



Sarah Morgan



*Dwanaście
dni do świąt*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wypijmy za nasz sukces, Pietro!

Rio Zaccarelli uśmiechnął się szeroko i rozparł wygodnie w krześle, podczas gdy kelner z należytą czcią napełniał kieliszki szczególnym rocznikiem szampana. Siedzący naprzeciwko adwokat otworzył walizkę i położył na stoliku gruby plik dokumentów.

- Nie mam zamiaru świętować, dopóki interes nie zostanie sfinalizowany - zastrzegł prawnik. - Jakim cudem zdobyłeś stolik w tej restauracji? Imponujący lokal. Nigdy nie widziałem w jednym miejscu tylu wpływowych i bogatych ludzi.

Dyskretnie omiół wzrokiem salę pełną gości. Jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia, kiedy dostrzegł kogoś za plecami Ria.

- Czy to przypadkiem nie...?

- Owszem, to on. Ale nie gap się tak natarczywie. Jego ochroniarze są ponoć nieco nadpobudliwi. - Rio wziął do rąk plik papierów. Przekartkował zapisane gęstym drukiem strony. Sięgając po kieliszek zauważył, że jego dłoń lekko drży. Przekonywał się w duchu, że musi traktować tę sprawę jak każdą inną, lecz, jak widać, nie było to takie łatwe.

- Jesteś tu pierwszy raz?

Pietro przytaknął.

- Od roku czekam na stolik - westchnął. - Dlatego nie mogę uwierzyć, że ty załatwiłeś rezerwację w piętnaście sekund! W takich momentach zielenieję z zazdrości. Na szczęście tego nie widać - dodał, poprawiając krawat.

Rio uśmiechnął się lekko.

- Doprowadź tę transakcję do szczęśliwego finału, a załatwię ci stolik. Obiecuję.

A może nawet kupię ci tę restaurację, pomyślał, nadal czując w ciele nieznośne napięcie, którego nawet wyborny trunek nie chciał zniwelować.

- Trzymam cię za słowo. Złóż podpis na ostatniej stronie - poprosił Pietro, podając mu pióro.

Rio podpisał dokumenty zamaszystym gestem, po czym oddał je prawnikowi.

- Jak zwykle jestem ci ogromnie wdzięczny - rzekł szczerze. - Zarówno za dyskrecję, jak i za nadzwyczajny talent prawniczy, z którego dla mnie robisz użytek. Zamów homara. Istne dzieło sztuki. Zasłużyłeś sobie na królewską ucztę.

- Podziękujesz mi, jak będzie już po wszystkim - odparł Pietro bez uśmiechu. - Wykonuję tę robotę nie od dzisiaj. Nauczyłem się, że nie należy się cieszyć przedwcześnie. - Prawnik włożył plik papierów z powrotem do walizki. - Stawka jest wysoka. Oni jeszcze się nie poddali, Rio. Będą walczyć do samego końca.

- Jestem tego świadomy - mruknął Rio. Poczul w piersi nagły przypływ gniewu. Jego palce zacisnęły się na delikatnym kieliszku; szkło prawie pękło. - Informuj mnie o wszystkim na bieżąco. Dzwon o każdej porze dnia i nocy.

- Zrozumiano, szefie. Mamy przewagę, ale nasza wygrana jest jeszcze niepewna. Najważniejsza jest teraz twoja reputacja. Musisz być czyściutki, bez skazy. Bielszy niż śnieg.

- Od kiedy do kiedy?

- Od teraz do Bożego Narodzenia. Nie możesz sobie nawet pozwolić na mandat za parkowanie. Wszelkie plotki również wykluczone. - Nachylił się do Ria i wyszeptał konfidencjonalnie: - Jako twój przyjaciel radzę ci, żebyś się zamknął w jakiejś górskiej chacie na odludziu. Zabarykadował, zaryglował, zapomniał o istnieniu płci przeciwnej. Słowem: celibat.

Rio, który odkąd stracił dziewictwo, nie przeżył dziesięciu dni bez seksu, aż zawył w duchu, lecz jego twarz pozostała kamienną maską.

- Bez obaw. Będę dyskretny.

- Nie, nie, nie - zaoponował natychmiast Pietro. - Dyskrecja nie wystarczy. Zapomnij o łózkowych igraszkach, Rio. Chyba że znajdziesz sobie jakąś porządną, uczciwą kobietę, której dasz się zaobrączkować. Znając ciebie, wiem jednak, że szanse na to są marne.

- Zerowe - potwierdził skwapliwie. - Porządna, uczciwa kobieta to wymarły gatunek. A nawet gdybym spotkał jakimś cudem ocalały okaz, po kontakcie ze mną od razu przeszłaby metamorfozę. Zaczęłaby myśleć o intercyzie. Kombinować, jak zarobić na rozwodzie.

Pietro zaczął przeglądać menu.

- Nie wiedziałem, że jesteś aż takim cynikiem.

- Realistą - sprostował Rio. - A więc zero seksu? Przede mną cholernie ekscytujące święta - rzucił z ponurą ironią.

Pomyślał o rosyjskiej balerynie, która w tej chwili czekała na niego w jego apartamencie, leżąc w jedwabnej pościeli. Nie może ryzykować, pomyślał trzeźwo. Zdecydował, że podaruje jej na osłodę trochę diamentów, odeśle swoim prywatnym odrzutowcem do Moskwy, a po nowym roku znowu zacznie się z nią spotykać. Albo i nie. Zdał sobie bowiem sprawę, że tak naprawdę było mu wszystko jedno.

Spojrzał przez przeszkloną ścianę restauracji, omiatając wzrokiem panoramę Rzymu. Ulice zapchane samochodami, chodniki zaludnione przechodniami. Wystarczy spojrzeć na wszystko z góry lub z oddali, a świat i ludzkie życie wydają się niepoważne i nieistotne.

Pietro odłożył kartę dań, upił łyk szampana i uśmiechnął się pierwszy raz tego wieczora.

- Czuję, że to będzie dla ciebie największa męczarnia w całym twoim dotychczasowym życiu. Weź sobie do serca moją radę. Pojedź gdzieś, gdzie nie ma kobiet. Słyszałem, że o tej porze roku Antarktyda jest raczej pustawa.

- Nic z tego. Londyn. Biznes - rzucił lakonicznie.

- Chcesz się spotkać z Carlosem?

- Chcę go zwolnić - odparł chłodno. - Zatrudnienie go było błędem. Wczoraj otrzymałem pełny raport od zewnętrznego konsultanta do spraw zarządzania. Muszę się zająć Carlosem, zanim zrujnuje reputację mojej firmy.

- Sądzę, że powinieneś z tym poczekać. Pamiętaj o tym, co ci mówiłem...

- Sprawa Carlosa nie ma z tym nic wspólnego.

- Tylko w teorii. - Prawnik zmarszczył brwi i odstawił kieliszek. - Interes, na którym tak bardzo ci zależy, to niezwykle trudna sprawa. Istna batalia. Martwię się, że...

- Martw się dalej - przerwał mu Rio. - Właśnie za to płacę ci takie astronomiczne kwoty. Musisz się martwić, żebym ja mógł spać spokojnie.

Pietro zaśmiał się, rozbrojony szczerością Ria.

- Ty w ogóle sypiasz? - zapytał po chwili. - Pierwsze słyszę. Harujesz jak wół. Zwłaszcza o tej porze roku. Pewnie chcesz przepracować całe święta?

- Oczywiście.

Adwokat przełamał na pół ciepłą, chrupiącą bułeczkę. Spojrzał uważnie na swojego rozmówcę.

- Dlaczego tak strasznie nienawidzisz świąt? To nie jest normalne, Rio. Czy w dzieciństwie skrzywdził cię Święty Mikołaj? A może ugryzł renifer?

Rio nie zaśmiał się ani nawet nie uśmiechnął. Poczul za to w głębi trzewi ostry ból, a potem przyływ mdłości. Wiedział, że przyciąga wzrok wielu klientów restauracji, więc żaden mięsień na jego twarzy nawet nie drgnął. Jego spojrzenie splotło się ze spojrzeniem europejskiej księżniczki, która niemal nie odrywała od niego wzroku, odkąd usiadł przy stoliku. Skinął lekko głową w jej stronę. Chcąc odciągnąć swoje myśli od bolesnego tematu, zaczął podziwiać jej walory fizyczne. Po chwili jednak przypomniał sobie słowa Pietra.

Zero seksu. Bielszy niż śnieg.

- Dlaczego nienawidzę świąt? - powtórzył powoli. - Ponieważ wszyscy je uwielbiają, bo mogą przez kilka dni leżeć do góry brzuchem - skłamał gładko. - Jestem wymagającym pracodawcą. Nie cierpię leni i nierobów. Doceniam, ile pracy wkładasz w tę sprawę, Pietro - zmienił temat. - Uszanuję twoje rady. Dopóki interes nie zostanie sfinalizowany, łóżko będzie mi służyło wyłącznie do spania. W samotności.

- Wiem, że będziesz umierał z nudów, ale przeżyjesz. Pamiętaj, ręce przy sobie. Tykaj się tylko telefonu i laptopa. Potraktuj serio moje słowa - podkreślił Pietro. - Zrozum powagę sytuacji.

- Zrozumiałem. Bielszy niż śnieg - zacytował Rio. Po chwili namysłu oświadczył: - Uda mi się. Kto wie, może tymczasowa abstynencja wyjdzie mi na dobre? Tak czy inaczej, w Londynie i tak nie spotkam żadnej kobiety, która by mnie zainteresowała. To co, zamawiamy te homary?

- Nie może mi pan tego zrobić! Nie może mnie pan wyrzucić z domu!

Evie złapała tęgawego mężczyznę za ramię, ślizgając się na oblodzonym chodniku. Prawie upadła na ziemię, kiedy mężczyzna się jej wyszarpnął i wrzucił narzędzia do torby.

- Jak pan mógł wymienić zamki podczas mojej nieobecności? - zapytała zrozpaczona. - Tak się nie robi! Jest pan człowiekiem czy potworem?

- Ślusarzem - bąknął pod wąsem. - Jak pretensje, to do właściciela domu, a nie do mnie. Przykro mi, złociutka.

W jego twarzy nie dostrzegła jednak ani odrobiny współczucia. Dopiero teraz w pełni dotarło do niej, co się stało. Poczowała, jak w jej piersi zaczyna wzbierać czysta panika.

- Boże Narodzenie jest za niecałe dwa tygodnie! W tym przedświątecznym okresie nie uda mi się znaleźć żadnego mieszkania...

Emocje, które od sześciu naznaczonych stresem tygodni trzymała w ryzach, nagle wzięły nad nią górę. Tama pękła. Zbierało jej się na łzy.

To miał być dzień jej ślubu. Dziś wieczorem miała lecieć na Karaiby, by spędzić tam romantyczny miesiąc miodowy, którego owocem miało być dziecko. Zamiast tego tkwiła teraz sama jak palec w tym wielkim, zimnym mieście, w którym, jak się jej zdawało, każdy człowiek jest nie tyle samotną wyspą, co osobną planetą.

- Niech mi pan przynajmniej pozwoli zabrać z mieszkania moje rzeczy.

Mężczyzna skinął głową w stronę kubła na śmieci stojącego przy drzwiach.

- Tam są - mruknął, zapinając torbę. - W worku.

Evie liczyła na to, że przeprowadzka do Londynu będzie ekscytującą przygodą. Nowym, wspaniałym rozdziałem jej życia. Stosując tę literacką metaforę, jak mogła zapomnieć o tak zwanej prozie życia? Nie zdawała sobie sprawy, że w Londynie wszystko kosztuje fortunę. Nie wiedziała też, że w dużym mieście ludzie są samotni. Zwłaszcza ci ubożsi. Nie stać jej było na życie towarzyskie. Kiedy dziewczyny z pracy zapraszały ją na wypad do pubu czy klubu, musiała odmawiać. Wieczory spędzała zamknięta w wynajmowanym mieszkaniu. Które dzisiaj straciła...

Śnieg zaczął wpadać jej za kołnierz. Opatuliła się szczelniej, choć chłód nadal wdzierał się pod płaszcz i przenikał ją do kości. Wyciągnęła ze śmietnika czarny plasti-

kowy worek, do którego bezładnie wrzucono wszystkie jej rzeczy. Jej morale było w tej chwili tak samo niskie jak temperatura.

- Niech mi pan powoli zostać tu na noc... Tylko jedną noc - jęknęła błagalnie. - Jutro zacznę szukać nowego lokum.

Miała wrażenie, że jej życie to domek z kart, który zaczyna się rozlatywać. Wszystko zaczęło się w dniu, kiedy Jeff przysłał jej SMS z informacją, że nie chce wziąć z nią ślubu. Tak jak osoby, które po śmierci kogoś bliskiego rzucają się w wir załatwiania formalności związanych z pogrzebem, dzięki czemu przez parę dni nie mają nawet czasu i siły na żałobę, tak Evie pochłonięta skomplikowana operacja odwoływania ślubu. Przez dwa czy trzy dni odsyłała prezenty, załączając uprzejme notki, załatwiała formalności w kościele i urzędzie stanu cywilnego, powiadamiała bliskich i przyjaciół, że ceremonia jednak się nie odbędzie. Okazało się, że odwoływanie ślubu to praca prawie tak ciężka, jak jego organizowanie. Kiedy wreszcie ze wszystkim się uporała, nie miała nawet siły ronić łez. Czowała w środku pustkę.

- Przecież dobrze pan wie, że w okresie przedświątecznym nie da się znaleźć mieszkania!

- Co z tego, że wiem? Życie jest po to, żeby było ciężkie, złociutka.

- Ale w święta każdy powinien mieć dach nad głową i czuć się dobrze, bezpiecznie...

- Ja tam nie narzekam - odrzekł ślusarz. - Mam robotę. Codziennie komuś nie starcza na komorne. Tak to już jest na tym świecie.

- Och, miło mi słyszeć, że dzięki mnie nie odczuwa pan skutków kryzysu - bąknęła z przekąsem. W jej kieszeni zawibrował telefon. Wyjęła komórkę i zerknęła na ekran. Dzwonił jej dziadek. - Niech się pan nie rusza z miejsca. Muszę odebrać telefon, mój dziadek jest bardzo stary i chory... Dziadku? Dlaczego dzwonicz w środku dnia? Wszystko w porządku? - Modliła się w duchu, by nie usłyszeć niczego złego na temat jego pogarszającego się stanu zdrowia.

- Tylko sprawdzam, co u ciebie, kochanie. W telewizji mówili, że pada u was śnieg. - Dziadek wypowiadał słowa powoli, z wyraźnym wysiłkiem.

Evie zacisnęła dłoń na słuchawce, choć wolałaby ją zacisnąć na szczupłej, drżącej dłoni dziadka. Był jej ukochaną osobą na świecie. Zawdzięczała mu niemal wszystko.

- U mnie wszystko w porządku, dziadku. - Zadygotała, gdy kolejne płatki śniegu wpadły jej za kołnierz. Bez przekonania odrzekła: - Wiesz, że uwielbiam śnieg.

- O, tak, zawsze go uwielbiałaś. Ulepiłaś już bałwana? Od dziecka za tym przepadałaś.

Stare, dobre czasy, pomyślała ze smutkiem.

- Jeszcze nie miałam okazji, ale mam nadzieję, że wkrótce mi się uda. Hotel, w którym pracuję, stoi naprzeciwko wielkiego parku. Aż się prosi, żeby tam pójść i ulepić dużego, pięknego bałwana.

Nie chciała mu mówić, że w Londynie nikt takich rzeczy nie robi. Wszyscy są zbyt pochłonięci bieganiem z punktu A do punktu B. Nikomu nie w głowie były takie głupoty.

- Jesteś teraz w pracy? Nie chcę ci przeszkadzać, jeśli właśnie obsługujesz jakąś słynną, prominentną figurę.

- Nie. Tak. To znaczy... - Evie poczuła, jak jej twarz oblewa się szkarłatem. Odsunęła się od wąsatego ślusarza, który wymienił zamki i wrzucił jej życie do kosza na śmieci, a teraz pakował swoje narzędzia. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, okłamując dziadka. Chciała go tylko ochronić przed przykrą, wstydliwą prawdą, ale może troszeczkę przesadziła? - Dziadku, to nie jest aż tak wspaniała posada...

- Nie bądź taka skromna. Opowiadam o tobie wszystkim dookoła. Jestem z ciebie taki dumny, Evie. Powiedziałem tej zapyziałej pani Fitzwilliam z sąsiedniego pokoju: „Moja wnuczka dostała znakomitą, prestiżową pracę. Może i została porzucona przy ołtarzu...

- Żadnym ołtarzu, dziadku. Aż tak daleko to nie zaszło.

- Ale pozbierała się - ciągnął dalej dziadek. - Zuch dziewczyna! Teraz jest recepcjonistką w najdroższym hotelu w Londynie. Całe szczęście, że nie wzięła ślubu z tym nieudacznikiem, Jeffem". To był tylko gnuśny marzyciel, Evie. Jak to się mówi: mięczak. A ty nie potrzebujesz mięczaka, tylko prawdziwego mężczyzny. Też tak uważasz, prawda?

- W tej chwili każdy byłby dobry - mruknęła pod nosem.

- Co powiedziałaś?

- Nic ważnego. - Postanowiła szybko zmienić temat. - Jak się czujesz? Czy dobrze cię tam traktują?

- Może i dobrze - rzucił zniecierpliwiony - ale za bardzo się nad człowiekiem trzęsą. Jeszcze nie jestem całkowicie zniedołężniały. Poza tym łupie mnie w kościach przez tę przeklętą pogodę.

Evie uśmiechnęła się.

- Cierpliwości, dziadku. Niedługo przyjdzie lato. Ja osobiście się cieszę, że personel jest nadopiekuńczy.

- Chciałbym się z tobą zobaczyć w święta, ale wiem, że to nie wchodzi w rachubę. Za daleko, żebyś przyjechała tylko na jeden czy dwa dni. Nie powinnaś spędzać Bożego Narodzenia sama jak palec. Brakuje mi ciebie, Evie.

Poczuła, jak łzy wzruszenia napływają jej do oczu.

- Ja też za tobą tęsknię, dziadku. Postaram się przyjechać przy pierwszej sposobności. I nie martw się o mnie. Daję sobie radę - skłamała gładko.

Pomachała ręką do ślusarza, który pakował swoje narzędzia do furgonetki. Naprawdę miał zamiar odjechać i zostawić ją bez dachu nad głową, tu, na oblodzonej, ciemnej ulicy? Co się stało z dobrymi manierami? Z ludzkimi odruchami? Jej narzeczony zerwał z nią za pomocą wiadomości tekstowej, a ten wąsaty fachowiec potraktował ją jak kilka funtów łatwego zarobku. Gdzie się podziali rycerze w lśniących zbrojach? Dziadek ma rację, pomyślała. Do diabła z mięczakami, tchórzami i draniami. Potrzebuję prawdziwego mężczyzny.

- No to jak ci się podoba ta posada? - odezwał się dziadek. - Powiedziałem pani Fitzwilliam, że osobiście witasz i poznajesz gwiazdy Hollywoodu. Zaniemówiła z wrażenia!

Evie coraz bardziej pogrążała się w wyrzutach sumienia. Czowała, że los ją ukarze - a może już ukarał? - za to, że oszukała dziadka. Czy miała jednak inne wyjście? Biorąc pod uwagę jego obecny stan zdrowia, przysparzanie mu zmartwień byłoby rzeczą groźną i okrutną! Poza tym przecież rzeczywiście witała gości hotelowych, czyż nie? Mijała ich

czasem na korytarzu, mówiła „dzień dobry”. Fakt, że zazwyczaj traktowali ją jak powietrze, to nieistotny szczegół.

- Praca jest świetna, dziadku. Fantastyczna. - Skrzywiła się.

Nienawidziła tego ohydneho smaku kłamstw.

Ślusarz uruchomił silnik. Evie rzuciła się biegiem w stronę furgonetki, ślizgając się na oblodzonym chodniku.

- Pilnie obserwuję notowania Zaccarellego. Ciągłe idą w górę! Wybrałaś doskonałą firmę. Przejdą przez kryzys suchą nogą. Możesz być spokojna o swoją przyszłość.

Nie, nie mogę, odparła w myślach. Całe jej życie było aktualnie żalosną katastrofą.

- Wybierasz się na jakieś bożonarodzeniowe przyjęcie? - indagował dalej dziadek.
- Kto wie, może poznasz jakiegoś mężczyznę? I na pewno nie przepuścisz okazji, żeby zaśpiewać *Dwanaście świątecznych dni*. Od zawsze uwielbiałaś to robić!

- Nie mam nic w planach, dziadku. Ani żadnego przyjęcia, ani żadnych znajomości - rzuciła lakonicznie.

Wlokąc za sobą wielki czarny worek, biegła w stronę furgonetki. Nagle z worka wypadła mała srebrna choineczka i wpadła prosto w roztopiony śnieg zmieszany z błotem. Jakie to symboliczne, pomyślała. Moja choinka tonie w brudnej kałuży, tak samo jak moje życie.

- Nie prowadź się jak siostra zakonna, Evie. W przyszłym roku na gwiazdkę chcę dostać prawnuczka!

- Postaram się, dziadku - wydukała, oszołomiona tym wyznaniem.

Pożegnała się i rozłączyła. Wyłowiła z kałuży drzewko. Chwilę później furgonetka zawarczała i odjechała, obryzgując ją fontanną brudnego śniegu i lodowatej wody. Z nieba coraz obficie spadały wielkie, mokre płyty białego paskudztwa. Evie zaczęła grzebać w worze, szukając parasolki, kiedy raptem znowu rozdzwonił się jej telefon.

- Skąd ta nagła popularność? - mruknęła niezadowolona, a gdy ujrzała numer na ekranie telefonu, jęknęła głośno.

Odebrała.

- Tina? Wiem, że jestem spóźniona, ale... - Przerwała, gdy jej szefowa zaczęła wygłaszać ostre kazanie. - Tak, wiem, że jutro przyjeżdża pan Salvatorio Zaccarelli... Tak,

wiem, że to ważne. Tak, dziękuję ci za to, że dałaś mi kolejną szansę, zamiast mnie wyrzucić z pracy... - wyrecytowała z obrzydzeniem. - Tak, idealnie przygotuję apartament, obiecuję. Bardzo się cieszę, że Carlos zlecił mi to zadanie... Oczywiście, pan Zaccarelli to nasz najważniejszy gość na świecie. Wiem, że nie zwykł tolerować niczego, co nie jest doskonale. - Ten facet to jakiś wybitnie antypatyczny typ, pomyślała i postanowiła, że kiedy ten człowiek zjawi się w hotelu, będzie go unikać jak ognia.

Podczas gdy Tina nadal perorowała, Evie sunęła powoli w stronę przystanku autobusowego. Worek obijał się o jej obolałe już nogi. Śnieg roztapiał się na jej włosach i ściekał po szyi. Lodowate krople wdzierały się nawet za kołnierz i spływały po jej plecach.

- Świąteczny wystrój? Dobrze, ubiorę choinkę. Niedługo będę na miejscu, muszę tylko jeszcze... - zamilkła na chwilę, a w myślach dodała: Muszę tylko znaleźć miejsce, gdzie spędzę dzisiejszą noc po zakończonej zmianie. - Muszę złapać autobus. Z powodu świąt rozkłady jazdy powariowały.

Ciągle tylko kłamię, pomyślała bez dumy. Najpierw skłamała, żeby nie zrobić przykrości dziadkowi, a teraz, żeby Tina, a raczej, jak ją przezywała w myślach: Tyranozaurus, nie wylała jej z pracy. Być może powinna zasugerować wielmożnemu panu Zaccarellemu, że w pierwszej kolejności powinien na zbity pysk wyrzucić menadżera swojego luksusowego hotelu. Cały personel mógłby wówczas odetchnąć z ulgą.

Wcisnęła się do zatłoczonego autobusu, siadając pomiędzy zasapanymi i obłożonymi świątecznymi zakupami ludźmi. Po rozmowie z dziadkiem wyrzuty sumienia dręczyły ją ze zdwojoną siłą. Wolałaby wyznać mu prawdę. Powiedzieć, że Londyn to bardzo zimne, samotne miejsce. Że tęskni za nim. Że po kilku dniach w nowej pracy została zdegradowana przez szefową, która jej nie cierpi. Podobno Evie nie spisała się na stanowisku recepcjonistki. Rzekomo była „zbyt miła”. Czy recepcjonistka może w ogóle być zbyt miła? Teraz już zresztą nie mogła się wykazywać swoją uprzejmą naturą, ponieważ jako pokojówka rzadko spotykała gości. Całymi dniami nie widywała prawie nikogo. Doszło do tego, że czyszcząc lustra w łazienkach, Evie przemawiała do własnego odbicia.

Sięgnęła po porzucony na siedzeniu magazyn i zaczęła go przeglądać, by dać chwilowe wytchnienie swoim ponurym myślom. Spoglądała z zazdrością na szczupłe, śliczne modelki ubrane w imprezowe sukienki, które polecała redakcja. Podobno srebro to najmodniejszy kolor w tym sezonie. Evie wybrała tę, którą sama najchętniej by włożyła, gdyby dysponowała odpowiednimi funduszami. No i gdyby dostała zaproszenie na jakieś przyjęcie. Po chwili doszła do wniosku, że w takiej błyszczącej, seksownej kreacji wyglądałaby niedorzecznie.

„Evie, nie da się ukryć, że jesteś dziwadłem”.

Poczuła ukłucie w sercu na wspomnienie słów Jeffa. Zerwała się z miejsca i wyskoczyła z autobusu, po czym podreptała w stronę wejścia do prestiżowego hotelu, mekki ludzi sławnych, bogatych i zazwyczaj pięknych. Głównkowoła gorączkowo, gdzie ukryć wór ze swoimi rzeczami, kiedy nagle minął ją lśniący czarny mercedes, ochlapując jej rajstopy i buty brudną wodą z kałuży.

- Och, do diabła! - warknęła pod nosem, wbijając wściekły wzrok w tył luksusowego pojazdu i wyobrażając sobie jego właściciela. - Wielkie dzięki, oślizgła gruba rybo.

Odezwał się plankton, pomyślała po chwili samokrytycznie. Zastanawiała się, dlaczego na świecie muszą być biedni i bogaci, a między nimi ziejąca przepaść. Przecież tak naprawdę zwykli zjadacze chleba pracują na to, żeby zamożni mogli żyć w luksusie. Dlaczego nikt głośno o tym nie mówi? Zwykli ludzie lubią bogatych, ponieważ ludzą się, że przy odrobinie szczęścia lub dzięki bardziej wyteżonej pracy sami dołączą do ich grona. Sama nie miałabym nic przeciwko temu, przyznała szczerze w duchu. W tej chwili miała jednak o wiele skromniejsze marzenia. Chciałaby nie być osobą bezdomną.

Ktoś stuknął ją w ramię. Owionęła ją chmura mocnych perfum i zapachu lakieru do włosów.

- Cześć, Evie. Wyskoczyłam na chwilę po papierosy. Jesteś grubo spóźniona - rzuciła jej koleżanka z hotelu. - Ominął cię już apel. Tina powiedziała, żebyś poszła prosto do apartamentu na ostatnim piętrze, bo nie ma zamiaru tracić czasu na gadanie z tobą. Jutro przyjeżdża szef szefów. Krążą plotki, że wywali każdego, kto mu się nie spodoba albo mu coś podpadnie. Nawet Carlos trzęsie się ze strachu. Osobiście nie mogę się

doczekać, kiedy moje oczy ujrzą Ria Zaccarellego! To najprzystojniejszy mężczyzna na kuli ziemskiej!

Evie kichnęła głośno. Była przemoknięta, zmarznięta i najwyraźniej już zakatarzona.

- Przecież nigdy go nie widziałaś.

- Widziałam. Na zdjęciach. Boski Rio, tak go nazywamy. Och, niech tylko na mnie spojrzy! Ja umiem wysyłać mężczyznom czytelne sygnały...

- Nie wątpię - mruknęła Evie.

Koleżanka dostrzegła wielki czarny wór i zmarszczyła brwi.

- Od kiedy do twoich obowiązków należy wynoszenie śmieci?

- Och, wiesz. Jestem... wszechstronna. - Evie uśmiechnęła się nieszczerze.

Wstydziła się przyznać, że w tym czarnym worku na śmieci znajduje się jej cały dobytek. Weszła za koleżanką przez przeszklone drzwi do środka. Miała wrażenie, jakby przeniosła się w inny wymiar. W przestronnym holu było ciepło, cicho, przyjemnie pachniało. Evie zeszła na dół i schowała worek w piwnicy za jakimiś grubymi rurami, a następnie wjechała windą na ostatnie piętro. Czuli się tak paskudnie, że pierwszy raz od rozstania z Jeffem i upadku z drabiny hotelowej hierarchii czuli ulgę, że nie musi siedzieć w recepcji i witać gości promiennym uśmiechem. Nie miała ochoty nikomu się pokazywać ani nikogo widzieć. Chciała zwinąć się w kłębek, zasnąć i obudzić dopiero wtedy, kiedy jej życie w międzyczasie zmieniłoby się na lepsze.

Nie mogła jednak tego zrobić. Praca wzywa, pomyślała z niechęcią. Apartament był przestronny, lecz, o dziwo, przyjazny i przytulny. Dwie wielkie białe sofy stały naprzeciwko siebie na miękkim dywanie, w kominku tańczyły płomienie. Samo ich obserwowanie nappełniało człowieka ciepłem i spokojem. Przez ogromne, zajmujące prawie całą ścianę okna widać było Hyde Park oraz eleganckie budynki Knightsbridge.

Przy fortepianie ktoś postawił wielką jodłę, a na podłodze pudełka z ozdobami, by Evie mogła udekorować drzewko. Od razu zabrała się do pracy. Żałowała, że nie ma przy niej dziadka, który często towarzyszył jej w tej czynności. W ubiegłym roku spędzili wspólnie wspaniałe święta. Evie upiekła ciasta, puddingi i indyka. Jeszcze w połowie stycznia objadali się świątecznymi zapasami.

Ta idylla została brutalnie przerwana. Jej dziadek dostał wylewu. Evie nie miała wyjścia; musiała umieścić dziadka w domu opieki. Aby pokryć koszty, sprzedali jego uroczy domek. I tak oto Evie znalazła się z dala od ukochanego dziadka, w mieście, gdzie nikt nikogo nie obchodzi i nikt z nikim nie rozmawia, chyba że akurat pyta o drogę albo godzinę.

Na domiar złego aktualnie była bezdomna. Ta myśl przejmowała ją grozą. Zastanawiała się nawet, czy nie powinna zwierzyć się Tinie. Zapytać ją, czy w hotelu nie ma jakiegoś wolnego pokoju. Nie, nie da jej tej satysfakcji. Postanowiła zachować resztki godności i porzuciła ten pomysł.

Pracowała bez wytchnienia, oplatając ogromną choinkę świątecznymi światełkami, wieszając srebrne, obsypane brokatem bombki i napełniając wazon misternymi kompozycjami z ostrokrzewu. Następnie zabrała się za sprzątanie apartamentu. Wiedziała, że wszystko ma dosłownie lśnić, nigdzie nie może być ani pyłku kurzu. Była dopiero w połowie pracy, kiedy wizytę złożył jej menadżer hotelu, Carlos.

Evie poczuła się nieswojo sam na sam z tym człowiekiem. Jeśli zrobi się niebezpiecznie, nikt nawet nie usłyszy jej krzyku. Telefon komórkowy zostawiła w kieszeni płaszcza, który wisiał na drugim krańcu ogromnego salonu.

Unikała Carlosa od dnia, kiedy agresywnie, choć bezskutecznie, spróbował ją pocałować. Teraz stała spięta i sztywna, podczas gdy jej umysł analizował sytuację, w której się znalazła, oraz sposoby, jak z niej wyjść. Nie było ich zbyt wiele. Carlos był kierownikiem hotelu. Jej życie leżało w jego rękach. Dał jej do zrozumienia, że chciałby, aby nie tylko jej życie, ale także pewne części jej ciała znalazły się w jego rękach.

Czekała w napięciu. Nie wiedziała, czy rzuci się na nią z łapami, czy zmyje jej głowę.

- Apartament prezentuje się idealnie! - pochwalił ją niespodziewanie, omiatając wzrokiem całe pomieszczenie. - Świąteczna atmosfera wypełnia to miejsce niczym aromat pieczonego ciasta. Właśnie o to mi chodziło.

Jego uśmiech i pochwały wydały jej się podejrzane.

- Naprawdę ci się podoba?

- Absolutnie. - Przesunął wzrokiem po jej ciele. - Jesteś mokra, Evie.

Nadal stała sztywno, jakby połknęła żelazny pręt. Zastanawiała się, dlaczego jedyny mężczyzna, który zwraca na nią uwagę, musi być zboczeńcem.

- Na dworze pada śnieg - wyjaśniła.

- Nie chcę, aby mój personel chorował na zapalenie płuc. Weź gorący prysznic.

Poczuła, że się czerwieni.

- Nie mam czasu. Za pół godziny kończę zmianę, a mam jeszcze sporo roboty.

- Jutro masz poranną zmianę, prawda? Wobec tego zostań tu na noc - zaproponował nagle. - Dzięki temu będziesz mogła zacząć pracę z samego rana. A to szalenie istotne. Chcę, żeby apartament był w idealnym stanie. - Znowu posłał jej szeroki uśmiech.

Evie nie wierzyła własnym uszom.

- To byłoby... miłe - odparła zmieszana. - Czy w hotelu jest jakiś wolny pokój?

- Nie, nie ma. Ale możesz zostać tutaj.

Evie oniemiała ze zdumienia.

- Tutaj? - wydukała po dłuższej chwili.

- A dlaczego nie? Nikt na tym nie ucierpi. A nawet przeciwnie, wszyscy zyskamy. Ja będę spokojny, a Rio zadowolony. Twoja zmiana kończy się o północy, a zaczyna o siódmej rano. Idealnie się wszystko ułoży. Prześpij się na nieposłanym łóżku, jeśli nie chcesz pozostawić po sobie śladów. A ja zadbam o to, żeby nikt ci nie przeszkadzał.

- Na pewno mogę tu zostać?

- Naturalnie. Jestem ci to winny. - Westchnął ciężko. - Evie, przepraszam, jeśli parę tygodni temu trochę zbyt ostro zabiegałem o twoją... uwagę. Źle zinterpretowałem sygnały, które mi wysyłałaś.

Nie wysyłała mu żadnych sygnałów.

- Głupio wyszło - bąknęła. Czuła się w tej chwili okropnie niezręcznie, lecz te niespodziewane przeprosiny przyniosły jej pewną ulgę. Mogły bowiem oznaczać, że Carlos wcale nie zamierzał jej zwalniać. - Jak twój palec?

- Goi się. - Carlos pomachał zabandażowanym palcem i uśmiechnął się smutno. - Mówię poważnie, Evie. Zostań tu na noc. Zresztą, to leży w interesie hotelu. Dzięki temu będziesz miała więcej czasu na przygotowanie apartamentu.

To, co mówił, miało sens.

- W porządku. Dzięki. Jeśli jesteś pewny, że...

- Jestem - potwierdził. - Masz jakieś suche ubrania?

Pomyślała o worze upchniętym między rurami w piwnicy.

- Mam... w torbie. Na dole.

- Zaraz kogoś po nią pošlę. Gdzie dokładnie ją zostawiłaś?

Otoczony grupką ochroniarzy, Rio Zaccarelli pod osłoną nocy wyszedł ze swojego prywatnego odrzutowca i wśliznął się do czekającej na niego limuzyny.

- Hieny nie przyszły? To dobrze. - Antonio, szef jego ochrony, przeczesał wzrokiem teren w poszukiwaniu dziennikarzy i paparazzich. - Nikt nie wie, że przyleciałeś, szefie. Chcesz, żebyśmy pojechali pierwsi i uprzedzili personel hotelu? Spodziewają się ciebie dopiero po południu, a nie o czwartej nad ranem.

- Nie. Nie anonsujcie mnie - rozkazał autorytarnym tonem.

Świadom tego, że nigdy nie należy kwestionować opinii swojego szefa, Antonio zamknął drzwi auta i usiadł obok kierowcy.

- Dojedziemy na miejsce w rekordowym tempie. O tej porze ulice są prawie puste. Pewnie dlatego, że zbliżają się święta. Sporo ludzi ma już urlop.

Rio milczał. Poczul na plecach ciarki, które nie miały nic wspólnego z niską temperaturą i wirującymi w powietrzu płatkami śniegu. Patrzył przez szybę z nieodgadnioną miną. W jego piersi kotłowały się jednak emocje.

Boże Narodzenie.

Minęło już dwadzieścia lat, a on nadal nienawidził tej pory roku. Gdyby to zależało od niego, raz na zawsze wymazałby te święta z kalendarza. Z grymasem niesmaku spoglądał na świąteczne dekoracje Londynu, po czym przeniósł wzrok na ekran swojego smartfonu. Anna, rosyjska balerina, przysłała mu czternaście wiadomości tekstowych. Każda z nich utrzymana w jeszcze bardziej histerycznym tonie niż poprzednia. Przeczytał pierwsze trzy. Kiedy tylko dostrzegł słowa „związek” i „poświęcenie”, wykasował wszystkie pozostałe, nawet ich nie przeczytawszy. Święta, poświęcenie - czy to przypadek, że jego dwa najmniej ulubione słowa na świecie są do siebie tak podobne?

Limuzyna zahamowała łagodnie przed hotelem. Rio przez chwilę podziwiał elegancką, lecz nowoczesną bryłę budynku. To była jedna z najdroższych nieruchomości na ziemi.

„Nic w życiu nie osiągniesz, Rio. Nic! Będziesz nikim z niczym”, zabrzmiało mu w głowie.

Na jego usta wpłynął triumfalny uśmiech, kiedy omiatał wzrokiem to „nic”. Był właścicielem tego słynnego, ekskluzywnego hotelu. Calutkiego, co do cegiełki. Całkiem nieźle jak na kogoś, komu wrócono tak nędzną przyszłość, pomyślał, po czym rzucił po włosku do szofera:

- Podjedź pod tylne wejście.

Kierowca wykonał polecenie. Rio wyskoczył z auta i wszedł przez tylne drzwi. Był nieco zawiedziony nieobecnością pismaków i fotoreporterów, z którymi zwykł walczyć. Lubił wszystko, co podnosi poziom adrenaliny.

- Pójdę pierwszy, szefie - odezwał się Antonio za jego plecami.

- Nie. Chcę, żebyś zszedł na dół i rzucił okiem na ekipę monitoringu. Odliczaj, ile im zajmie odkrycie, że jestem w budynku.

Rio pokonał sprintem dziesięć kondygnacji i stanął przed zamkniętymi drzwiami penthouse'u. Wstukał kod, drzwi się otworzyły. Wewnątrz luksusowego lokum było ciepło, cicho i... świętecznie.

Zamarł w pół kroku.

Przecież powiedział wyraźnie: żadnych ozdób! Czując w piersi gwałtownie narastający gniew, wbił wzrok w wysoką choinkę, która się mieniła, błyszczała, przypominała... Odwrócił się na pięcie i zaczął rekonesans całego apartamentu. Jego intuicja wysyłała mu wyraźne sygnały: coś jest nie tak. I nie chodziło tylko o to przekłete drzewko.

Zacisnął usta i ruszył w stronę sypialni. Jego głośne kroki tłumił gruby dywan. Pchnął drzwi i ujrzał źródło swojego niepokoju.

Na łóżku leżała naga kobieta. Jej wspaniałe rude włosy, wyglądające jakby zakłęty w nich był piękny zachód słońca, rozsypały się po poduszce. Rzęsy rzucały długie cienie na blade policzki. Jej usta były ciemnoróżowe, dolna warga wyglądała jak wywinięty płatek róży.

Przesunął wzrokiem po jej ciele, które częściowo zasłaniały jej włosy. Poczuł, jak budzi się jego libido. Miała najdłuższe nogi, jakie w życiu widział, a reszta jej ciała również nie pozostawiała niczego do życzenia.

Ani drgnęła. Podeszedł bliżej.

Nie odrywając wzroku od jej pełnych, unoszących się z każdym głębokim oddechem piersi, usiadł na brzegu łóżka i dłonią odgarnął z jej ramienia kosmyk jedwabistych włosów. Pokusa była zbyt wielka, zbyt dzika; nie mógł się jej oprzeć. Nachylił się i pocałował śpiącą piękność w usta. Otworzyła oczy. Miały kolor bladej akwamaryny.

Przez kilka chwil wpatrywała się w niego nadal zasnana i nieprzytomna.

- Och... czy już są święta?

Nagle przeszła go strzała pożądania. Poczuł, jak jego ciało reaguje w jedyny stosowny sposób. Dostrzegł, że ona również wyczuła tę gęstą, erotyczną atmosferę. Jej oczy pociemniały, a usta się rozchyliły. Zwilżyła je koniuszkiem języka. Nie mógł się powstrzymać. Zbliżył usta do jej ust... poczuł ich słodki jak miód smak... Raptem pokój rozświetlił ostry błysk.

Odwrócił się i ujrzał, jak z pokoju wybiega jakiś mężczyzna z aparatem fotograficznym w dłoni. Rio, miotając pod nosem przekleństwa, rzucił się w pościg za nim, kiedy dobiegł do drzwi, paparazzi rozpląnął się już w powietrzu.

Rio wyłowił z kieszeni telefon i wybrał numer Antonia.

Po chwili do pokoju wszedł Carlos, kierownik hotelu.

- To ty, Rio? - zdziwił się. - Powiedziano mi, że do apartamentu wtargnął intruz. Nie mieliśmy pojęcia, że przyjedziesz tak wcześnie. Recepcja powinna mnie powiadomić! Jak minęła ci podróż? - Wyciągnął rękę w geście powitania, lecz nagle zamarł i wytrzeszczył oczy, zaglądając przez ramię Ria do wnętrza sypialni. - Przepraszam, nie wiedziałem, że masz towarzystwo. Wybacz mi... Gdybym wiedział...

Rio wnet zrozumiał, skąd się bierze triumfalny uśmiezek na ustach Carlosa. Przypomniał sobie słowa swojego prawnika.

Bielszy niż śnieg. Zero romansów. Zero plotek.

Zacisnął pięści i zaklął w myślach. Pozwolił, by jakaś obca, śpiąca kobieta na chwilę zawróciła mu w głowie... Kobieta, której nie powinno tutaj być. Kobieta, którą ktoś mu podrzucił do łóżka.

Nagle wszystko zrozumiał.

Zostałem wrobiony, pomyślał. Wszedłem prosto w pułapkę.

A teraz za to zapłacę.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Evie jak poparzona zeskoczyła z łóżka, choć nadal kręciło jej się w głowie od pocałunku. Przypomniała sobie, że jest zupełnie naga. Sięgnęła po jedwabną narzutę, by się nią okryć, lecz materiał wyslizgiwał jej się z rąk i przepływał przez palce niczym woda. Wreszcie zdołała go ujarzmić i zawiązać wokół ciała niczym sarong. Odrobinę spokojniejsza, przemknęła przez pokój i ujrzała w korytarzu Carlosa, który rozmawiał z jakimś wysokim, potężnym mężczyzną. Mężczyzną, który kilka chwil temu ją pocałował.

Po jej wnętrzu rozprzestrzeniła się fala przyjemnego ciepła. Omiotła wzrokiem nieznanego i natychmiast przypomniały jej się słowa dziadka: prawdziwy mężczyzna. Wypełniał pomieszczenie samą swoją obecnością, swoją intensywną aurą. Stał na rozstawionych, muskularnych nogach. Jego czarne oczy, w których kłębiła się furia, utkwione były w twarzy Carlosa niczym dwie wiązki lasera.

Dostrzegł ją kątem oka. Powoli przeniósł na nią swoje piorunujące spojrzenie. Zamarła w pół kroku, oddech uwiązał jej w płucach. W ułamku sekundy jej ciało z rozpalonego zmieniło się w rozdygotane z zimna i strachu.

- Powinnam się... ubrać - wydukała przez ściśnięte gardło.

- Stój tam gdzie stoisz - rozkazał ostrym tonem - dopóki nie pozwolę ci się ruszyć.

Cokolwiek skłoniło go do pocałunku, nie było już po tym ani śladu. Jego oczy były zimne i twarde. Nie tańczyły już w nich iskry pożądania, które ujrzała, gdy uniosła powieki.

Nagle uprzytomniła sobie, z kim ma do czynienia. Ta myśl przeszła jej umysł jak błyskawica i przepelniła czystą grozą. Kiedyś widziała jego zdjęcie w hotelowej broszurze. Tak, to na pewno on! - zawołała w duchu. Człowiek, który ją pocałował, to właściciel hotelu, Salvatorio Zaccarelli. Rio. Playboy, miliarder, koneser pięknych kobiet i szybkich samochodów.

Jej najwyższy zwierzchnik.

Z tego, co o nim pisano, wyłaniał się obraz bezlitosnego biznesmena, nieludzkiej maszyny do zarabiania pieniędzy. Człowieka, który traktuje innych ludzi jak pionki, przedmioty. Kiedy któryś z jego hoteli zaczyna przynosić mniejsze zyski, pierwszą rze-

czą, jaką robi, są czystki wśród personelu. Nie odwiedza swoich hoteli, kiedy wszystko jest w porządku. Przybywa dopiero wtedy, gdy jest niezadowolony, i przeprowadza krwawe rewolucje. Ponoć traktuje kobiety równie instrumentalnie, jak swoich pracowników. Zatrudnia i zwalnia. Żadnej nie pozwala zagrzać miejsca u jego boku. A raczej w jego łóżku.

Evie czuła na sobie jego paraliżujący wzrok. Wprost promieniował gniewem. Jeśli Carlos nie przyzna się, że to był jego pomysł, będę nie tylko bezdomna, ale i bezrobotna, pomyślała zatrwożona.

Do apartamentu wbiegł nagle jakiś mężczyzna o posturze komandosa.

- Przepraszam, szefie. Uciekł nam. Pewnie zbiegł tylnymi schodami. Skontaktowałem się z policją. Obejrzę z nimi materiał, który zarejestrowały kamery. Zidentyfikujemy go. - Przeniósł wzrok na Evie. - Mam przesłuchać tę dziewczynę?

Evie otworzyła usta ze zdumienia.

Przesłuchanie? Z jakiego powodu? Jaką zbrodnię popełniła?

- Rio, mam rozumieć, że jej nie znasz? - odezwał się Carlos. - Myślałem, że... - Rozłożył ręce. - Jakim sposobem wylądowała w twoim łóżku?

Właśnie tego się spodziewałam, skonkludowała z goryczą. Carlos oczywiście będzie bronił swojego stołka. Będzie się wypierał tego, co zrobił. Evie marzyła tylko o tym, by zapaść się pod ziemię.

- Przyjmij moje przeprosiny, Rio - kajał się Carlos, przemawiając gładkim, przytulnym głosem. - Zawsze dokładnie pilnujemy naszego personelu, ale w tym gorącym okresie przedświątecznym jest taki ruch... - Wbił karcący wzrok w swoją podwładną. - Bardzo mnie rozczarowałaś, Evie. Nadużyłaś naszego zaufania.

- Ona tu pracuje? - zapytał Rio z niedowierzaniem. - To twoja pracownica?

Poczuła na sobie ciężar spojrzeń wszystkich obecnych w pokoju mężczyzn. Płonęła ze wstydu. A więc sprawa przesądzona. Nikt nie uwierzy, że spędziła noc w tym apartamencie, ponieważ namówił ją do tego Carlos. Uwierzą jemu, a nie jakiejś nic nieznaczącej pokojówce. Była zwykłą pracownicą, siłą roboczą, mięsem armatnim. Niczym więcej. Uznała, że nawet nie ma sensu się bronić. Spuściła głowę i zapadła się w sobie.

Nie miała pracy, nie miała mieszkania, a do świąt zostały niecałe dwa tygodnie. Na myśl o dziadku do jej serca wsączył się palący jak kwas smutek. Nie mogła mu wyznać prawdy. Nie teraz! Był z niej taki dumny! Cieszył się, że znalazła pracę i pozbierała się do kupy po rozstaniu z Jeffem.

„Zuch dziewczyna!” - chwalił ją nieraz.

Po tym, co dla niej zrobił, jak ją wspierał, jak w nią wierzył, miałyby mu złamać serce? Ale z drugiej strony, czy ma prawo tak ohydnie go okłamywać?

Była rozdarta. Nie wiedziała, co począć. Może powinna teraz paść na kolana i błagać Zaccarellego o litość? A może powinna go... pocałować? Jej spojrzenie znowu powędrowało ku jego przystojnej, męskiej twarzy. Jego zmysłowe usta tworzyły uderzający kontrast z ostrymi rysami. Odruchowo oblizła wargi. Znowu poczuła smak ich pocałunku.

Rio dostrzegł ten gest. Jego oczy rozjarzyły się jeszcze większym gniewem oraz czymś dalece bardziej niebezpiecznym. Odwrócił się z powrotem do Carlosa.

- Czy wiesz, co zrobiłeś? - Jego ton był ostry, na granicy eksplozji. - Czy wiesz, ile wyrządziłeś szkody?

Evie stała zdezorientowana. Patrzyła, jak Rio wyładowuje swoją złość na Carlosie. Dlaczego? Czy domyślił się, że to on pozwolił jej tu spać? Nie dał się nabrać na jego kłamstwa? Podobno Rio miał reputację człowieka o umyśle ostrym jak brzytwa. W sercu Evie, niczym małe płomyczek, rozbłysła nadzieja.

Na czole Carlosa załśniło kilka kropel potu.

- Wybacz, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparł z niewyraźnym uśmiechem.

Rio Zaccarelli warknął pod nosem, po czym trzema zamaszystymi krokami przeszedł przez pokój i stanął tuż przed Carlosem. Zacisnął pięść tuż przed jego nosem.

- Czyżbyś był zupełnie wyzuty z choćby odrobiny ludzkiej przyzwoitości?

Evie zakryła usta dłonią, by nie wyrwał się z nich krzyk. O, Boże! - pomyślała. Zaraz dojdzie do rękoczynów! Rio uderzy Carlosa w twarz... O dziwo, Carlos miał minę jednocześnie przerażoną i triumfalną. Wyraźnie się cieszył, że Rio traci nad sobą kontrolę. Na jego usta wstąpił lekko drwiący uśmiešek.

Evie nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Mogła jedynie być niemym świadkiem tej osobliwej sceny. Obaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie, jak dwa byki walczące o swoje terytorium, lecz Evie nie miała wątpliwości, który z nich dominował pod względem siły fizycznej i intelektu.

- Jeśli przez ciebie stracę ten interes...

- Przeze mnie? - Carlos zbyt ostentacyjnie udawał zaszokowanego i to go zdradzało. - Myślisz, że maczałem w tym palce? Naprawdę sądzisz, że... - Zawiesił głos, kręcąc głową. - Przecież doskonale wiem, że jesteś w tej chwili w trakcie delikatnych negocjacji i jak ognia unikasz złej prasy. Uwierz mi, że nigdy bym ci celowo nie zaszkodził.

Evie patrzyła na nich z niedowierzaniem. A więc chodzi tu tylko o jakiś głupi interes? To dlatego Rio jest taki rozjuszony? Wszyscy ciągle myślą i mówią wyłącznie o zakichanych pieniądzach! To napawało ją odrazą.

Rio cofnął pięść i wysyczał:

- *Vai al diavolo*. Zejdź mi z oczu. Już tu nie pracujesz. Od tej pory dla mnie nie istniejesz. Jeśli postawisz nogę w którymkolwiek z moich hoteli, zostaniesz brutalnie wyrzucony na bruk przez ochroniarzy. Moi prawnicy dopilnują, żeby nie uszło ci to płazem. A jeżeli przez ten incydent stracę interes... - Urwał, nie mogąc dokończyć zdania.

Jego głos był naładowany emocjami głębszymi i silniejszymi niż gniew.

Evie czekała, aż Carlos zacznie się bronić, tłumaczyć, przeproszać, lecz nic takiego nie nastąpiło. Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z apartamentu, nie oglądając się za siebie.

- Chcesz, żebym się nim zajął, szefie? - zapytał ochroniarz, wyłamując sobie palce. Wyraźnie korciło go, żeby zrobić użytek ze swoich potężnych pięści. - Mógłbym wycisnąć z niego potrzebne panu informacje w przeciągu kwadransa. Obeszłoby się nawet bez rękoczynów. Tylko bym go nastraszył. To mięczak.

- Zbędna fatyga - mruknął Rio. - Znam lepszą i szybszą metodę zdobycia tych informacji.

Evie nagle zrozumiała, że o niej mowa. Zrobiła krok do tyłu. Zadrżała ze strachu.

- Proszę się opamiętać - wyjąkała. - Niech pan weźmie głęboki wdech... policzy do dziesięciu... a może raczej do stu. Chyba nie ma sensu, żebym przeproszała albo się tłu-

maczyła, bo i tak mi pan nie uwierzy, ale szczerze mówiąc, nie wiem, o co tyle krzyku. Owszem, bezprawnie tu przenocowałam, ale pana reakcja jest troszkę nieadekwatna.

Przełknęła głośno, gdy Zaccarelli zrobił krok w jej stronę. Zerwał z ramion marynarkę i rzucił ją na najbliższe krzesło. Jego biała jedwabna koszula przylegała do szerokich, muskularnych ramion i potężnego torsu. Niebывała siła drżąc w tym ciele była niemalże namacalna. Evie w niemym przerażeniu obserwowała, jak powoli podwija rękawy. Wyglądał jak pięściarz przygotowujący się do walki. Zdjął marynarkę, żeby nie ochlapała jej moją krwią? - przemknęło jej przez głowę.

Staął tak blisko niej, że poczuła na policzku jego oddech.

- Twierdzisz, że nic się nie stało? - zapytał z ledwie hamowaną furią. - Albo jesteś najbardziej niewrażliwą, egoistyczną i pazerną kobietą, jaką w życiu spotkałem, albo nie masz pojęcia o szkodzie, jaką mi wyrządziłaś.

Wpatrywała się w jego ciemną, męską twarz, którą można by narysować od linijki; jego kwadratowa szczęka była zaciśnięta, tak samo jak wargi, które tworzyły teraz prostą, cienką kreskę.

- Nie jestem pazerną egoistką - broniła się lekko drżącym głosem. - I naprawdę nie sędzę, że bym popełniła jakąś straszliwą zbrodnię. Nie powinnam była tu spać, ale myślałam, że apartament będzie w nocy wolny. Nawet nie zabrudziłam pościeli. Spałam na kołdrze.

- Wiem o tym. Dzięki temu fotograf mógł zrobić ci piękne zdjęcie - warknął z ironią, chwytając ją nagle za ramiona.

Poczuła jego siłę. Wiedziała, że dwoma palcami mógłby złamać jej rękę niczym suchą gałązkę. Górował nad nią jak ogromny pomnik. Evie czuła się przy nim jak malutka dziewczynka.

- Fotograf? - powtórzyła zdezorientowana. - Jaki fotograf?

Jego wzrok spoczął na jej ustach. Nagle poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Wreszcie dostrzegła w nim to, czym zachwycały się rzesze kobiet. Seksapil w czystej, dzikiej postaci. Jakaś pierwotna, nieokiełznana zmysłowość, w obliczu której wolna wola stawała się jedynie abstrakcją, o której rozpisują się filozofowie.

Puścił ją nagle. Jedwabna narzuta opadła na ziemię. Evie jęknęła zażenowana i kucnęła, by podnieść materiał, lecz wcześniej dostrzegła, jak oczy Włocha pociemniały niemal do czerni i rozbłysły iskrami. Takimi samymi, jakie ujrzała tuż przed pocałunkiem. Usłyszała, jak ochroniarz przełyka głośno ślinę.

- Muszę się ubrać - oznajmiła speszona.

Mokre ubrania, które rozwiesiła w łazience na kaloryferze, powinny już być suche. Ubiorę się i wyjdę, pomyślała. Znajdę inną pracę. Puszczę ten głupi incydent w niepamięć. Jeśli tylko uda mi się zapomnieć o tym niesamowitym pocałunku...

Rio Zaccarelli wykrzywił usta z pogardą.

- Chyba trochę za późno na skromność. Widziałem cię już bez ubrania. - Policzki Evie zapłonęły ognistym rumieńcem. - Jutro rano to zdjęcie zostanie opublikowane w każdym brukowcu.

Nic nie rozumiała z jego słów. Równie dobrze mógłby mówić w jakimś nieznanym jej języku.

- Jakie zdjęcie? - Znowu szczelnie owinęła się materiałem. - Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym pan mówi.

Rio warknął z irytacją.

- Zdjęcie, na którym się całujemy. Chcę znać nazwisko fotografa, który się tutaj zaczął, oraz nazwisko osoby, która cię tu przysłała. Mów! - natarł ostro.

Evie nadal była oszołomiona jego słowami.

- Ktoś zrobił mi... zdjęcie?

- Z reguły szczerę się tym, że potrafię panować nad sobą nawet w ekstremalnych sytuacjach, ale dzisiaj emocje, jak widać, biorą nade mną górę. Jeśli nie chcesz przekonać się na własnej skórze o sile mojego gniewu, to lepiej nie udawaj idiotki - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Nie udaję! Nie widziałam żadnego fotografa. Widziałam tylko... pana.

Dostrzegła, jak pulsują żyły na jego skroni.

- Mam uwierzyć, że nie widziałas błysku flesza ani faceta wybiegającego z sypialni?

Nie. Pamiętała tylko to niesamowite uczucie, które nią zawładnęło, gdy poczuła na swoich ustach jego wargi. Pamiętała to ciepło, podniecenie, pragnienie...

- Nie widziałam. Tak jak powiedziałam, zasłaniał mi pan widok swoim ciałem - powtórzyła zeznania. - Nadal nie rozumiem...

- Ta hiena zrobiła nam zdjęcie - wyjaśnił najprościej jak potrafił. - Zdjęcie, na którym jesteśmy razem. Zdjęcie, na którym się, do diabła, całujemy.

Dopiero teraz dotarł do niej pełny sens jego słów. Krew odpłynęła jej z głowy. Miała wrażenie, że zaraz runie w jakąś bezdenną otchłań.

- Chce pan powiedzieć, że... jakiś obcy człowiek zrobił mi zdjęcie... kiedy leżałam naga na łóżku? - Jej serce na wylot przeszła panika i groza. - To niemożliwe! - zawołała, blada jak ściana.

- Przestań udawać idiotkę. Przestań łąć!

Jego oczy były ciemne, niemal czarne. Teraz już naprawdę się bała, że zaraz zrobi jej krzywdę. Czy uderzy ją w obecności swojego ochroniarza? Tak, zapewne nie miałyby żadnych oporów.

- Mówię prawdę! - zawołała rozpaczliwie. - I naprawdę nic z tego wszystkiego nie rozumiem. - Pokręciła głową. - Jak dostał się do środka? Dlaczego chciał zrobić mi zdjęcie? Co z nim zamierza zrobić?

- Ile ci zapłacił? - spytał lodowatym tonem.

- Naprawdę uważa pan, że ktoś zapłaciłby za to, żeby zrobić mi zdjęcie? Nawet bez ubrania? - Ta myśl wydała jej się kompletnie absurdalna. - Chyba zdążył już pan zauważyć, że nie wyglądam jak super-modelka!

- Tylko o tym jesteś w stanie myśleć? Martwisz się, czy korzystnie wypadłaś? Czy paparazzi zrobił ci zdjęcie z dobrej strony?

- Ja nie mam „dobrej strony” - odrzekła szczerze. Nie miała wysokiego mniemania o swojej aparycji. W dzieciństwie rówieśnicy dręczyli ją i drwili z jej wyglądu. To pozostawiło w niej trwały ślad. - Nienawidzę, kiedy ktoś robi mi zdjęcia. Nigdy nikomu na to nie pozwalam.

Nie spotkała dotychczas mężczyzny, którego chciałaby jednocześnie pocałować i... spoliczkować. To było tak szokujące i dezorientujące pragnienie, że zakręciło jej się w głowie. Jak miała go przekonać, że nie kłamie?

- Nikt nie zechce oglądać mojego zdjęcia. Po co ktoś miałby je publikować... - Nagle wszystko zrozumiała. - Tu nie chodzi o mnie, prawda? Tylko o pana... O, mój Boże! - zawołała zatrwożona.

Rio stał w bezruchu, świdrując ją wzorkiem, obojętny na jej słowa.

- Ile ci zapłacił? - powtórzył.

- Ja naprawdę nie mam z tym nic wspólnego! Jestem tak samo niewinna jak pan. - Jego oczy były zbyt przerażające, by w nie patrzeć.

Spojrzenie Evie opadło na jego usta. I nagle do jej umysłu wdarło się niestosowne w tej sytuacji pytanie: Czy on zawsze tak wspaniale całuje?

- Niewinna? - zachnął się. - Jak śmiesz profanować to słowo? Leżałaś w łóżku obcego mężczyzny, rozebrana do naga, czekając na...

- Na nic nie czekałam! - odparowała natychmiast. - Wczoraj straciłam dach na głowę. Nie miałam gdzie przenocować. A potem... - urwała nagle.

Zrekonstruowała w myślach wydarzenia poprzedniego wieczoru. Carlos zasugerował, by spędziła tutaj noc. Gdy odmówiła, nalegał aż do skutku. To on zachęcił ją do tego, by wzięła prysznic i rozwiesiła przemoczone ubrania na kaloryferze. Obiecał, że nikt jej nie będzie przeszkadzał.

Znowu spojrzała w oczy swojemu rozmówcy.

- Zostałam wrobiona - oświadczyła z przekonaniem.

Jego usta lekko drgnęły. Skrzyżował potężne ramiona.

- Doprawdy? Zamieniam się w słuch.

Wzięła głęboki wdech.

- Carlos nalegał, żebym przespała się w tym apartamencie. - Zemdliło ją na myśl o tym wszystkim, co się wydarzyło. O tym, jak dała się nabrać. Mogła się domyślić, że Carlos coś knuje. - Zachowałam się jak skończona idiotka. Powinnam wyczuć, że to podstęp. - Przeklinała w myślach swoją łatwowierność. - Co oni zrobią z tym zdjęciem?

Rio milczał. Zmarszczył lekko czoło, jakby intensywnie analizował całą sprawę i próbował podjąć jakąś decyzję. Ruszył z miejsca i zaczął chodzić wokół Evie, sondując ją swoim przenikliwym spojrzeniem, jakby chciał prześwietlić jej umysł. Stała w bezruchu, przelękając głośno ślinę i zaciskając kurczowo palce na zakrywającym jej nagość materiale.

- Opublikują je z dziką rozkoszą - odezwał się wreszcie. - Jutro rano zdjęcie ukaże się w każdym brukowcu. Będzie również krążyć po całym Internecie.

Ochroniarz odchrząknął głośno.

- Szefie...

Rio rzucił do niego kilka słów po włosku, uciszając go.

Evie zrobiło się słabo.

- To niemożliwe! - Najgorszy scenariusz, którego nawet nie brała pod uwagę. W tym momencie poczuła, że jej świat się wali. - Myślałam, że użyją go przeciwko panu w celu szantażu lub coś w tym rodzaju...

- Tak ci powiedzieli? Na to się zgodziłaś?

- Nie! Ja nie jestem w to zamieszana! Będę natomiast główną poszkodowaną. Publikacja tego zdjęcia oznacza dla mnie koniec świata! To będzie takie żenujące... Nie przeżyję tego!

- Żenujące? Myślisz, że obchodzi mnie to, że będziesz się czuła zażenowana? - wycedził z pogardą.

Miał minę mordercy, który jest już znużony pogawędką ze swoją ofiarą i zaraz się z nią w krwawy sposób rozprawi.

- Nie, zapewne nie obchodzi to pana w najmniejszym stopniu - głos Evie z każdą chwilą przybierał na sile - bo to nie pan leżał goły na łóżku! I niech mnie pan przestanie straszyć. Cała ta sytuacja sama w sobie jest koszmarna, więc nie mam zamiaru dodatkowo zastanawiać się, kiedy pan wreszcie wybuchnie i mnie uderzy. - Zakryła twarz wolną ręką. - Boże, jeśli oni naprawdę wydrukują to zdjęcie... zobaczą je wszyscy ludzie, których znam... Włącznie z dziadkiem! To go zabije! - Spojrzała na Włocha z niemal błagalnym wyrazem twarzy. - Musi pan ich powstrzymać! Śpi pan na pieniądzach, więc niech ich pan przekupi!

Na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Oni nie chcą moich pieniędzy.

- A czego chcą?

Odwrócił się i rzucił posepnie:

- Chcą utrudnić mi życie.

- A co z moim życiem?

- Ty ich nie interesujesz. Odegrałaś swoją rolę. Nie mam żadnych wątpliwości, że w intratny sposób wykorzystasz swoje pięć minut sławy.

To była tak niedorzeczna sugestia, że Evie niemal wybuchnęła śmiechem.

- Naprawdę uważa pan, że chcę zrobić karierę w oparciu o swoje wątpliwe wdzięki? Przecież publikacja tego zdjęcia będzie dla mnie niekończącym się upokorzeniem.

- Skoro tak bardzo przejmujesz się tym, że ludzie zobaczą twoje zdjęcie nago, to dlaczego zgodziłaś się wziąć udział w tym spisku przeciwko mojej osobie?

- Jest pan głuchy czy tępy? - wygarnęła, doprowadzona do skrajnej irytacji. - Przecież już mówiłam, że na nic się nie godziłam! Jestem niewinna!

Nagle otworzyły się drzwi i do środka wtargnęło trzech umundurowanych, zaspanych członków hotelowej ochrony.

Rio demonstracyjnie zerknął na zegarek.

- Siedemnaście minut - syknął. - Już tyle czasu znajduję się w tym hotelu, a wy dopiero teraz się obudziliście? Spóźniliście się o szesnaście i pół minuty. Kod dostępu do penthouse'u nie został zmieniony od czasu mojej ostatniej wizyty. Zapewne dlatego intruz bez problemu się tu dostał. Kamera przy tylnym wejściu nie jest skierowana w stronę ulicy - perorował lodowatym tonem. - Czy tak dbacie o swoich gości?

Evie patrzyła, jak czoło Arnolda zaczyna lśnić od potu. Szef ochrony należał do bardzo wąskiego grona osób, które były dla niej miłe. Miała ochotę stanąć w jego obronie, lecz ugryzła się w język.

- Nie wiedzieliśmy, że przyjedzie pan w środku nocy. Miał się pan zjawić dopiero rano, więc... - urwał nagle, dostrzegając Evie. - Evie? Co ty tu robisz?

Znowu poczuła, jak czerwieni się ze wstydu.

- Nie miałam gdzie spać...

- Znasz tę kobietę? - zagrmiał Rio.

- Oczywiście. Nazywa się Evie Anderson - odparł Arnold. - Pracuje tu jako recepcjonistka. To znaczy, aktualnie jako pokojówka.

Evie miała nadzieję, że Arnold uratuje jej reputację, lecz raptem zjawiła się kolejna osoba. Tęgawa, pięćdziesięcioletnia kobieta, zziajana i wzburzona. Widać było, że ubierała się w pośpiechu; spódnicę miała włożoną tył na przód, a guziki bluzki źle zapięte. Jej włosy wyglądały tak, jakby trafił w nie piorun.

Evie jęknęła pod nosem i skuliła się w sobie.

- Panie Zaccarelli, nie spodziewaliśmy się pana o tej porze - wysapała zmieszana. - Przepraszam, że pana nie przywitaliśmy. - Dostrzegłszy kamienną minę właściciela hotelu, przyklepała rozczochrane włosy i dodała spokojniejszym tonem: - Nazywam się Tina Hunter, jestem kierownikiem działu *guest relations*. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby zapamiętał pan ten pobyt w naszym hotelu.

- W moim hotelu - burknął Rio. - I owszem, trudno mi będzie zapomnieć tę wizytę.

Twarz Tiny przybrała wyraz skrajnego zdumienia, gdy jej spojrzenie padło na Evie.

- Evelyn? Co ty tutaj robisz? - Nie uzyskawszy odpowiedzi, kobieta odwróciła się do Ria. Kiedy przemawiała, jej usta drżały tak samo jak ręce. - Najmocniej pana przepraszam! Ta dziewczyna od samego początku przysparza nam samych kłopotów. Wygląda na porządną, normalną dziewczynę, ale uważa się za lepszą od reszty pracowników. Nie powinnam jej była dawać drugiej szansy. Ale taka już jestem - dodała ze słabym uśmiechem. - Jestem dla nich wszystkich zbyt dobra, zbyt pobłażliwa. - Znowu zgromiła wzrokiem Evie. - Evelyn, zabieraj swoje rzeczy i natychmiast opuść to miejsce.

Evie, zbulwersowana tym brakiem sprawiedliwości, odwzajemniła ostre spojrzenie.

- Nie chcesz usłyszeć mojej wersji wydarzeń? - zapytała z pretensją.

Policzki Tiny zapłonęły ostrą czerwienią.

- Stoisz naga w pokoju gościnnym, w którym nie masz prawa przebywać. To mi wystarczy. Powiem tylko, że jestem zgorzona twoim zachowaniem. Próbowłaś narzucać się milionerowi w tak niski, tani sposób.

- Wypraszam sobie! - Evie stanęła w obronie swojej godności, a przede wszystkim prawdy. - Wcale nie próbowałam go uwieść. Zresztą nawet gdybym chciała, i tak nie miałabym żadnych szans. Jestem tylko sprzątaczką, a on...

- Mam już dość twoich wymówek, Evie. Zabieraj swoje rzeczy i zejdź nam z oczu.

- Nie mam tutaj żadnych rzeczy. Wszystko, co posiadam, znajduje się w wielkim czarnym worku, który zostawiłam w piwnicy. Carlos miał kogoś po niego posłać, żebym mogła się przebrać w suche ubrania, ale nikt się nie zjawił. - Drżącą ręką zatknęła rudy kosmyk za ucho, chociaż w tej chwili wołałaby ukryć swoją twarz za kotarą włosów. Wzięła głęboki wdech i postanowiła wszystko wyjaśnić. - To Carlos kazał mi spędzić tutaj noc. Ale oczywiście nikt mi nie wierzy...

- Dziwisz się temu? - zawołała Tina. - Dlaczego nasz kierownik miałby pozwolić pokojówce bezprawnie przebywać w najbardziej luksusowym apartamencie w całym hotelu? Jedna noc tutaj kosztuje dwanaście tysięcy funtów.

Evie nagle zbladła.

- Ile? To skandalicznie drogo!

- Skandaliczne jest to, że stoisz tu półnaga i zachowujesz się jak Lady Godiva. Zaczynaj szukać innej pracy, młoda damo. Skoro tak swobodnie zarządzasz swoim ciałem, nie musisz się martwić o swoją karierę. Nie rób takiej zaszokowanej miny. Przestań odgrywać rolę niewiniątka, które przyjechało z małej miejsciny i nie wie, co się wokół niej dzieje. Jak myślisz, dlaczego odsunęłam cię od stanowiska recepcjonistki? Ustawiały się do ciebie kolejki gości, których czarowałaś i uwodziłaś. Przez ciebie hotel ledwie funkcjonował!

- Ja byłam po prostu dla nich miła! Na samym początku zaznaczyłaś, że recepcjonistka jest wizytówką hotelu. Pomyślałam więc sobie, że powinnam się uśmiechać, a nie siedzieć z miną skazańca albo niesympatycznej urzędniczki - tłumaczyła wzburzona. - Jesteś taka niesprawiedliwa! Idą święta, a w tobie nie ma ani odrobiny świątecznego ducha. Stoję tu naga, ponieważ moje ubrania są przemoczone, a nie dlatego, że chcę być prostytutką czy gwiazdą porno.

Mina Tiny była nie do opisanego. Każdy mięsień jej purpurowej twarzy drgał, z ust wydobywał się gardłowy bulgot, aż wreszcie krzyknęła:

- Wynoś się stąd! Już tutaj nie pracujesz!

- Mam wyjść na ulicę w takim stanie? - natychmiast odpowiedziała Evie. - Nie ma mowy. Jestem przykryta narzutą, którą ściągnęłam z łóżka. Jestem pewna, że oskarżyła-bys mnie o kradzież cudzego mienia, nie wspominając o upokorzeniu, na które byś mnie naraziła, każąc przedelfilować przez korytarze w takim stroju. Jesteś podła! - wygarnęła jej wreszcie. Od dawna miała na to ochotę. Poczowała ulgę. - Chcesz zrobić ze mnie kozła ofiarnego, chociaż jestem zupełnie niewinna. Najpierw się ubiorę, a dopiero potem stąd wyjdę. - Ruszyła w kierunku łazienki, a przez ramie rzuciła: - Aha. Wesołych świąt, szefowo.

Rio wpatrywał się w zamknięte drzwi łazienki, za którymi zniknęła buńczuczna pokojówka. W jego umyśle natychmiast pojawił się plan. Genialny plan. Wiedział, że trudno go będzie zrealizować, ale musiał spróbować. Sytuacja była krytyczna.

Tina odwróciła się twarzą do strażników i spojrzała na nich z zaciśniętą szczęką i groźną miną, wcielając się w rolę dowódcy wojskowego.

- Na co czekacie? Wyciągnijcie ją stamtąd i wyprowadźcie poza teren hotelu! Musimy stanąć na głowie, żeby ten haniebny incydent nie trafił na łamy prasy.

Rio nie mógł dalej tłumić narastającego w nim gniewu.

- Wyjdźcie stąd! - zagrzemiał. - Wszyscy. Natychmiast.

Wszyscy zamarli w bezruchu, na ich twarzach malował się szok i groza. Wiedzieli, że ich los zależy od tego mężczyzny, właściciela hotelu, który słynął z tego, że zwalnianie pracowników jest jego drugą naturą.

- Zarządzam zebranie o godzinie pierwszej po południu - oświadczył oficjalnym tonem. Wbił ostre jak brzytwa spojrzenie w szefa ochrony hotelowej. - Żądam od ciebie dwóch rzeczy. Po pierwsze, nazwiska osoby odpowiedzialnej za złe ustawienie kamer przy tylnym wejściu. Po drugie, raportu na temat tego, jak podnieść poziom ochrony mojego hotelu, abym miał pewność, że każdy intruz, który wejdzie do tego budynku, zostanie wykryty i przechwycony w przeciągu trzydziestu sekund.

- Panie Zaccarelli, przecież to jest hotel! Ludzie ciągle wchodzą, wychodzą...

- Jeśli nie odpowiada ci ta praca, poinformuj mnie o tym jasno i wyraźnie. Zastąpię cię kimś innym. Jeśli jednak chcesz zostać, moi osobiści ochroniarze pomogą ci sporządzić raport, o którym wspomniałem.

Arnold skinął potulnie głową.

- Wasza praca polega na tym, by prawidłowo rozpoznawać, kto jest gościem, przypadkowym przechodniem, podejrzanym typem, przestępcą, i tak dalej. A jeśli chodzi o ciebie - Rio skierował swoje przenikliwe spojrzenie na Tinę - cytując twe słowa, już tutaj nie pracujesz.

Menadżerka wytrzeszczyła oczy. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie może mnie pan...

- Mogę - przerwał jej. - Ten hotel to moja własność. Mogę wszystko.

- Nie ma pan powodu...

- Zastraszanie i obrażanie personelu, przemoc werbalna i psychiczna. To, moim zdaniem, wystarczy - oznajmił lodowato. - Ale to dopiero początek. Otrzymałem wnikliwy raport dotyczący oceny pracy tutejszej załogi. Twoje nazwisko pojawia się niemal na każdej stronie. W negatywnym kontekście. Czy mam kontynuować?

Tina otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden odgłos.

Rio pchnął na oścież drzwi na korytarz.

- To wszystko. Możecie odejść. Przyślijcie kogoś, by zabrał stąd tę przeklętą choinkę. Zrozumiano? Żadnych bombek, żadnych łańcuszków, żadnych światełek. Słowem, żadnej cholernej choinki - wycedził z odrazą.

Kiedy wszyscy opuścili apartament, Rio przemaszerował do zamkniętych drzwi łazienki. Przez chwilę analizował położenie, w którym się znalazł. Doszedł do wniosku, że w tym przypadku źródło problemu może być jego rozwiązaniem.

- Śpiąca królewno, zabiłem smoka - zawołał do Evie. - Możesz już wyjść.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zwolnił Tinę!

Z uchem przyciśniętym do drzwi, Evie podsłuchiwała z otwartymi ustami. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Oddaliła się od drzwi na palcach, by Rio nie domyślił się, że podsłuchiwała. Przytknęła rozpalone czoło do marmurowej ściany. Jej ręce i nogi drżały.

Przejrzał Tinę i postanowił ją wyrzucić. Jak widać, plotki krążące o jego bystrości i wnikliwości nie były przesadzone. Co prawda wydaje się człowiekiem bezwzględny, a nawet okrutny, ale w tym wypadku postąpił sprawiedliwie.

Evie wydała z siebie długie, ciche westchnienie. Przez chwilę nawet zrobiło jej się żal Tiny, ale przypomniała sobie, jaką wstrętną i wredną osobą była jej szefowa. Pamiętała wszystkie pogrożki, inwektywy, docinki. Tina celowo wprowadzała atmosferę terro-ru, by personel drżał przed nią ze strachu. Nie spodziewała się, że to się na niej zemści.

Czyje nazwisko znajduje się jeszcze w raporcie, o którym wspomniał? Czy moje też jest na czarnej liście? - zapytała w myślach. Tak, na pewno ja jestem następna do odstrzału. W tej chwili było jej już wszystko jedno. Jej myśli zaprzętała tylko kwestia tego głupiego zdjęcia. Może powinna zadzwonić do Cedar Court i poprosić personel, by zabronił dziadkowi oglądania telewizji i czytania prasy?

Nie, tego by nie przeżył! Namiętnie rozwiązywał drukowane w gazetach krzyżówki. Nie mogła odebrać mu tej przyjemności. Poza tym żądałby wyjaśnienia, skąd ten zakaz. Prędzej czy później dowiedziałyby się o tym przeklętym zdjęciu.

Jeszcze godzinę temu była przekonana, że dotknęła dna, lecz nagle okazało się, że życie może być sto, tysiąc, milion razy gorsze! Co się stanie, kiedy dziadek się dowie? Zupełnie się załamała. I spali ze wstydu. Wyobraziła sobie komentarz pani Fitzwilliam: „Słyszałam, że twoja kochana wnuczka ma ciekawy pomysł na życie. Pakować się bez odzienia do łóżka obcego człowieka...”.

- Masz dziesięć sekund, by wyjść z łazienki - usłyszała nagle gromki głos Włocha i odruchowo zadygotała.

Najgorsze dopiero przede mną, pomyślała z sercem ściśniętym lękiem. Rozejrzała się desperacko po łazience, szukając innego wyjścia. Bezskutecznie.

- Dwie sekundy...

Wpadła w panikę, która całkowicie sparaliżowała jej umysł i ciało. Nagle jednak podskoczyła i pisnęła. Drzwi otworzyły się z hukiem. W progu ujrzała potężnego Włocha, masującego bark, którym staranował wejście.

- Co się do diabła dzieje z tutejszymi pracownikami? Kiedy daję ci rozkaz - za-grzmiał - twoim obowiązkiem jest go wykonać. Czy naprawdę muszę demolować mój hotel, by zamienić parę słów z jedną z moich podwładnych? - Jego głos ociekał jadem, twarz wykrzywiała furia.

- Cz-czy nic się p-panu nie stało? - wyjąkała. - Na filmach ciągle ktoś wyważa kopniakiem czy barkiem drzwi, ale one są chyba z tektury, prawda? - paplała gorączkowo. - Nigdy nie widziałam, żeby ktoś naprawdę coś takiego zrobił. To musiało boleć.

- Si, bolało. - Poruszył ramieniem, by sprawdzić, czy nie doznał kontuzji. - Dlatego będę wdzięczny, jeśli następnym razem otworzysz te czy inne cholerne drzwi.

- Po co? Żeby mógł mnie pan osobiście zwolnić?

- Kto powiedział, że zamierzam to uczynić?

- Przecież zwolnił pan Tyranozaurusa...

- Tyranozaurusa? - Zmarszczył brwi. - Domyślam się, że mówisz o tej niesympatycznej kobiecie z dosyć niefortunną fryzurą. Tak ją przezywacie?

Evie skuliła się w sobie.

- Nie, oczywiście, że nie - skłamała. - Mówimy o niej... Tina.

Zaccarelli nie wydawał się przekonany.

- Wystawiła ci złą ocenę za pracę.

Spuściła głowę. Poczula, jak powietrze ulatuje z niej niczym z przekłutego balonika. Nie było sensu się bronić. To koniec.

Pomyślała o dziadku. Czy dla jego dobra powinna teraz paść na kolana i błagać Ria o drugą szansę?

Zerknąwszy w jego czarne jak smoła, wręcz nieludzkie oczy, wiedziała, że to nie ma najmniejszego sensu.

- Mam spory problem - wyznał nagle i zrobił krok w jej stronę.

Evie nagle znowu sobie uświadomiła, że pod jedwabną, cienką narzutą jest zupełnie naga. On natomiast promieniował męską siłą i dziką zmysłowością, które przebijały przez jego elegancki, szyty na miarę garnitur, wyzierały z jego ostrych rysów twarzy. Nie dała się nabrać na jego wyrafinowaną powierzchowność. Blizna widoczna nad jego prawym okiem była symbolem jego prawdziwej natury.

Prawdziwy mężczyzna.

Zrobiło jej się gorąco. Serce tłukło się o jej zębra. Instykt podpowiadał: uciekaj! Nie mogła jednak nawet ruszyć palcem. Jej umysł wypełniła seria szokujących, erotycznych obrazów. Wreszcie udało jej się odwrócić głowę. Okazało się, że to był błąd. Dwie ściany przestronnej łazienki były lustrzane, przez co ujrzała jego zwielokrotnione odbicie, atakujące ją ze wszystkich stron.

Przymknęła powieki i zacisnęła kurczowo palce na okrywającym ją materiale.

- Proszę dać mi pięć minut na ubranie się - powiedziała cichym głosem.

- Posiadasz jakieś ubrania?

- Oczywiście, że tak! Suszą się na... - Zdębiała.

Ubrania, które wisiały na kaloryferze, zniknęły bez śladu!

- Urojona garderoba. Ciekawy przypadek.

Evie warknęła pod nosem.

- Dlaczego nie wierzy pan w ani jedno moje słowo? Niepotrzebnie strzępię sobie język - rzuciła z pretensją.

- Mylisz się - odrzekł poważnym tonem. - Zgaduję, że twoje ubrania zabrał Carlos. Prawda?

- Skąd pan wie?

- Namówił cię na spędzenie nocy w apartamencie. Nie sądzę, żeby zrobił to z dobroci serca.

Evie poczuła niewysłowioną ulgę.

- Nie wiedziałam, że mi pan uwierzył!

- Z początku nie wierzyłem. Teraz wszystko układa się w sensowną, ohydłą całość. - Zaklął po włosku i zacisnął zęby.

- Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. I niech tak zostanie. Chcę się tylko stąd wreszcie wydostać - jęknęła błagalnie. - Jeśli przyniosłby mi pan jakieś ubrania, mogłabym zostawić pana w spokoju.

- Nigdzie stąd nie pójdziesz.

- Skoro został pan wmanipulowany w tę niezręczną sytuację - zaczęła, starannie dobierając słowa - to chyba byłoby najlepiej, gdybym jak najszybciej się stąd oddaliła. Ukryję się gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie.

Z jego ust wydobył się gromki, gorzki śmiech.

- Naprawdę jesteś taka naiwna? - zapytał cynicznym tonem. - Prasa wytropi cię na końcu świata.

Evie potrząsnęła głową.

- Ale po co? Jestem nikim.

- Być może byłaś nikim, zanim postanowiłaś położyć się nago na moim łóżku. W wyniku tego incydentu stałaś się osobą, w pewnym sensie, ważną i cenną.

- Przecież nic takiego nie robiliśmy!

- Przykro mi, ale robiliśmy - zaproponował.

- To pana wina! To pan mnie pocałował. Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, dlaczego pan to zrobił.

Znowu poczuła w ciele dziwne ciepło, wspominając tamtą chwilę. Ten erotyczny ładunek zawarty w jednym krótkim pocałunku...

- Po pierwsze, daruj już sobie tego „pana”. Ta niefortunna sytuacja w pewien sposób, dość nietypowy i niezamierzony, zbliżyła nas do siebie. Mów mi Rio. - Posłał jej zdawkowy uśmiech. Nie odwzajemniła go. - Po drugie, sprowokowałaś mnie do pocałunku. Byłaś naga.

Evie rzuciła mu gniewne spojrzenie. Ten arogant ma czelność zwać winę na mnie? - pomyślała oburzona.

- To znaczy, że rzucasz się na każdą nagą kobietę, którą zobaczysz?

- Zazwyczaj kobieta rozbiera się dopiero po tym, jak ją pocałuję - wyjaśnił sardonijnym tonem. - Taka jest naturalna kolejność zdarzeń. Wprawdzie niektóre kobiety

wykazują się sporą inwencją, usiłując zwrócić na siebie moją uwagę, lecz dotychczas żadna nie rozłożyła się naga na moim łóżku. To pewien ewenement.

- Chyba już ustaliliśmy, że zostałam wrobiona! - zawołała poirytowana. - Gdybym wiedziała, że przyjedziesz w środku nocy, nie przeszłoby mi przez myśl, żeby położyć się na twoim łóżku. To chyba jasne jak słońce!

- Wcale nie. Ta fotografia jest warta fortunę.

- Może i tak, ale ja nie dostanę złamanego grosza! - odwarknęła, ruszając w kierunku drzwi. Narzuta sunęła za nią po podłodze niczym tren sukni ślubnej.

- Dokąd się wybierasz?

- Wychodzę. Mam dość tej rozmowy. Zadzwońię do pracującej tu koleżanki. Poproszę ją, żeby przyniosła mój uniform, a potem schowam się gdzieś, gdzie nawet prasa mnie nie znajdzie.

- Ucieczka nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem.

- Oszczędź sobie wygłaszania kazań - burknęła. - Jeśli jednak masz jakiś lepszy pomysł, jak wybrnąć z tej sytuacji, to proszę bardzo, chętnie o nim posłucham. Dla ciebie to proste. Otaczasz się ochroniarzami, jeździsz limuzynami, mieszkasz w pilnie strzeżonych apartamentach i willach. Wystarczy, że zamkniesz się w jednym ze swoich pałaców i przeczekasz, aż burza medialna ucichnie. Ze mną będzie inaczej. Codziennie będę musiała żyć z konsekwencjami tego, co się wydarzy. Ludzie będą się ze mnie śmiali. Pewnie ktoś poświęci mojej osobie grupę na Facebooku o nazwie „Największy tyłek na świecie”. Będę musiała żyć z faktem, że mój osiemdziesięciosześcioletni dziadek zobaczy zdjęcie, na którym świecę golizną i całuję się z obcym facetem! Jeśli znowu dostanie wylewu, to będzie twoja wina!

- A co go bardziej zaszokuje? - zapytał spokojnie Rio. - To, że na zdjęciu jesteś naga, czy to, że całujesz się z obcym facetem?

Evie chwyciła za słuchawkę telefonu.

- To nie było zabawne - syknęła.

- A czy ja wyglądam, jakbym się śmiał? Nie masz pojęcia, jak bardzo poważnie traktuję tę sprawę. Dla ciebie jest źródłem zażenowania, a dla mnie... - urwał nagle.

Evie zamarła ze słuchawką w dłoni, usłyszała bowiem w jego głosie i ujrzała w jego oczach emocje, o które by go nie podejrzewała.

- A dla ciebie jest czym? Interesem, którego nie chcesz stracić? Stawką jest twoje ego? Pewnie tak, bo nie sądzę, że robiłbyś z tego taką aferę, gdyby chodziło tylko o pieniądze. Na ich brak raczej nie narzekasz. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Nic cię nie obchodzi, że moja reputacja zostanie zrujnowana, prawda?

Nie odpowiedział. Evie wykręciła wreszcie numer.

- Halo, Margaret? Wybacz, że zawracam ci głowę, ale mogłabyś dostarczyć dla mnie do penthouse'u świeży uniform? Tak, miałam mały wypadek, coś mi się rozlało... Słucham? - Nagle cała spłoszyła. Odwróciła głowę i szepnęła do słuchawki: - Rozmiar czterdzieści. Nie, wcale nie szepczę...

Zaniemówiła, gdy Włoch wyrwał jej słuchawkę.

- Powiedziała: rozmiar czterdzieści - rzekł wyraźnie Rio. - Proszę przysłać również bieliznę i buty. Evie nosi - w mig ocenił wprawnym okiem jej biust - rozmiar siedemdziesiąt pięć DD, a buty...

- Czterdziestkę - odpowiedziała Evie.

Rio odłożył słuchawkę i natychmiast odebrał swój telefon, który brzęczał od jakiegoś czasu w jego kieszeni. Evie stała z twarzą oblaną rumieńcem, zastanawiając się, jak zdołał trafnie określić jej rozmiar stanika.

Rio rozmawiał z kimś po włosku, gdy nagle rozbrzmiał inny dzwonek. Wyłowił z kieszeni drugi telefon komórkowy i zaczął odpisywać na mejla, nie przerywając rozmowy telefonicznej. Evie obserwowała go z niedowierzaniem i pewnym podziwem.

- *Si... si... ciao* - zakończył rozmowę i zatopił spojrzenie w Evie. - Dlaczego się we mnie wpatrujesz?

- Ile posiadasz telefonów?

- Trzy. Dzięki temu jestem bardziej skuteczny i wydajny.

- A co robisz, kiedy zaczynają dzwonić w tym samym momencie? Typowy mężczyzna nie ma podzielności uwagi.

Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

- Ja nie jestem typowym mężczyzną. Znakomicie sobie radzę z wykonywaniem wielu czynności jednocześnie - pochwalił się.

Już po chwili miał okazję to udowodnić. Dwa z jego telefonów rozdzwoniły się w tej samej chwili. Sprawnie poradził sobie z obiema rozmowami.

Evie podeszła do okna. Na zewnątrz nadal było ciemno, lecz daleko w dole, po zaśnieżonych chodnikach zaczęli już przemykać pierwsi przechodnie, a po ulicach jeździło coraz więcej samochodów. Przytknęła policzek do szyby. Chciałaby móc zamienić się miejscami z którąś z tych osób. A jeszcze bardziej pragnęła cofnąć czas i nie spędzić nocy w tym apartamencie.

Poczuła, jak do jej oczu napływają gorące, szczypiące łzy. Zamrugła szybko, żeby je powstrzymać. Co teraz? - zapytała w myślach. Nie wiedziała, czy powinna zadzwonić do dziadka i uprzedzić go, że w prasie pojawi się bardzo „niefortunne” zdjęcie, czy może nic nie mówić i modlić się w duchu, żeby dziadek je przegapił?

- Odsuń się od okna - rozkazał jej Włoch. - Przyniesiono już twoje ubrania. Możesz się przebrać w sypialni.

Evie zmarszczyła brwi. Jakim cudem jej koleżanki tak błyskawicznie poradziły sobie z realizacją jej prośby? Po chwili dostrzegła jednak eleganckie pakunki. Ubrania zostały kupione w ekskluzywnym butik na parterze hotelu.

- Nie stać mnie na taką garderobę - zastrzegła odruchowo.

Rzucił jej poirytowane spojrzenie.

- Metka na twoim staniku to w tej chwili nasze najmniejsze zmartwienie.

- Może dla ciebie, bo ty nie musisz się przejmować pieniędzmi - odparła. - A ja niestety muszę. Szczególnie że, jak się zdaje, straciłam pracę.

Znowu odezwał się jeden z telefonów w jego kieszeni. Tym razem go jednak zignorował.

- Ubieraj się. Potraktuj te ubrania jako prezent.

- Nie mam w zwyczaju przyjmować prezentów od obcych mężczyzn.

- W takim razie potraktuj je jako element programu radzenia sobie z kryzysem - rzucił niecierpliwie.

Taka interpretacja bardziej jej odpowiadała. Nachyliła się nad jednym z pudełek i otworzyła je. W środku znajdował się komplet jedwabnej bielizny w cętki. Jej policzki w ułamku sekundy rozgorzały rumieńcem.

- Nie mogę czegoś takiego włożyć! - Otworzyła drugie pudełko i niemal od razu je zamknęła. - Tego też nie...

- W czym problem? To są buty. Co prawda nie wyglądają jak buty robocze pokojówki, ale dopóki nie znajdziemy czegoś innego, muszą wystarczyć.

Znowu otworzyła pudełko. Wpatrywała się w seksowne buty na wysokim obcasie. Są przepiękne! - zachwyciła się w duchu.

- Nie noszę butów na obcasie. Nie mogę.

- Dlaczego? Przecież chodzi tylko o przejście kilku kroków.

- Tu nie chodzi o chodzenie. - Jej twarz była niemal tak samo czerwona jak podszwa słynnych butów. - Być może umknęło to twojej uwadze, ale jestem wyższa niż większość kobiet. Kiedy włożę obcasy, będę wyglądać jak dziwadło. Wszyscy będą się gapić.

- Po tym, co się stało w nocy, nie możesz być niewidzialna. A gapić się będą jeszcze bardziej, jeśli będziesz bosy. Wkładaj buty - zaordynował.

Wzięła na ręce wszystkie pudełka, przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Wreszcie rozplotła narzutę i cisnęła ją na łóżko, po czym włożyła bieliznę. Pasowała na nią idealnie. Następnie wsunęła stopy w buty i zachybotowała się niebezpiecznie. Chwyła się poręczy krzesła i złapała równowagę. Ostrożnym krokiem podreptała do lustra.

Jęknęła głośno.

Wyglądała jak z cyrku!

Jak olbrzym.

Już sięgała ręką, by je zdjąć, kiedy nagle otworzyły się drzwi. Rio omiół całą jej postać uważnym spojrzeniem.

- *Maledizione* - wyszeptał niemal bezgłośnie.

W jego oczach dostrzegła zdumienie. Evie miała ochotę zapaść się pod ziemię. Poczowała w piersi falę gniewu.

- Wyjdź stąd! - zawołała, znowu zakrywając się narzutą. - Muszę się przebrać.

Uśmiechnął się lekko. Śmieje się ze mnie, pomyślała natychmiast.

- Po co te nerwy? Już miałem okazję ujrzeć cię w stroju Ewy - przypomniał jej, przesuając wzrokiem po jej ciele. - Nigdy nie widziałem kobiety, która wyglądałaby tak jak ty.

Dla Evie, dziewczyny przewrażliwionej na punkcie swojego wyglądu, jego komentarz był niczym kopniak w brzuch. Jej samoocena w ułamku sekundy spadła do zera.

- To twoja wina. Dlaczego zamówiłeś dla mnie takie buty? Mogłeś się domyśleć, że będę w nich wyglądać niedorzecznie i śmiesznie. Zawsze noszę buty na płaskim obcasie. Baletki. - Wbiła w niego wściekłe spojrzenie. - Czy możesz zostawić mnie w spokoju? Mam dosyć bycia pośmiewiskiem. Powinnam się chyba jednak do tego przyzwycząić, bo od jutra, kiedy opublikują moje zdjęcie...

Urwała, zupełnie zdruzgotana. Znalazła się na krawędzi załamania nerwowego. Runęła na łóżko, wcisnęła twarz w poduszkę i zaczęła wypłakiwać swoje serce.

Wszyscy zobaczą jej nagie zdjęcie! Jej dziadek będzie się za nią tak potwornie wstydził. Pragnęła dawać mu powody do dumy, a teraz sprawi mu taki ogromny zawód. Jestem rozczarowaniem, pomyślała zrozpaczona. Wielkim, grubym rozczarowaniem.

Nagle szloch i oddech uwięzły jej w gardle. Poczowała bowiem na ramionach dotyk Ria. Obrócił ją na plecy.

- Przestań się mazgaić! - rzucił z irytacją. - Będziesz miała czerwone oczy i wszystko popsujesz.

- Co popsuję? Wszystko jest popsute! - zawołała. - Zostaw mnie w spokoju. Przestań ze mnie szydzić.

Jego oczy wypełniło zdumienie.

- Kiedy z ciebie szydziłem?

- Powiedziałeś, że nigdy nie widziałeś kogoś takiego jak ja - wyłkała. - To było bardzo niemiłe. Przyjmij do wiadomości, że nie każda kobieta wygląda jak modelka. Mogę włożyć takie same buty, jakie nosi Kate Moss, ale dzięki temu nie będę wyglądać tak jako ona...

- To się dobrze składa - odrzekł - ponieważ ona na mnie zupełnie nie działa. Gwoli ścisłości, nie szydziłem z ciebie, tylko powiedziałem ci komplement.

- Słucham?

Zacisnął mocno usta, które zamieniły się w prostą, cienką kreskę.

- Uważam, że jesteś bardzo atrakcyjna - wyrzucił z siebie wreszcie. - Myślisz, że dlaczego cię pocałowałem?

- Bo nie kontrolujesz swojego rozbuchanego libido i rzucasz się na każdą nagą kobietę.

- Moje libido jest w normie, a nie rozbuchane. - Jego spojrzenie stało się nagle intensywne, erotyczne. - Jeśli chodzi o pewne zasady mojego postępowania w omawianej sferze, przede wszystkim nie całuję kobiet, które próbują mnie poderwać.

- Ja wcale tego nie robiłam! - odparła, nadal nie mogąc uwierzyć w pochlebstwa, które od niego przed chwilą usłyszała. - Nie sądzisz, że jestem za wysoka?

- Za wysoka na co?

- Na... kobietę. Przeważnie sprawia, że mężczyźni czują się przy mnie mali i niscy. To wywołuje u nich dyskomfort. Boją się nawet stać obok mnie. Ty chyba jednak zaliczasz się do wysokich, prawda?

- Brakuje mi pięciu centymetrów do dwóch metrów - poinformował ją, biegnąc wzrokiem po jej długich nogach. - Żadna kobieta nie jest dla mnie za wysoka.

To dlatego, że trudno znaleźć wyższą od niego, pomyślała.

- Większość ludzi uważa, że jestem dziwolągiem.

Rio nagle chwycił ją w ramiona, podniósł z łóżka i postawił przed lustrem. Uczynił to z taką łatwością, jakby była małą dziewczynką.

- Spójrz na siebie i powiedz, co widzisz.

Evie zacisnęła mocno oczy.

- Nic.

- Bo nie patrzysz! Spójrz - ponaglił ją.

Evie otworzyła ostrożnie jedno oko.

- Widzę... słońcę.

Rio zmarszczył czoło.

- Tak cię przezywali w dzieciństwie?

Skąd on to wie? - zdziwiła się, lecz nie przytaknęła.

- Jeśli tak, to wyrzucić to wreszcie z pamięci. Jesteś zachwycająca. I stąd nasz problem.

Zachwycająca?

Dopiero po dłuższej chwili udało jej się ochłonać.

- Nawet jeśli tak uważasz, choć w to wątpię, to nie rozumiem, dlaczego to stanowi jakiś problem?

- To problem, ponieważ musisz wyglądać jak porządna dziewczyna.

Evie już chciała powiedzieć, że całe życie marzyła o tym, by wyskoczyć z szufladki z napisem „porządna”, lecz on nagle odgarnął włosy z jej twarzy i otaksował ją zmrużonymi oczami.

- Masz ładną cerę.

- I piegi.

- Piegami są w porządku. Piegami są urocze. Co nie zmienia faktu, że nadal mamy problem.

- To dlatego, że mnie pocałowałaś!

- Jestem tego w pełni świadomy. - Podszedł do okna, nie spuszczać jej z oczu. - Ubierz się.

Evie powoli zaczęła wkładać swój strój pokojówki.

- Dlaczego tak się przejmujesz całą tą sprawą? Wy, celebryci, bez przerwy pojawiaacie się w prasie. Może to zdjęcie jest ci nie na rękę, ale wyrządzi o wiele więcej szkody mnie niż tobie, bo...

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił. Słowa uwięzły jej w gardle. Emanował posępny, niemal dławiący aurą.

- Jeśli chodzi o mnie, straty mogą być ogromne. Nieoszacowane - wyjął lodowatym głosem.

- Dla ciebie czy dla twojej firmy?

Nie odpowiedział.

- Obłąkany Carlos specjalnie cię w to wrobił? Ja byłam tylko przypadkową ofiarą... tak?

- Na to wygląda.

Ciekawe, dlaczego Carlos chciał zaszkodzić Riowi. Co chciał osiągnąć dzięki temu perfidnemu podstępowi?

- Jeśli nie jesteś w stanie zablokować publikacji zdjęcia, muszę wykonać ważny telefon.

Jego czoło przecięła pionowa zmarszczka.

- Do twojego kochanka?

Evie nie panując nad sobą, zaśmiała się głośno.

- Och, tak, mam ich na pęczki. - Spojrzawszy w jego kamienną twarz, przestała się śmiać. - Nie do kochanka. Do dziadka.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy. Mój dziadek, jak większość ludzi z jego pokolenia, nie aprobe publicznego demonstrowania uczuć. Zwłaszcza w tak drastycznej formie. A przede wszystkim brzydzi się romansami na jedną noc. Ja również, skoro już o tym mowa.

Zaległa długa, ciężka cisza. Evie, podziwiając tego mężczyznę, prawdziwego mężczyznę, jak powiedziałby jej dziadek, poczuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Mam więc rozumieć, że aktualnie nie masz kochanka - zreasumował spokojnym tonem. - To dobrze.

- Mogłabym polemizować - odparła, nawet nie wiedząc, co ma na myśli. W tej chwili bowiem jedynym mężczyzną, którym była, ku własnemu niezadowoleniu, zainteresowana, był ten oto Włoch. - Wczoraj miał się odbyć mój ślub.

- Doprawdy?

- Tak. Mój narzeczony jednak mnie rzucił. Gdyby nie ten szczegół, byłabym teraz na Bali, a nie w Londynie. Nie straciłabym pracy ani dachu nad głową i istniałaby jakaś szansa, że w przyszłe święta mój dziadek siedziałby ze swoim prawnuczkiem na kolanach. A teraz takiej możliwości nie ma. Nie, nie spodziewam się, że zrozumiesz. Wyglądasz na człowieka, którego życie zawsze upływa zgodnie z planem.

- Uwierz mi, że nie miałem w planach znaleźć w swoim łóżku obcej, nagiej kobiety - rzucił cierpko. - Na szczęście wiem, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Naprawdę?

Zamiast odpowiedzieć, zadał pytanie:

- Dlaczego twój narzeczony cię rzucił?

- A jakie to ma znaczenie? - Mogłabym sporządzić i odczytać długą listę powodów, pomyślała z goryczą. Postanowiła ograniczyć się do tych najważniejszych: - Bo spotkał kogoś bardziej ekscytującego ode mnie. Bo ja jestem typową dziewczyną z sąsiedztwa, którą znał od dziecka. Bo jestem wyższa od niego. Bo jestem sobą. Po prostu! - zawołała w emocjach. - Przysłał mi SMS, że ze mną zrywa.

- To nieładnie.

- Jesteś hipokrytą - burknęła. - Nie wmówisz mi, że nigdy nie rzuciłeś żadnej kobiety.

- To nieadekwatny termin. Zakończyłem wiele związków, lecz zawsze osobiście, a nie za pomocą wiadomości tekstowej. Twój narzeczony był tchórzem.

- Unikanie trudnych rozmów leży chyba w ludzkiej naturze.

- Trudne rozmowy to mój chleb powszedni - oświadczył.

Przez chwilę wpatrywała się w niego.

- Jeff w niczym ciebie nie przypominał. - Bo był mięczakiem, jak powiedział dziadek. - Po tych wszystkich kłamstwach, którymi mnie karmił, prawdopodobnie rozerwałabym go na strzępy, gdyby przyszedł do mnie i oznajmił mi prosto w twarz, że to koniec.

Przesunął spojrzeniem po jej włosach.

- Rudzielec z ognistym temperamentem - rzucił z uśmiechem i uznaniem. Po długiej chwili namysłu zapytał: - Od jak dawna tu pracujesz?

- Nie pamiętam.

- Przypomnij sobie!

- Nie krzycz na mnie! - odgryzła się. - Nie potrafię się skupić, kiedy ktoś na mnie krzyczy.

Rio głośno wciągnął powietrze.

- Nie krzyczę. Chcę tylko, żebyś udzieliła odpowiedzi. Od jak dawna? - powtórzył łagodniej.

- Od sześciu tygodni. Zaczęłam tu pracować po tym, jak Jeff ze mną zerwał. Z początku pracowałam na stanowisku recepcjonistki. Myślałam, że to dla mnie przełomowa chwila.

- Sześć tygodni - powtórzył powoli. Wyjął swój telefon komórkowy i szybko coś w nim sprawdził. - Sześć tygodni temu byłem tutaj, w tym apartamencie. Spędziłem w nim jedną noc. Następnego dnia odleciałem do Nowego Jorku. Musisz się dowiedzieć, czy tamtego dnia byłaś w pracy.

- Byłam. Jestem tego pewna, bo bardzo uważałam na to, żeby ciebie nie spotkać - wyznała szczerze. - Ale jakie to ma znaczenie?

Nawet nie usłyszał jej pytania. Odszedł kilka kroków i zaczął rozmawiać z kimś przez telefon w swoim ojczystym języku. W momencie, kiedy kończył rozmowę, zaczynał następną, uciszając Evie ruchem dłoni.

- Mam już tego dość! - zaprotestowała po jego siódmej rozmowie. - Muszę zadzwonić do mojego dziadka.

- Najpierw muszę wydać oświadczenie dla prasy i załatwić nam parę zdjęć.

- Jakie oświadczenie? Jakie zdjęcia? - pytała zdezorientowana i zaniepokojona. - Nie chcę pozować z tobą do żadnych zdjęć! Jedno już wystarczy.

- To zdjęcie będzie inne.

- Będę na nim ubrana? Hurra - mruknęła sardonicznie. - Posłuchaj. Jesteś wpływowym człowiekiem. Po prostu powstrzymaj ich przed wydrukowaniem tamtej fotografii i będzie po sprawie.

- To nie wystarczy - odparł z przekonaniem. - Musimy sprawić, żeby cała ta historia nie miała moralnie dwuznacznej otoczki. - Ruszył w kierunku drzwi wyjściowych. - Nie wychodź stąd, dopóki po ciebie nie wrócę. Nie chcę, żeby ktokolwiek cię zobaczył.

- Dlaczego? Co masz zamiar zrobić?

- Chcę znaleźć dla ciebie jakąś odpowiednią garderobę, a potem wmówić całemu światu, że to nie był romans na jedną noc.

Na twarzy Evie malował się kompletny brak zrozumienia.

- Jak?

- Udowadniając, że łączy nas coś wyjątkowego. - W jego oczach dostrzegła triumfalny błysk. Otworzył drzwi i rzucił przez ramię: - Wydam oświadczenie, że jesteśmy zaręczeni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rio skontaktował się telefonicznie ze swoim szefem *public relations*, a następnie ze sztabem swoich prawników. Przypomnił sobie słowa Pietra.

Bielszy niż śnieg.

Dlaczego Pietro go nie ostrzegł? Nie, nie mogę zwałać na niego winy, pomyślał po chwili. Powinienem był przewidzieć, że będą mnie próbowali zrobić w jakąś aferę. No i udało się. Otarł krople zimnego potu, które zrosiły mu czoło. Zauważył, że jego ręka drży. Z trudem poskromił emocje, które groziły nagłym wybuchem. Musiał myśleć trzeźwo. To była najbardziej delikatna i skomplikowana sprawa w jego życiu.

Boy hotelowy przyniósł przesyłkę. Rio wziął od niego paczki, zaniósł je do sypialni i wręczył dziewczynie, nie przerywając rozmowy, którą prowadził przez telefon. Starł się nie zatrzymywać wzroku na jej pięknych rudych włosach, jej nogach, oczach...

Dlaczego, do diabła, ją pocałowałem? Doskonale wiedział, że winne jest jego libido. Gdyby tylko rzucił okiem na nagą nieznajomą i wyszedł z pokoju, paparazzi nie zrobiliby im zdjęcia. I całej tej historii by nie było.

Warknął pod nosem, zaciskając pięści. Próbował się skupić na chwili obecnej. Na tym, co musi zrobić. Wraz ze swoją rzymską ekipą opracował sprytny plan. Miał zamiar zadzwonić do swojej nowojorskiej ekipy, gdy usłyszał, jak otwierają się drzwi za jego plecami.

Ujrzał Evie. Jej oczy płonęły gniewem.

- Mam już tego dość! - zawołała. - Czy raczysz mnie wreszcie wtajemniczyć w arkana twojego planu? Zapytać mnie o zgodę?

- Wszystkie decyzje podejmuję w pojedynkę - oznajmił autorytarnym tonem. Spojrzał z aprobatą na swą rozmówczynię. Pogratulował w myślach swoim stylistom. Ele-

gancka sukienka była doskonałym wyborem. Evie wyglądała seksownie, ale nie wyzywająco. - Muszę zadzwonić. Jestem zajęty rozwiązywaniem naszego problemu.

- Nie, panie Zaccarelli! Rozwiązujesz swój problem, nie mój. Ja jestem tylko pionkiem w grze. Ani razu nie zapytałeś o moje zdanie. A przecież to wszystko jest winą twoją oraz obleśnego kierownika twojego hotelu, który nie potrafi trzymać łap przy sobie.

Rio zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli? Chcesz powiedzieć, że próbował się do ciebie dobierać? - Zaskoczył go własny ton głosu oraz gniew, który nagle poczuł w piersi. Cieszył się, że wyrzucił Carlosa na zbity pysk. Wziął głęboki wdech i zapytał: - Czy zgłosiłaś komuś, że cię molestował?

- Nie. Złamałam mu palec.

- Złamałaś mu palec? - powtórzył zdumiony.

- Mój dziadek w czasie wojny był instruktorem samoobrony i technik walki wręcz. Nauczył mnie tego i owego.

Rio ujrzał ją nagle w nieco innym świetle.

- Będę o tym pamiętał.

- I słusznie. Nie ustosunkowałeś się jednak do mojej wypowiedzi - wytknęła mu z pretensją.

- Cóż, już chyba ustaliliśmy, że gdybyś nie położyła się naga na moim łóżku...

- Przypadkowo padło na mnie! - warknęła. - Gdyby Carlos nie posłużył się mną, wybrałby jakąś inną dziewczynę. Szczerze żałuję, że tego nie zrobił.

Nadal nie miał pewności, czy Evie naprawdę jest niewinna, czy tylko umiejętnie kłamie i udaje. Tak czy inaczej, to właśnie dzięki niej zamierzał zażegnać katastrofę, która zmiotłaby mu sprzed nosa to, czego tak bardzo pragnął.

Plusem całego planu było to, że jego nieodłączną częścią było wejście w bardziej intymne relacje z Evie. Im bardziej intymne, tym lepiej. Dziwił go jej brak pewności siebie. Przywykł do towarzystwa kobiet tak narcystycznych, że podziwiałały swoje odbicie w każdym lustrze, w każdej szybie, a nawet łyżeczce do kawy. Kiedy Evie zwierzyła mu

się ze swoich kompleksów, poczuł pokusę, by wybić jej je z głowy najlepszą metodą, jaką znał - zaciągając ją do łóżka i pokazując, jak pociągające jest jej ciało.

- Wyglądasz pięknie w tej sukience.

- Dziękuję. Nie sędzę - burknęła, nie racząc nawet na niego spojrzeć.

Ruszyła w stronę okna.

- Nie podchodź do okna!

Zamarła w pół kroku.

- Dlaczego? Jesteśmy zbyt wysoko, żeby nas z dołu ktoś zobaczył.

- Nie słyszałaś o teleobiektywach? - Zauważył, że nagle odrobinę zbladła. - O tym, kiedy zrobią nam następne zdjęcie, zadecyduję ja, a nie oni.

- Ja nie chcę żadnych zdjęć - bąknęła i znowu zaczęła nerwowo spacerować po pokoju, gniotąc w dłoni rąbek sukienki. - Nasze tak zwane zaręczyny - wypowiedziała to słowo tak, jakby było wulgaryzmem - to jakiś absurd. Po prostu zablokuj publikację tamtego zdjęcia!

- Nie mogę. - Nie uszło jego uwadze, że jej oczy zalśniły łzami. - Mogę jednak sprawić, by nie wyglądało to jak zwyczajna, jednonocna przygoda. Ludzie muszą uwierzyć, że jesteśmy w związku. Poważnym związku. - Podziwiając jej smukłe nogi, wydłużone dodatkowo przez buty na wysokim obcasie, wierzył, że to się może udać. Żaden mężczyzna nie miałby oporów przed pogłębieniem znajomości z taką kobietą.

- To naprawdę idiotyczny plan.

Rio, który gratulował sobie w duchu tego genialnego pomysłu, poczuł się urażony.

- To doskonały plan - odparł chłodno. - Masz szczęście, że aktualnie z nikim się nie spotykam.

- Mam „szczęście”? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Owszem. Rzadko bywam wolny. - Pomyślał przez chwilę o rosyjskiej balerinie, lecz, prawdę mówiąc, zapomniał już nawet, jak wyglądała.

- Cóż, to pewnie jedna z zalet bycia obrzydliwie bogatym człowiekiem. Istnieje pewien typ kobiet, które lgną do pieniędzy jak ćmy do światła.

Rio znowu odebrał jej słowa jako afront.

- Kobiety zazwyczaj przyciąga nie tylko mój portfel.

- Skąd wiesz? Przecież żadna ci nie powie wprost, że leci na twoją kasę.

- Jestem w stanie wyczuć i rozpoznać interesowną kochankę z odległości kilometra.

Choć raz moja intuicja mnie zawiodła, pomyślał posepnie.

Evie spacerowała nerwowo po całym pomieszczeniu, od ściany do ściany, co chwila biorąc do rąk przypadkowe przedmioty, obgryzając paznokcie, wzdychając pod nosem. Jej zachowanie zaczynało go drażnić. Podeszedł do niej i złapał ją za ramiona, by wreszcie stanęła w miejscu.

- Martwisz się, że wydrukują twoje zdjęcie. Rozumiem to. Ale, na miłość boską, to nie powód, żeby wyrywać sobie włosy z głowy. Wszystko będzie dobrze - pocieszył ją. - Pod warunkiem że będziemy udawać parę. To jedyne rozwiązanie.

- Twoim zdaniem.

Zacisnął zęby. Nie przywykł do tego, by ktoś z nim dyskutował.

- Jeśli masz inny, lepszy pomysł - zaczął z drwiną - to zamieniam się w słuch.

- Nieprawda.

- Słucham?

- Właśnie wcale nie słuchasz. Jedynie udajesz, że słuchasz. Pozwalasz mi mówić, ale i tak robisz to, co sam uważasz za słuszne. Twój pomysł jednak nie wypali - oświadczyła z przekonaniem. - Nie będę udawała, że jesteśmy zaręczeni.

Rio założył, że jej odmowa ma coś wspólnego z jej brakiem pewności siebie.

- Popracujemy nad twoją garderobą, twoimi paznokciami i fryzurą. Zobaczysz, że wówczas ludzie bez problemu uwierzą, że jesteśmy razem.

- To miało mi poprawić nastrój? - Wyrwała mu się i zrobiła krok w tył. - „Będziesz się dobrze prezentować, Evie, kiedy już przestaniesz wyglądać jak straszycie”. To chciałeś powiedzieć?

- Nie to, ale nie mam zamiaru leczyć cię teraz z kompleksów - uciął dyskusję szorstkim tonem. - Rozwiązanie, które proponuję, będzie służyć zarówno mnie, jak i tobie. Wspomniałaś, że nie masz gdzie mieszkać. Możesz więc zamieszkać tutaj, w najdroższym i najbardziej prestiżowym pokoju hotelowym w całym Londynie. Dostaniesz

wszystko, czego zechcesz. Większość kobiet dałoby się pokroić za to, żeby się znaleźć na twoim miejscu. Życie w luksusie, zakupy, prezenty, wszelkie wygody...

- Kobiety nie są identyczne - odrzekła cierpkim tonem. - Każda jest inna, ma inne preferencje i potrzeby. Nadal nie rozumiem, dlaczego ta sprawa jest dla ciebie tak szalenie ważna. Na czym polega ten interes, który, nie wiedzieć czemu, jest ściśle powiązany z twoją reputacją? Oświecisz mnie wreszcie?

- Ta wiedza nie jest ci do niczego potrzebna. Możesz być jednak pewna, że sztab moich prawników dzień i noc pracuje nad tym, aby wszystko się udało.

- A co, jeśli się nie uda?

Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz.

- Uda - mruknął z determinacją.

- Niech zgadnę. Robisz interes z jakimś staromodnym facetem, który uważa, że powinieneś mieć nieskazitelną reputację czy coś w tym rodzaju?

- Tak, coś w tym rodzaju.

Zauważył, że pocą mu się dłonie. Odwrócił się od Evie, tłumiąc emocje, które znowu zaczynały grozić erupcją.

- Tak bardzo się poświęcisz w imię jednej transakcji? Naprawdę liczą się dla ciebie tylko pieniądze? - zapytała zniesmaczona. Po chwili namysłu dodała: - Cóż, przykro mi, jeśli przez moją decyzję stracisz kilka milionów, ale nie mam zamiaru grać w tym teatryku.

Rio w ułamku sekundy podszedł do niej i zapytał, zatapiając spojrzenie w jej pięknej twarzy.

- Słucham?

- Nie zrobię tego. - Nagle znowu zakryła twarz rozedrganymi dłońmi. - Boże, ilekroć myślę o tym przekłętym zdjęciu, mam ochotę się skulić i umrzeć! Dziadek tego nie przeżyje. Ludzie się będą z niego śmiali. Pani Fitzwilliam... i cała reszta... - Zaczęła głośno łkać.

Rio chwycił jej dłonie i odciągnął od jej twarzy.

- Zrozum wreszcie, że plan, który obmyśliłem, zapobiegnie temu wszystkiemu. Będziesz musiała tylko udawać, że jesteś we mnie zakochana - wyjaśnił.

- Ale przecież jesteś dla mnie obcym człowiekiem.
- Chodzi o udawanie. Przecież nie każę ci naprawdę czegoś do mnie poczuć. Nie interesują mnie poważne związki. Taki już się urodziłem.

- Domyślam się, że opinia publiczna doskonale o tym wie.

- Martwisz się, że nie będę umiał odegrać swojej roli? Bez obaw, potrafię być bardzo przekonujący - zapewnił ją. - A fakt, że do tej pory nie traktowałem swoich kochanek zbyt poważnie, jedynie doda wiarygodności całej tej historii.

- Żenującej historii...

- Chcesz powiedzieć, że należy się wstydzić znajomości ze mną? - wycodził przez zęby Rio.

Pokręciła głową.

- To będzie dla mnie żenujące, kiedy się skończy - wyjaśniła. - Twój genialny mózg nie pomyślał o tym, prawda? Jak będę wyglądać, kiedy ten teatrzyk dobrnie do finału?

- A jakie to ma znaczenie? - Rio był poirytowany na granicy eksplozji. Zaczął wymachiwać rękami. - Przecież ludzie bez przerwy się rozstają! Tak samo, jak w każdej sekundzie ktoś umiera, tak samo jakaś para ze sobą zrywa. To nieodłączna, naturalna część życia. Lepiej chyba, żeby ludzie myśleli, że twój związek się rozpadł, niż że gustujesz w jednonocnych przygodach erotycznych.

Jej usta wykrzywił gorzki uśmiech.

- Mówiąc krótko, mam dwa wyjścia: albo zaprezentuję się światu jako wielka, gruba zdzira, albo jako żalosna kobieta, którą co miesiąc rzuca narzeczony. Wybacz, jeśli nie podskakuję z radości na myśl ani o tej pierwszej, ani o drugiej opcji.

- Związki mają to do siebie, że się kończą. Nie widzę więc problemu...

- To dlatego - przerwała mu - że widzisz tylko czubek własnego nosa. Czy ktoś cię kiedyś rzucił?

- Nie, oczy... - urwał i wzruszył ramionami. - Nie.

- Chciałaś powiedzieć: „oczywiście, że nie”, prawda? - Nie mogła powstrzymać śmiechu. - Jesteś tak nieprawdopodobnie arogancki i zadufany w sobie! To tłumaczy,

dlatego nie rozumiesz mojego problemu. Nie wiesz, jakie to uczucie zostać porzuconym. Odtrąconym...

- Przecież to by było tylko na niby - przypomniał jej.

- Ale tylko my dwoje byśmy o tym wiedzieli. Cały świat uważałby, że to wszystko było autentyczne. Półtora miesiąca temu mój narzeczony, człowiek, którego znałam od dziecka, odwołał nasz ślub. - Oplotła się ramionami. Jej ciało przeniknął dziwny chłód. - Najadłam się wstydu. Wszyscy mi współczuli. Teraz byłoby sto razy gorzej. Nie mogłabym wychodzić z domu, bo na ulicy co krok ktoś by mnie zaczepiał i pocieszał. To byłoby takie upokarzające.

- Zatem wolisz, żeby wszyscy myśleli, że spędziłaś ze mną jedną noc?

Przełknęła głośno.

- Nie. Wolałbym, żeby w ogóle nikt o mnie nie myślał i nie mówił! - zawołała zdesperowana.

Rio wiedział, że ma coraz mniej czasu. Liczyła się każda sekunda. Jeśli jego plan miał wypalić, należało bezzwłocznie przystąpić do jego realizacji.

- Mam pomysł. Nie rzucę cię.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Słucham?

- Ty rzucisz mnie.

Pokręciła energicznie głową.

- To bez sensu.

- Dlaczego?

Miał wrażenie, że zaraz wybuchnie. Ta kobieta jest nie do zniesienia! - zawołał w duchu. Jest mistrzynią szukania i znajdowania dziury w całym.

- Jesteś bogaty i przystojny. Żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie rzuciłaby mężczyzny takiego jak ty. Bo niby z jakiego powodu?

- Z bardzo prostego.

- Jakiego? - zapytała zdziwiona.

- Jestem skończonym łajdakiem - odparł natychmiast ze śmiertelnie poważną miną.

- Nikt, kto mnie zna, nie zdziwi się, że dałaś mi kosza.

Jego wyznanie przywołało na usta Evie lekki uśmiech.

- Naprawdę jesteś taki okropny?

Rio, zauroczony tym uśmiechem, nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Miał nieprzepartą ochotę znowu je pocałować. Tym razem o wiele, wiele dłużej.

- Tak. Jestem koszmarem. Tyranem. Egoistą - wyliczał beznamiętnie. - Pracoholikiem, który siedzi w pracy osiemnaście godzin dziennie. Co oznacza, że od kobiety, z którą jestem, oczekuję jedynie seksu.

Evie przełknęła głośno. Miała nadzieję, że nie dostrzegł, jak się rumieni.

- Wobec tego wszystko ustalone. Będziemy udawać parę. A potem dam ci powód, żebyś mnie rzuciła. Co zresztą uczynisz. Następnie ja, aby dodać wiarygodności całej historii, przez kilka tygodni będę się pokazywał publicznie z posępną miną.

Evie zapytała po chwili namysłu:

- Przyznajesz się do tego, że jesteś skupionym na sobie draniem, a mimo to żadna kobieta nigdy nie dała ci kosza. Jak to możliwe? Co takiego w sobie masz?

Jego zmysłowe usta rozciągnęły się w powolnym, aroganckim uśmiechu.

- Sama się niebawem przekonasz.

Wbiła w niego ostre spojrzenie.

- Jeśli ma to jakiś związek z seksem, wybij to sobie z głowy. W przeciwieństwie do ciebie uważam, że seks powinien być częścią związku.

- Podzielam twoje zdanie.

- Tylko pozornie. Oboje zupełnie inaczej definiujemy słowo „związek”. Dla ciebie to zwykła, niezobowiązująca znajomość. Dla mnie coś poważniejszego i głębszego - wyjaśniła. - Dlatego wybij sobie z głowy spanie w jednym łóżku.

Ani mi się śni, odparł w myślach. Postanowił jednak innym razem zająć się tą kwestią.

- Mam więc rozumieć, że się zgadzasz? Doskonale! - ucieszył się szczerze.

- Ale... jak przekonasz ludzi, że jesteśmy parą?

- Będę się z tobą pokazywał - odparł łagodnym tonem, biorąc jej szczupłą, delikatną dłoń. - Pierwszą rzeczą, której potrzebujesz, jest pierścionek. Kupię ci największy

diament, jaki kiedykolwiek widziałaś. Proszę za mną, panno Anderson. Limuzyna już czeka.

- Nigdy jeszcze nie jechałam samochodem prowadzonym przez szofera - wyznała w limuzynie. - To auto jest wielkości mieszkania, które wynajmowałam.

Rio zaśmiał się pod nosem.

- Można tu urządzić imprezę - ciągnęła dalej. - Robisz to czasami?

- Nie. Chyba że imprezą nazwiesz dyskusję o biznesie prowadzoną przez kilku facetów w garniturach.

- To musi być śmiertelnie nudne - powiedziała bez ogródek, lecz nie mogła przestać myśleć o gigantycznej przepaści pomiędzy jej życiem a jego światem. Skuliła się i wcisnęła w miękkie, skórzane siedzenie. - To nie ma sensu.

- Co?

- To wszystko - bąknęła. - Dlaczego facet taki jak ty miałby się zadawać z kimś takim jak ja? Podaj mi chociaż jeden powód.

- Masz niesamowite nogi - rzucił bez namysłu.

Błyskawicznie przysunął się do niej, zanurzył dłoń w jej gęstych rudych włosach, a jego usta zachłannie pocałowały jej usta.

- Uwielbiam twój smak - wyszeptał, nie odrywając od niej warg.

Evie nagle poczuła, jakby znalazła się wysoko w chmurach i dostała zawrotów głowy.

- W-wystarczy - wydukała. Położyła dłonie na jego twardym jak mur torsie i pchnęła mocno, lecz Rio ani drgnął. - To twój pocałunek wpakował nas w tę kabałę.

- I właśnie dlatego teraz możemy, a nawet powinniśmy, sprawić sobie trochę przyjemności.

Jego usta zaczęły pieścić jej brodę, a potem szyję. Evie jęknęła z rozkoszą i przymknęła powieki. Nagle poczuła, jak jego dłoń wędruje po jej plecach w stronę pośladków. Odskoczyła jak oparzona.

- Przestań!

- Dlaczego?

- Po pierwsze, ktoś nas może zobaczyć...

Jego mroczne spojrzenie splotło się z jej spojrzeniem.

- I co z tego?

Evie ledwie mogła złapać oddech. Zapomniała, że sensem całego tego teatrzyku jest to, by widzieli ich ludzie. Również w takich intymnych sytuacjach. Zastanawiała się, czy Rio jedynie pozoruje tę erotyczną fascynację.

- Nikt nie dostrzeże twojej ręki tam, gdzie ją trzymasz - powiedziała, czerwieniąc się po same uszy. - Chyba że ma nadprzyrodzone moce i potrafi przeświecić wzrokiem karoserię samochodu.

- Stoimy na światłach. Wystarczy, że ktoś zajrzy przez szybę.

- Szyby są przyciemniane - zauważyła przytomnie.

Rio uśmiechnął się szelmowsko. Evie, czując w brzuchu wzbierającą falę ciepła, odsunęła się od niego gwałtownie, aż uderzyła plecami o drzwi.

Dlaczego on tak na mnie działa? - pomyślała zdezorientowana.

Powinien ją odrzucać. Był wyrafinowany, lecz również niezdolnie arogancki i miał w sobie wiele z tyra. Typowy samiec alfa. Co prawda w skrytości serca marzyła o prawdziwym mężczyźnie, lecz nie brała pod uwagę aż tak ekstremalnego przypadku. Teraz już się jednak nie dziwiła, dlaczego kobiety tak masowo do niego lgnęły.

Jechali przez ekskluzywną dzielnicę Knightsbridge. Słynny na całym świecie dom handlowy Harrods był pięknie ozdobiony świątecznymi dekoracjami. Gdziekolwiek powędrowało spojrzenie Evie, padało na jakąś bogatą kobietę w futrze i czarnych okularach. Evie poczuła się nagle nieatrakcyjną, szarą osobką. Kiedy limuzyna zatrzymała się przy sklepie z luksusową biżuterią, nie miała najmniejszej ochoty z niej wysiadać. Co prawda ubrana była w elegancką sukienkę i seksowne buty, ale i tak miała wrażenie, że nie pasuje do tego świata.

Pomyślała o pierścionku z malutkim diamencikiem, który Jeff podarował jej z okazji oświadczeń. Wówczas pomyślała, że nie stać go na coś bardziej efektownego, ponieważ odkładał pieniądze na kupno mieszkania. Dopiero później zdała sobie sprawę, że chodziło o coś innego. Jeff wydawał ich wspólne oszczędności na swoją kochankę.

Jaką byłam idiotką! - skarciła się w duchu. Znali się z Jeffem od dziecka. Razem dorastali. Wszyscy zakładali, że pewnego dnia się pobiorą. Byli bliskimi przyjaciółmi,

lecz nie było między nimi wielkiej napiętności. Evie tłumaczyła sobie, że nie jest przesadnie napiętną osobą, tak samo jak Jeff. A potem dowiedziała się o Cindy, bibliotekarce z sąsiedniego miasteczka, z którą Jeff miał gorący romans.

- Nie wyjdę stąd - burknęła. - Dlaczego nie zamówiłeś byle jakiego pierścionka z dostawą do hotelu?

- Wtedy nikt by nas nie zobaczył. Nikt nie uwieczniłby tej chwili na zdjęciu.

Wyjrzała przez szybę. Nie dostrzegła tłumów fotoreporterów.

- Bez obaw - rzekł, jakby czytając w jej myślach. - Gdziekolwiek się ruszę, towarzyszą mi paparazzi.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś już czai się na nas z aparatem? - zapytała zaniepokojona. - Jak mam się zachowywać? Co mam robić? Uśmiechać się, machać?

Rio zaśmiał się pod nosem.

- Nie jesteś królową Anglii. Zachowuj się normalnie.

- Normalnie? Uwierz mi, że do tej pory pozowanie dla paparazzich nie było moim chlebem powszednim - rzuciła cierpko. - Nikt się mną nie interesował. Nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby zrobić mi zdjęcie. Chyba że brałabym udział w konkursie na największy damski...

- Jeśli jeszcze raz wspomnisz o tej części ciała, obiecuję ci, że rozbiore cię do naga i z bliska się jej przyjrę - zagroził jedwabistym głosem.

Evie, wbrew własnej woli, poczuła nagły przyptyw podniecenia. Otworzyła usta, bezskutecznie komponując w myślach jakąś ciętą ripostę. Rio wykorzystał jej chwilę słabości i niemal siłą wyciągnął ją z auta, po czym pospiesznie zaprowadził do sklepu, jakby na dworze szalała burza z piorunami.

- Myślałam, że chcesz, żeby nas zobaczyli - powiedziała, łapiąc oddech.

- Zgadza się. Ale nigdy nie rozmawiam z prasą. Nigdy nie udzielam wywiadów. I nie mam zamiaru tego zmieniać. Pamiętaj, że chcemy, żeby nasz związek wyglądał na autentyczny.

- Ale skąd się dowiedzą, że jesteśmy zaręczeni, skoro ich o tym nie poinformujesz?

- Po chwili namysłu dodała: - Ach, już rozumiem. Chcesz, żebym wychodząc ze sklepu, ostentacyjnie zachwycała się pierścionkiem lśniącym na moim palcu?

- Nie. Opuścimy sklep tylnym wyjściem. Jeśli zaczai się tam jakiś paparazzi, schowasz lewą dłoń w kieszeni płaszcza, żeby nikt nie uwiecznił pierścionka na zdjęciu.

Evie nie nadążała za jego tokiem rozumowania.

- Kupisz mi pierścionek, żeby przekonać opinię publiczną, że jesteśmy zaręczeni, ale ja mam go nie pokazywać?

- Zgadza się.

- Doznałeś ciężkiego urazu głowy? To wszystko nie ma sensu!

- Mylisz się.

Zanim zdążyła wypowiedzieć kolejne zdanie, Rio już witał się z kierownikiem sklepu.

- Panie Zaccarelli, to zaszczyt móc znowu pana gościć - rzekł mężczyzna z wyraźną rewerencją.

- Znowu? - powtórzyła Evie, lecz od razu poczuła mocny, niemal bolesny uścisk na swoim nadgarstku. - Ściśnij mocniej, a przekonasz się, czego nauczył mnie dziadek - warknęła.

Rio puścił jej rękę.

- Potrzebujemy diamentu, Franco. - Odwrócił się do Evie i obdarzył ją szerokim, czarującym uśmiechem. - Bardzo wyjątkowego diamentu dla bardzo wyjątkowej kobiety.

Już miała powiedzieć, że jego gładka gadka nikomu nie zamydli oczu, lecz nagle nachylił się do niej i zamknął jej usta głębokim pocałunkiem, obezwładniając ją całkowicie. Usłyszała, jak jedna z ekspedientek wzdycha z zazdrości.

Franco, najwyraźniej przekonany o prawdziwości uczucia Włocha, zaprowadził ich do specjalnej salki dla wyjątkowych gości. Z niemal religijną czcią zaprezentował diament o nazwie Apoletta, mówiąc, że symbolizuje on piękno i miłość. Był doprawdy olśniewający, lecz Evie miała ochotę powiedzieć, że lepszym symbolem ich „uczucia” będzie kawałek węgla. W tym momencie jednak Rio spojrzał na nią wzrokiem, którego nigdy u niego nie widziała. Po chwili poczuła na karku jego ciepły oddech, a potem jego ciepłe usta. Pieszczota przyprawiła ją o dreszcz rozkoszy.

- *Ti amo* - wyszeptał.

To musi być wspaniałe uczucie, pomyślała z żalem. Usłyszeć te słowa od mężczyzny, który naprawdę cię kocha...

Rio, nie spuszczać Evie z oczu, wyjął pierścionek z wyściełanego aksamitem puzderka i wsunął go na jej szczupły palec. Evie zatopiła spojrzenie w ogromnym diamentcie, oczarowana jego bajkowym pięknem.

Do pokoju weszła ekspedientka.

- Najmocniej przepraszam, że przeszkadzam - odezwała się nieśmiało - ale chyba powinni państwo wiedzieć, że przed naszym sklepem roi się od dziennikarzy. Nie mam pojęcia, jak odkryli, że pan tutaj jest, panie Zaccarelli.

Rio zacisnął zęby. Widać było, że wręcz organicznie nienawidzi przedstawicieli prasy brukowej.

- Macie tylne wyjście?

- Tak, proszę pana.

Rio wykonał szybki telefon, a pół minuty później siedzieli już w przemykającej bocznymi uliczkami limuzynie.

- Nadal nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodziło - odezwała się Evie. - Odegrałeś cały ten teatrzyk z udawaniem zakochanej pary i kupnem pierścionka, a nawet nie pozwoliłeś fotoreporterom zrobić nam zdjęcia, jak wychodzimy ze sklepu.

- Wiedzą, że tam byliśmy i co tam robiliśmy. Teraz media dostaną prawdziwego fioła na naszym punkcie - rzucił, zadowolony z realizacji pierwszego punktu swojego planu.

- Skąd wiesz, że jesteś dla nich aż tak łakomym kąskiem?

- Zaufaj mi. - Wręczył jej jeden ze swoich telefonów komórkowych. - Zadzwoń do dziadka.

- Co? Teraz? - Bała się tej chwili. Miała nadzieję, że nigdy nie nadejdzie! Zrobiło jej się słabo na myśl o tym, że miałyby wyznać dziadkowi prawdę. Prawdę zmieszaną z obrzydliwymi kłamstwami. - Co miałabym mu powiedzieć? „Cześć, dziadku. W dzisiejszej prasie ukaze się zdjęcie, na którym jestem cała goła”.

- Zdjęcie nie ukaze się już dzisiaj - przerwał jej. - Istnieje duże prawdopodobieństwo, że nastąpi to jutro. Może już jednak krążyć po Internecie. Dzwoń - rozkazał.

- Mój dziadek nie korzysta z Internetu. Ma osiemdziesiąt sześć lat.

Rio uniósł brew.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy.

- Nie twierdziłbyś tak, gdybyś odwiedził dom opieki, w którym przebywa. Większość pensjonariuszy jest w podeszłym wieku. Dla nich wielkim świętem było zainstalowanie w świetlicy nowego telewizora. Zapytaj ich, co to jest łącze szerokopasmowe, a pewnie odpowiedzą, że to część budowy rozrusznika serca. Dlatego nie ma potrzeby, że-
bym...

- Dzwon - powtórzył.

- Nie mogę! - zaprotestowała. Wcisnęła się w miękkie siedzenie i zaplotła ręce na kolanach. - Dziadek jest najważniejszą osobą w moim życiu. Zawsze przy mnie był. Trzymał mnie za rękę pierwszego dnia szkoły. Nauczył mnie jeździć na rowerze. Nie ma nikogo prócz mnie. Jest święcie przekonany, że jego wnuczka jest naprawdę przyzwoitą, staromodną dziewczyną... Co zresztą jest prawdą! A raczej było. Zanim cię spotkałam.

- Tym bardziej musisz do niego zadzwonić. Musi to usłyszeć od ciebie, a nie od kogoś innego.

Evie wyczerpały się wymówki. Z niechęcią, niemal odrazą, wzięła do rąk telefon. Drżącą dłonią wystukała na klawiaturze numer. Zamknęła oczy, przygotowując się na najgorszą chwilę w swoim życiu.

- Dziadku? Cześć, tu Evie. Co u ciebie? - Z trudem przychodziło jej mówienie pogodnym tonem i pytanie o pogodę. Dziadek wyczuł, że jest zdenerwowana. Nic dziwnego, znał ją prawie na wylot. - Nie, nic się nie stało - zapewniła go, lecz po chwili z jej oczu spłynęły dwie duże łzy. Zakryła dłonią usta, by powstrzymać napad szloch.

Rio westchnął ciężko i wyrwał jej z ręki telefon.

- Panie Anderson, tu Rio Zaccarelli... Nie, nie miałem okazji pana poznać, ale znam pana wnuczkę... Tak, Zaccarelli... Zgadza się, jestem właścicielem sieci hoteli... - Rozparł się wygodnie na siedzeniu, wyglądał na zupełnie odprężonego. Evie była zdumiona, że z taką nonszalancją podchodzi do tak trudnego zadania. - Tak, kryzys zajrzał nam w oczy, ale jako nieliczni świetnie dajemy sobie radę. - Jego przystojną twarz przeciął uśmiech. - Trafił pan w dziesiątkę. Dokładnie tak poznałem Evie...

Bojąc się, że lada moment Rio wyjawia jakieś szokujące szczegóły dotyczące ich spotkania, Evie spróbowała wyrwać mu telefon, lecz Włoch zrobił unik i zignorował jej protesty.

- Wiem o tym. Tak, wszystko mi opowiedziała. Cóż, jego strata... Również uważam, że to mięczak. Lepiej jej bez niego - rzucił chłodniejszym tonem. - Nie, już jej przeszło. Właśnie w tej sprawie dzwoniemy do pana. Jesteśmy zaręczeni - oświadczył wreszcie. - Wiem, że to się może wydawać nieoczekiwane i dość nagłe, ale taki już jestem. Kiedy czegoś chcę, robię wszystko, co w mojej mocy, by to zdobyć. Evie jest pierwszą kobietą, której tak bardzo zapragnąłem.

Evie siedziała z twarzą zakrytą dłońmi, patrząc na Ria przez palce. Spodziewała się, że dziadek zaraz wygłosi grzmiące kazanie, lecz Rio zaśmiał się głośno i ciągnął dalej:

- A teraz wspomnę o pewnej przykrej kwestii. W prasie mogą się ukazać pewne dwuznaczne zdjęcia. To moja wina. Pismaki i paparazzi nie dają mi spokoju. - Znowu się uśmiechnął w odpowiedzi na coś, co powiedział dziadek. - Zgadza się z panem na całej linii... Tak, zawsze to samo powtarzam... Cóż, w takim świecie żyjemy i nikt tego nie zmieni... Nie, Evie czuje się dobrze. Ta historia tylko trochę wyprowadziła ją z równowagi. To bardzo nieśmiała dziewczyna... Staromodna? Tak, świetnie pan to ujął. Moi prawnicy zajmują się tą sprawą, lecz jeśli dotrą do pana jakieś informacje, proszę pamiętać, że ta fotografia została zrobiona nielegalnie, z pogwałceniem prawa oraz przepisów obowiązujących w moim hotelu. Fotoreporter wtargnął bez pozwolenia do mojego apartamentu... Dobrze, już oddaję jej telefon... Miło mi się z panem rozmawiało. Nie mogę się doczekać, aż osobiście pana poznam.

Rio uśmiechnął się do Evie, co wcale nie dodało jej otuchy. Po chwili ostrożnie przyłożyła do ucha telefon.

- Tu Evie, dziadku - wydusiła z siebie niemal bezgłośnie.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - odezwał się pan Anderson. Evie czekała w napięciu. Jej serce biło jak oszalałe. - Czy kochasz tego mężczyznę? Tylko to chcę wiedzieć.

O, Boże! - zawyła w duchu. Co mam odpowiedzieć?

- Ja... to znaczy...

- To nieistotne, że jest zamożnym człowiekiem. Liczy się siła charakteru oraz odpowiedzialność. Rio Zaccarelli posiada te przymioty, ale nie mają one żadnego znaczenia, jeśli go nie kochasz, Evie.

Wiedziała, że może udzielić tylko jednej odpowiedzi.

- Kocham go, dziadku.

Zerknęła na Ria. W jego oczach dostrzegła isierki rozbawienia. Zapewne nie raz słyszał, jak zadurzone w nim kobiety wypowiadały te właśnie słowa.

Usłyszawszy wyznanie wnuczki, pan Anderson westchnął z ulgą i rzucił radosnym tonem:

- A więc wygląda na to, że w przyszłe święta będę trzymał na kolanach mojego prawnuka!

Evie złapała się za głowę. Nie ma co, moje życie nabrało rozpędu, pomyślała z przekąsem. Ledwie się „zareczyła”, a już jest w ciąży!

Kiedy zakończyła rozmowę z dziadkiem, Rio uśmiechnął się do niej.

- Świetnie nam poszło.

Evie spuściła głowę, a kiedy ją po kilku chwilach podniosła, jej oczy lśniły od łez.

- Jak śmiesz tak mówić? - zaatakowała go. - Okłamałam swojego ukochanego dziadka. Czy masz pojęcie, jak ohydnie się teraz czuję?

- Wyobraź sobie, jak byś się czuła, gdybyś musiała tłumaczyć dziadkowi, dlaczego zafundowałaś sobie jednonocną przygodę z obcym mężczyzną - wtrącił zimnym tonem. - Twój dziadek był rozradowany, kiedy usłyszał, że jesteśmy razem. Nieco zaskoczony, ale rozradowany. Uważa mnie za świetną partię. Nie musisz się więc niczym przejmować.

- Nie! Muszę mu powiedzieć prawdę, zanim cały ten cyrk się rozkręci i dziadek zacznie rozpowiadać wszystkim dookoła, że jego wnuczka poślubi wkrótce miliardera!

- Nie waż się tego zrobić - ostrzegł ją.

- On jest przekonany, że lada moment zajdę z tobą w ciążę! Z wytęsknieniem czeka na prawnuka. Nie mogę mu zadać takiego ciosu...

Rio schował już telefon w głąb kieszeni.

- Zgodziłaś się na to - przypomniał jej oschłym tonem.

- Bo mnie do tego zmusiłeś. Nie miałam czasu, żeby to dokładnie przemyśleć. Teraz jednak widzę, że to wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane niż...

- Za późno - przerwał jej. - Dziennikarze już wydzwanają do moich ludzi, chcąc zweryfikować pogłoski o tym, że się zaręczyliśmy. Medialna machina została już uruchomiona.

- Czy twoi ludzie potwierdzają tę informację? - zapytała ostrożnie.

- Na razie mówią „bez komentarza”, co o wiele bardziej nakręca dziennikarzy niż zwykle „tak”.

Evie westchnęła ciężko.

- Chyba nie dam rady. Nie mam siły. Ani ochoty...

- Zawarliśmy umowę - przypomniał jej lodowatym tonem. - Nie możesz się teraz wycofać.

Evie wiedziała, że jest w potrzasku.

Zawarła pakt z diabłem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy tylko przekroczyła próg apartamentu, zdjęła buty, usiadła na miękkim białym dywanie i zaczęła masować piekielnie obolałe stopy.

- Jeśli jesteś zmęczona, połóż się na sofie - zasugerował Rio.

Evie spojrzała na sofę stojącą na środku salonu.

- Nie dotrę tam. To za daleko. Być może już nigdy nie będę mogła chodzić. - Jęknęła głośno. Ból stóp niemal rozsadał jej skronie. - Kto wymyślił buty na obcasie? Hiszpańska inkwizycja?

Rio podniósł ją z ziemi, przemaszerował kilka kroków i ułożył ją na sofie.

- Dziękuję. - Przekręciła się na bok i zamknęła oczy, starając się nie myśleć o tym, jak się czuła, kiedy przed chwilą jej dotykał. O tym, jaki był silny.

- Dla większości kobiet zakupy to czysta przyjemność - mruknął.

- Tak, ale większość kobiet nie musi jednego dnia kompletować całej garderoby. I nie robi zakupów z tobą - dodała złośliwie.

Ziewnęła i ułożyła się wygodnie na piramidzie mięciutkich poduszek.

- Prawie wszystko, co proponowała stylistka, ty uznawałeś za chybiony pomysł. Bałam się, że ta biedna kobieta lada moment wyskoczy przez okno!

- Chciałem, żebyś wyglądała zarówno seksownie, jak i subtelnie, a to nie jest łatwe zadanie.

- Dlaczego muszę wyglądać seksownie?

- Bo ważne jest, żebyś wyglądała jak kobieta, z którą mógłbym się umawiać.

Evie odebrała to jako bolesny policzek. Skuliła się w kłębek.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak obraźliwe są twoje komentarze? Czasami mógłbyś wziąć pod uwagę moje uczucia. Jeśli tego nie zrobisz, rzucę cię, zanim ta farsa na dobre się rozkręci. Poza tym przecież nigdzie nie wychodzimy. Nie pozwalasz mi nawet wyjść przez okno, bo boisz się, że ktoś zrobi mi zdjęcie - rzekła z pretensją.

- Dopilnowałem zakupu odpowiedniej garderoby właśnie po to, żebyśmy mogli pokazać się publicznie - wyjaśnił. - Dziś wieczorem będziemy spacerować po czerwono-

nym dywanie wraz z gwiazdami filmowymi i innymi celebrytami. Nie chciałem więc, żebyś się czuła niekomfortowo.

- Jakim czerwonym dywanie? - Zerwała się z miejsca, zapominając o swoich obojętnych nogach. - Nic nie wspominałeś o żadnym wyjściu! Myślałem, że mam tu tkwić jak w więzieniu.

Rio podszedł do biurka i włączył swój laptop.

- Bynajmniej. Teraz musimy się często pokazywać. Musimy pozować do zdjęć, aby nikt nie miał wątpliwości, że łączą nas autentyczne uczucie. Dlatego dziś wieczorem niestety zabieram cię na premierę filmową oraz bal charytatywny.

- Dlaczego „niestety”? Nie chcesz, żeby ktoś nas razem widział?

- Przecież powiedziałem, że chcę - warknął.

- Nie. Wstydzisz się mnie. Moje towarzystwo jest dla ciebie kompromitujące - powiedziała z wyraźnym żalem.

- Nie mam ochoty nigdzie wychodzić, ponieważ jestem obecnie bardzo zajęty - bąknął.

Coś w jego głosie i minie kazało Evie założyć, że kłamie. Na pewno jego niechęć nie brała się z nadmiaru pracy.

- Ale i tak wychodzimy?

Przytaknął.

- Pokażemy się i wyjdziemy. Włóż srebrną sukienkę.

Powinna poczuć dreszcz ekscytacji, lecz zamiast tego jej serce wypełniło gorzkie rozczarowanie.

- Po co się stroić, skoro zabawimy tam tylko pięć minut?

- To pewien standard. Wiele osób pojawia się na danej imprezie jedynie na kilka chwil. Nie ma sensu marnować całego wieczoru, skoro to, na czym nam zależy, możemy osiągnąć, wchodząc i niemal od razu wychodząc.

- A jeśli chciałabym się rozerwać? - zapytała wyzywającym tonem. - Trochę pobawić?

- To idź do klubu nocnego lub na koncert. Imprezy, o których mówię, to nudne spotkania towarzyskie, na których nic się nie dzieje, każdy tylko stoi, popija szampana i

zamienia kilka słów z resztą gości - wyjaśnił zblazowanym tonem. - Na balu, który zaszczytymy swoją obecnością, będzie Vladimir Yartsev, i tylko z jego powodu się tam wybieram.

- Co to za jeden?

- Obca jest ci lektura gazet?

Evie zawstydziała się.

- Nie mam czasu ich czytać. Ani ochoty. W gazetach piszą o samych przykrych rzeczach.

- Vladimir Yartsev to rosyjski oligarcha. Bardzo wpływowy człowiek.

- Ale nie tak wpływowy jak ty?

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Działamy w innych branżach. Ja w hotelarstwie i nieruchomościach, on zbił fortunę na ropie naftowej.

- Rozumiem, że mam być dla niego wyjątkowo miła?

- To raczej niemożliwe - odrzekł, wpatrując się w ekran komputera. - On nie mówi po angielsku i nie sędzę, żeby przyprowadził ze sobą tłumacza. Rzecz jasna, możesz się do niego uśmiechnąć. To na pewno nie zaszkodzi.

Ten Włoch traktuje kobiety jak ładny dodatek, pomyślała ze złością. A ja nawet nie jestem ładna!

- Kto jeszcze tam będzie?

- Bogaci ludzie, których trzeba zmuszać do zasilania konta tej czy innej fundacji charytatywnej, ponieważ z własnej woli nie oddaliby ani grosza. Idę tam tylko po to, by nawiązać parę znajomości. Nie mam wątpliwości, że to będzie bardzo nudna impreza.

- Dzięki - bąknęła. - Chcesz więc powiedzieć, że nie tylko nieodpowiednio wyglądam, ale również nudzisz się w moim towarzystwie. Czeka nas superwieczór - zakończyła z przekąsem.

- Miałem na myśli innych gości. Na litość boską, czy zawsze musisz wszystko brać do siebie? Przecież już powiedziałem, że nie mam ochoty tam iść, ponieważ muszę pracować.

A więc tak wygląda życie typowego miliardera? Może mieć wszystko, co ma do zaoferowania świat, a on każdą wolną chwilę poświęca pracy? - dziwiła się Evie.

Mimo to udało jej się wreszcie poczuć odrobinę ekscytacji, niczym Kopciuszek, który wybiera się na bal. Zobaczyć wielki świat, poznać słynnych ludzi - kto na jej miejscu nie czułby podniecenia? Rozejrzała się po salonie. Wyglądał inaczej. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, na czym polega różnica.

- Ktoś usunął moje dekoracje świąteczne! - zawołała oburzona. - Nawet choinka zniknęła! Kto to zrobił? I dlaczego?

- Ja - odezwał się Rio. - Kazałem usunąć to paskudztwo.

- Paskudztwo? - powtórzyła wstrząśnięta. - Nie lubisz świątecznych ozdób?

- Nie.

Siedziała oszołomiona, jakby ktoś uderzył ją obuchem w głowę. Dopiero po kilku chwilach powiedziała głosem cichym jak echo:

- Ozdabianie apartamentu zajęło mi wiele godzin. Myślałam, że będziesz zadowolony...

- Nie. Nie byłem zadowolony.

Wyglądała nie dość seksownie, była nudna, a teraz dodatkowo okazało się, że jest beznadziejna w tym, co robi. To ją kompletnie dobiło.

Rio zerknął na nią z lodowatą miną.

- Dopóki przebywam w tym apartamencie, nie chcę wiedzieć, że są święta. Nie życzę sobie ani jednej ozdoby. Czy jasno się wyraziłem?

- Tak. Bardzo jasno - odparła, dławiąc się łzami.

Zerwała się z sofy i pobiegła do swojej sypialni.

Oparła się o drzwi i załkała głośno. Jej samoocena sięgnęła dna. Natomiast niechęć do Ria Zaccarellego oscyłowiała teraz w okolicach nienawiści.

Co za gburowaty, okropny, podły człowiek!

Zacisnęła powieki i oddychała głośno, by powstrzymać łzy. Nie będzie płakała przez kogoś takiego! Dlaczego w ogóle miałyby się przejmować jego opiniami? Przecież to człowiek bez serca. Pracoholik. Samotnik. Przy nim Dickensowski pan Scrooge to uroczy, jowialny dżentelmen!

Evie rozebrała się i wśliznęła pod kołdrę. Chciała się zdrzemnąć, odetchnąć choć przez chwilę od tego koszmaru, którym stało się jej życie. Odpływając powoli w błogą i spokojną krainę snu, przypominała sobie, że to wszystko przecież robi ze względu na dziadka. Tylko po to, by nie sprawić mu przykrości.

Uśmiechnęła się na myśl o dniu, w którym wreszcie będzie mogła przerwać tę far-sę i uwolnić się od Ria Zaccarellego...

Rio zapinał guziki swojej białej jedwabnej koszuli. Znowu zauważył, że jego dłonie drżą. Zazwyczaj uwielbiał wyzwania i trudne sytuacje; lubił towarzyszący im zastrzyk adrenaliny. Tym razem jednak stawka była zbyt wysoka. Zżerały go nerwy.

- Za kwadrans wychodzimy! - zawołał.

Z sypialni Evie nie dobiegał żaden odgłos. Przesiedziała tam całe popołudnie, nie wyściubiając nosa. Zasnęła? A może dalej dąsa się z powodu świątecznych ozdób?

Nie mógł dłużej czekać. Już miał zamiar wtargnąć do jej pokoju, gdy nagle drzwi się otworzyły.

- Żadnych komentarzy. Ani słowa! - wycodziła przez zaciśnięte zęby. Jej oczy pałały gniewem. Szła bosą przez miękki dywan, trzymając w dłoni parę srebrnych butów na obcasie. - Ciągłe mi mówisz same podłe rzeczy, więc jeśli zaczerwienione i opuchnięte od płaczu oczy nie są aktualnie w modzie, lepiej w ogóle się do mnie nie odzywać.

Rio ucieszył się w duchu, że Evie kazała mu milczeć. Nie potrafiłby ubrać w odpowiednie słowa tego, jakie wrażenie wywarł na nim jej widok. Co prawda w butik mierzyła przy nim tę sukienkę - którą z miejsca zaaprobował - lecz widocznie Rio był wówczas już zbyt znużony, by w pełni docenić, jak Evie się w niej prezentuje. A może ta sukienka w świetle dnia nie była tak efektowna i ożywała dopiero wieczorową porą? Tak czy inaczej, Evie wyglądała olśniewająco. Kreacja podkreślała jej kobiece kształty, kuszące krągłości oraz eksponowała jej niebotycznie długie nogi. Włosy upięła w finezyjny kucyk, odsłaniając długą, kremową szyję.

- Wyglądasz... niesamowicie - skomentował wreszcie, uciekając się do eufemizmu.

- Jak porządna dziewczyna?

Zignorował jej sarkastyczny ton.

- Porządna, lecz przede wszystkim seksowna. To intrygująca kombinacja. Wyglądałabyś jeszcze piękniej, gdybyś przestała patrzeć na mnie wilkiem.

- Przestanę, kiedy będziemy wśród ludzi. Umowa, którą zawarliśmy, nie wymaga od nas obustronnej sympatii, prawda?

Rio zacisnął zęby.

- Jeśli cię obraziłem, to przepraszam - wymruczał z niechęcią.

- „Jeśli”? Nie ma żadnego „Jeśli”, Rio. Oczywiście, że mnie obraziłeś! Robisz to co chwilę. Najpierw skrytykowałeś moją osobę, a potem moją pracę. Usiłujesz zmienić mnie w typ kobiety, w którym gustujesz, i dlatego irytuje cię wszystko, co według ciebie robię źle.

- To nieprawda, ale...

- Nic nie mów! - zawołała, zatykając uszy. - Nie jesteś w stanie przemawiać do mnie bez obrażania mnie.

Nieprzyzwyczajony do towarzystwa kobiet nadwrażliwych i narowistych, Rio wciągnął powoli powietrze w płuca, by się nieco uspokoić.

- Na zewnątrz pada śnieg. Musisz włożyć coś na wierzch, żeby nie zmoknąć.

- Co proponujesz? Habit mnisi, żebym mogła ukryć swoją twarz? - rzuciła kąśliwie, lecz nagle straciła rezon, gdy Rio rozpostarł przed nią śnieżnobiałe futro. - Nie mogę tego włożyć. Nie noszę futer.

- Jest sztuczne.

- Na pewno?

- Przysięgam. - Zarzucił futro na jej ramiona, muskając przy tym skórę.

Evie przez chwilę poczuła, jak przez wszystkie jej komórki przepływa prąd. Dlaczego on na mnie tak działa? - pomyślała po raz kolejny. Na szczęście futro zakryło gęsią skórę, którą wywołał jego dotyk.

- Twoje ognistorude włosy wyglądają wspaniale na tle białego futra. - Dostrzegł, jak pulsują żyłki na jej szyi, a piersi falują wraz z każdym oddechem.

Nagle zaschło mu w ustach.

- Nie myśl sobie, że ci wybaczyłam. - Jej ton nie był tak ostry, jak by sobie tego życzyła. - Mnie nie da się kupić.

Kobieta, której nie da się kupić? Cóż za fascynujący, egzotyczny okaz, pomyślał Rio, uśmiechnął się do niej i nagle przyciągnął ją do siebie, przepelniony nagłą żądzą.

- Mogłabyś zdjąć sukienkę i włożyć futro na nagie ciało - zasugerował aksamitnym tonem.

Nie musiał dotykać jej nadgarstków, by wiedzieć, że jej puls nagle przyspieszył. Zanim odwróciła wzrok, w jej oczach wyraźnie dostrzegł pożądanie. Tak, to było prawdziwe pożądanie - tłumione, zatajane, lecz tak samo silne jak to, które trawiło jego od środka. Od momentu, kiedy ujrzał ją nagą na swoim łóżku.

- Chcesz wszystko popsuć? - zapytała Evie, próbując wyrwać się z jego stalowego objęcia. - Zapomniałeś, że musimy zatrzymać publikację tamtego zdjęcia? Zapomniałeś o swoim arcyważnym interesie?

Rio znieruchomiał i poczuł, jak po plecach spływa mu strużka zimnego potu. Na kilka sekund znowu stracił nad sobą panowanie. Znowu bliska obecność tej kobiety wymazała wszelkie myśli z jego głowy prócz tej jednej - osiąść ją, tu i teraz.

- Masz rację - burknął. - Idziemy. Za kwadrans zaczyna się premiera.

Był wściekły na siebie i swoje libido, które przy Evie rosło, pęczniało, domagało się jej ciała. W innych okolicznościach uznałby to za naturalną reakcję. Teraz jednak musiał skoncentrować się na czymś innym, o wiele ważniejszym. Na tym, o czym od tak dawna marzył...

Kiedy usiedli już w zaciemnionej, wypełnionej po brzegi sali kinowej, Evie zsunęła buty, by dać odpocząć obolałym stopom. Przededefilowanie po czerwonym dywanie, wśród błysku fleszy oraz okrzyków gapiów i dziennikarzy, okazało się całkiem łatwym zadaniem. Wtulona w ramię Ria, czuła się pewniej i piękniej niż zazwyczaj. Była w szoku, gdy się dowiedziała, że ta miła i przyjazna para, z którą, jako oficjalna partnerka Ria, zamieniła kilka słów, to w rzeczywistości słynne gwiazdy filmowe z Hollywood.

- O, nie! - zawołała, łapiąc się za głowę. - Już rozumiem, dlaczego ich twarze wydały mi się znajome. Pewnie sobie pomyśleli, że jestem idiotką!

- Byłaś czarująca - uspokoił ją. - I nie poprosiłaś ich o autograf, co jest dużym plusem.

- Nie poprosiłam tylko dlatego, że ich nie poznałam!

Zaczęła się premierowa projekcja. Jak się okazało, był to rodzinny film świąteczny, co Evie przyjęła z entuzjazmem. Z zapartym tchem śledziła zabawną, lecz mądrą opowieść o perypetiach Świętego Mikołaja. Po upływie około kwadransa Rio raptem wstał z miejsca.

- Włóż buty. Wychodzimy - oświadczył.

Była tak zaskoczona, że zaniemówiła. Rio złapał ją za rękę i wyprowadził z sali, a następnie przez tylne drzwi kina do czekającego na nich auta.

- Całe kino się na nas gapiło, kiedy wychodziliśmy. Czuję się zażenowana! - poskarżyła się. - Poza tym podobał mi się ten film!

- A mnie nie.

- Leciał dopiero od piętnastu minut!

- Jak dla mnie, to było piętnaście minut za długo. Nie cierpię cikliwych filmideł bożonarodzeniowych - wycedził z pogardą.

- Byłam bardzo ciekawa, jak się skończy.

- A jak sądzisz? Filmy bożonarodzeniowe zawsze kończą się dobrze. Zawsze - podkreślił.

- Wiem, ale happy end może różnie wyglądać. Prowadzi do niego wiele ścieżek. I dlatego każdy tego typu film jest wart obejrzenia.

Na chwilę przestał wpatrywać się w ekran swojego smartfonu, by rzucić Evie spojrzenie pełne nagany.

- Myślałem, że jesteś zbyt duża na to, by wierzyć w szczęśliwe zakończenia. - Widziała, jak w błyskawicznym tempie, niczym maszyna, czyta i kasuje mejle w swoim telefonie. - Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co ostatnio przeżyłaś.

- Cokolwiek bym przeżyła, nigdy nie przestanę w nie wierzyć.

- Innymi słowy, skazujesz się na wieczne rozczarowanie - skwitował brutalnie. - I nic dziwnego, że obecnie jesteś singielką. Żaden mężczyzna nie jest w stanie sprostać twoim absurdalnym wymaganiom. Prawie jest mi szkoda Jeffa.

Evie w milczeniu przetrwała jego cyniczny komentarz.

- Rozumiem, że nie wierzysz w szczęśliwe zakończenia. Zaraz pewnie powiesz, że nie wierzysz nawet w Świętego Mikołaja. - Nie musiał mówić. Wystarczy, że spojrzał na nią jak na osobę niespełna rozumu. - Nie wierzysz w Mikołaja? Uważaj. Kto w niego nie wierzy, ten nie dostaje od niego prezentów!

Rio westchnął ciężko i pokręcił głową.

- Gdzieś ty się uchowała? Byłem pewny, że kobiety takie jak ty to od dawna wymarły gatunek. - Po chwili namysłu zapytał: - Czego chcesz od życia, Evie?

- Tego i owego - odparła wymijająco.

- Miłości, małżeństwa, dzieci?

- Jeśli masz ochotę się z tego śmiać, to proszę bardzo.

- Uwierz mi, że te rzeczy nie wywołują u mnie wesołości - odparł grobowym tonem. - Niemniej dziwię się, że nie masz cynicznego podejścia do tych spraw, skoro sześć tygodni temu rzucił cię narzeczony.

- Widocznie nie było nam pisane wspólne życie. Ale wiele par jest szczęśliwych. Moi dziadkowie byli ze sobą przez sześćdziesiąt lat. Znalezienie prawdziwej miłości jest trudne, ale nie niemożliwe. - Po chwili dodała: - Ty też nie jesteś bez szans. Jestem pewna, że istnieją kobiety, które gustują w cynicznych mężczyznach. - Ja nie należę do ich grona, dodała w myślach. Postanowiła zmienić temat na nieco lżejszy. - Naprawdę nie napisałeś listu do Świętego Mikołaja? To skąd ma wiedzieć, co chcesz dostać?

- Czy celowo próbujesz wyprowadzić mnie z równowagi?

- Tak - przyznała. - Udaje mi się?

- Tak.

Na jego ustach dostrzegła lekki uśmiech. Żałowała, że nie uśmiechał się częściej, ponieważ wyglądał wtedy inaczej, młodziej. Poza tym Evie miała słabość do jego pełnych, zmysłowych ust. Wiedziała, do czego są zdolne. Jak cudownie potrafią całować. Nieraz przyłapywała się na myśli, że chciałaby znowu poczuć ich smak.

- Chcę zmienić warunki naszej umowy - rzuciła stanowczym tonem.

- To niemożliwe - odrzekł natychmiast.

Wiedziała, że będzie oponował, ale musiała spróbować.

- Kiedy to się skończy, czyli kiedy cię rzucę... chcę, żebyś pomógł mi znaleźć pracę.

- Masz coś konkretnego na myśli? - zapytał, zerkając na nią. - Może chcesz być elfem, pomocnikiem Świętego Mikołaja?

Nie zaśmiała się. To była dla niej zbyt poważna sprawa.

- Zaczynałam pracę jako recepcjonistka. Byłam w tym dobra. I znowu chcę to robić. Poza tym - dodała cichszym głosem - mój dziadek uważa, że nadal pracuję w recepcji. Nie chcę go rozczarować. Pozbyłeś się Tiny, więc...

- Więc zgadzam się.

Evie przełknęła głośno.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Nie ma problemu. - Posłał jej uprzejmy uśmiech. - Pijesz szampana?

Nie chciała się przyznać, że nigdy nie miała go w ustach.

- Naturalnie - odparła.

Rio wyciągnął z małego barku butelkę, odkręcił korek i nalał złocistego płynu do dwóch wysokich kieliszków.

- Za nasz układ - rzekł, unosząc kieliszek.

Evie upiła łyk i zakrztusiła się, kiedy kilka bąbelków poleciało jej prosto do nosa.

- Och, jest... pyszny - wydukała, gdy przestała kaszleć. Tym razem nieco wolniej i ostrożniej wypiła kolejny łyżeczek. - Ile jeszcze będzie trwał nasz układ?

- Dojechaliśmy na miejsce - oznajmił chłodnym głosem.

Nie odpowiedział na jej pytanie. Dlaczego? - zastanawiała się. Na czym polega ten jego wyjątkowo ważny interes? Czy od zawsze jedyną rzeczą, która się dla niego liczyła, była praca?

Spojrzała przez szybę. Zatrzymali się na przeciwko londyńskiego Muzeum Historii Naturalnej. Słynny budynek był przepięknie podświetlony na czerwono i zielono, wszystkie rosnące przy nim drzewa oplecione zostały kolorowymi światłkami. Tuż przed budynkiem niczym jezioro lśniło wielkie lodowisko.

- Możemy pojeździć na łyżwach?

- Absolutnie nie - burknął.

- To byłoby magiczne!

- Nie, nie byłoby.

- Byłoby! Spójrz, pada śnieg.

- Chcesz parasol?

- Nie! Uwielbiam śnieg. A ty nie?

- Nie cierpię śniegu. Tak samo jak wszystkiego, co ma związek z przeklętymi świętami - warknął.

- Nie wierzę ci! Nigdy nie lubiłeś dostawać prezentów? Nie lepiłeś bałwana? Nawet jako dziecko? - pytała, wpatrując się w jego kamienną twarz.

Nagle odwrócił się do niej i przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- Dla mnie w świętach najlepsze jest to, że się kończą - wycedził przez zaciśnięte usta. - A teraz wysiadaj. I nie zapomnij o uśmiechu.

- A więc to prawda. Naprawdę się zareczyłeś. Czy zdajesz sobie sprawę, że tym samym złamałeś serce połowie kobiet na ziemi? Nawet tym, które są już zamężne - rzuciła Tabitha Fenton-Cole, gładząc długimi, szczupłymi palcami jego dłoni. - Co jest w niej takiego wyjątkowego, że udało jej się usidlić takiego rekordowo zatwardziałego, cynicznego kawalera jak ty?

- Domyśl się.

- Oczywiście, jest ładna, choć nieco pospolita. Widywałam cię ze znacznie bardziej efektownymi kobietami.

Rio odwrócił głowę i ujrzał roześmianą Evie. Rozmawiała z dwoma rosyjskimi miliarderni, którzy słynęli z tego, że są ponurzy, wyniośli i nie kalają swoich ust językiem angielskim. Widział z oddali, że Evie ciągle coś mówi, gestykulując żywo, a jej rozmówcy co chwila przytakują z uśmiechem.

- Ach, jakże sprytnie z twojej strony - rzuciła kąśliwie Tabitha. - Znalazłeś sobie kobietę, która mówi po rosyjsku. Jest tłumaczką? Pomoże ci robić interesy z...

Rio przestał słuchać Tabithy. Nadal był w szoku, że Evie zna język rosyjski i z taką łatwością zdobyła sympatię rosyjskich biznesmenów. Zaczęła się aukcja charytatywna na rzecz fundacji. Rio podszedł do Evie i zaprowadził ją na wyznaczone miejsce.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że znasz rosyjski? - zapytał, gdy usiedli.
- Chciałam cię czymś zaskoczyć. Udało mi się? - odparła z promiennym uśmiechem.

- Jakimi innymi językami władasz?

- Francuskim, hiszpańskim i mandaryńskim. Mogę licytować w twoim imieniu?

- Kiedy zdążyłaś się ich nauczyć? - zapytał zdumiony.

- Mam talent językowy - odparła z nonszalancją. - Uważaj, przy scenie stoi ogromna choinka. Nie patrz na nią, bo dostaniesz załamania nerwowego.

Odruchowo spojrział. Rzeczywiście, choinka była ogromna, niemal zahaczała o wysoki sufit. Wyjątkowo ohydny symbol koszmaru jego dzieciństwa. Wpatrując się w tę imponującą choinkę, nie widział kolorowych bombek, światełek, ozdób. Widział czarną dziurę, z której wylaniały się głosy, obrazy... Przypomniawszy sobie tamten upiorny poranek. Szok, a potem uczucie pustki, kiedy odkrył, że...

Zacisnął oczy i pięści. Oddychał głęboko, wypierając z umysłu bolesne wspomnienia tak długo, aż wreszcie rozmyły się i znikły. Podniósł powieki i ujrzał podekscytowaną twarz Evie, która emocjonowała się aukcją, popijając co chwila szampana niczym napój gazowany. Dostrzegł, że to siedząca przy ich stoliku Tabitha co chwila dolewa jej trunku do kieliszka. Rio wiedział, że lada moment Evie się upije. Na szczęście po kilku minutach aukcja dobiegła końca.

Rio wyrwał jej z dłoni kieliszek i oświadczył:

- Wychodzimy.

- Nie mam mowy! - zaprotestowała z żarem. - Nie dałeś mi obejrzeć filmu, więc pozwól mi chociaż nacieszyć się tym balem. Zaraz zaczną się tańce.

Rio dostrzegł na twarzy Tabithy politowanie zmieszane z rozbawieniem.

- Jeśli przekonasz Ria do tego, by z tobą zatańczył, skarbie - zaczęła Tabitha wyniosłym, ironicznym tonem - to uwierzę, że naprawdę się w tobie zakochał. On nigdy, przenigdy nie tańczy. Można by pomyśleć, że nie ma poczucia rytmu, ale miałam okazję przekonać się, że doskonale potrafi znaleźć wspólny rytm z kobietą. Tyle że nie na parkiecie.

Evie dopiero po chwili zrozumiała sens jej wypowiedzi. Poczła dziwne ukłucie w sercu. Usłyszała ciche przekleństwo, które wyrwało się z ust Ria.

- Masz rację - mruknął. - Chodźmy zatańczyć, Evie. - Chwycił ją za rękę i zaprowadził szybkim krokiem na parkiet. Oplótł ramieniem jej talię. - Uśmiechaj się.

Wyraźnie czuł, że Evie jest pod wpływem alkoholu. Widział to w jej oczach, w jej ruchach. Jej oczy były nieco zaszklone. Poruszała się płynnie. Nieco zbyt płynnie. Musiał ją mocno trzymać, by nie straciła równowagi.

- Wybacz - rzuciła, uśmiechając się od ucha do ucha. - Wypiłam kilka kropelek za dużo. Nie mogłam się opanować. Szampan jest taki pyszny! Tyle lat żyłam w nieświadomości!

- Chcesz powiedzieć, że nigdy wcześniej nie piłaś szampana? - zapytał zdumiony.

Pokręciła głową.

- Wiem, skłamałam. Wybacz, boski Rio! - zaśmiała się głośno.

Kiedy piosenka dobiegła końca, rzucił ostrym tonem:

- Wracamy do hotelu.

W tym momencie zebrani goście zaczęli śpiewać *Dwanaście świątecznych dni*, znaną bożonarodzeniową piosenkę.

- Och, kocham ją! - zawołała Evie. - Śpiewałam ją od zawsze! W domu, w szkole, wszędzie... Posłuchaj.

Zaczęła śpiewać wraz z resztą gości, kołysząc się w takt muzyki.

- Tańcz ze mną, Rio!

Przywarła do niego. Poczł jej ciepłe i miękkie ciało. Zapach jej włosów i skóry. W mgnieniu oka obudziło się w nim pożądanie. Śpiewała niemal prosto do jego ucha, głosem ładnym, lecz nie zawsze trafiającym w dźwięk. Po kilku chwilach przestała. Wyczuł, jak w jej ciało wstępuje napięcie. Zadrżała.

- Nie mogę przestać myśleć o naszym pocałunku - wyznała szeptem. - To było niesamowite. Czy w innych rzeczach też jesteś taki dobry? Nic dziwnego, że wszystkie kobiety na sali patrzą na mnie z taką zazdrością i nienawiścią. Myślą, że uprawiamy bez przerwy dziki, namiętny seks. Chyba powinniśmy zacząć to robić.

Odgarnął włosy z jej twarzy i spojrzał na nią z irytacją.

- Jesteś pijana. Wracamy do hotelu.

- Wcale nie jestem pijana! - zawołała z ogniem. - I nie chcę wracać. Świetnie się tu bawię! W hotelu ciągle siedzisz przed tym swoim laptopem, a ja umieram z nudów. Chcę się z tobą całować, pić szampana, śpiewać i tańczyć! To jest to, co lubię najbardziej!

Znowu zaczęła śpiewać, tym razem jeszcze głośniej, pełną piersią. Rio patrzył z niemałą grozą, jak nagle Evie podbiega do rosyjskich biznesmenów, z którymi wcześniej rozmawiała, całuje ich w policzki, a potem wskakuje na stół. Wszyscy zaczęli klaskać. Była teraz w centrum uwagi. Śpiewała z szerokim uśmiechem, ilustrując tekst tańcem i zabawnymi gestami. Niektórzy goście, głównie kobiety, patrzyły na nią z niesmakiem lub politowaniem, lecz większość była zachwycona i głośno jej kibicowała.

- Malownicza dziewczyna. - Rio odwrócił głowę i ujrzał obok siebie Vladimira Yartseva. Mężczyzna miał na twarzy łagodny uśmiech i mówił łamaną angielszczyzną. - To wspólne przedsięwzięcie, o którym mówiłeś, ciekawi nas pomimo wszystko. Przyleć do Moskwy po nowym roku. Evie będzie tłumaczyć.

Rio, który stracił nadzieję, że jego współpraca z Rosjanami dojdzie do skutku, ustalił z Vladimirem szczegóły spotkania. Bojąc się, że Evie zaraz spadnie ze stołu i się połamie, podszedł do niej i chwycił ją w ramiona. Evie za swój występ zebrała burzę oklasków.

Kiedy siedzieli już w limuzynie, oparła głowę na jego ramieniu i powiedziała:

- Tak ładnie pachniesz... Kiedy znowu mnie pocałujesz? Tylko tym razem nie przedstawaj.

- Evie...

- Jesteś niesamowicie seksownym mężczyzną - ciągnęła dalej. - Gdybym się tak bardzo nie bała, że znowu dostanę kosza, spróbowałabym cię uwieść. Ale nie bardzo wiem jak. Jestem raczej niedoświadczona. Powinam najpierw poćwiczyć na jakimś nieciekawym i brzydkim facecie...

- Na pewno nie dzisiaj - warknął. - Wracamy do hotelu.

- Tylko pod warunkiem że choinka wróciła - zastrzegła stanowczo.

Rio westchnął głośno.

- Nie wróciła. Nie chcę żadnej przeklętej choinki. - Jego głos był ostry, niemal agresywny.

Evie nagle jakby trochę wytrzeźwiała. Spojrzała na niego, marszcząc czoło.

- Dlaczego tak nienawidzisz Bożego Narodzenia, Rio? Przecież to cudowne święta. Nie bądź taki uparty. Postawimy w salonie choinkę, może być nawet mała. Przypomni ci się dzieciństwo, coś miłego...

Rio zatopił w niej mroczne, niemal czarne spojrzenie.

- Nie mam żadnych wesołych wspomnień związanych ze świętami. - W jego głosie usłyszała gniew, lecz przede wszystkim coś innego. O wiele gorszego.

Dojmujący, porażający smutek.

- P-przepraszam - wyjąkała. - Nie chciałam ci sprawić przykrości.

- Nieważne. Zapomnij o tym - bąknął. - Za kwadrans będziemy w hotelu.

T L R

ROZDZIAŁ SZÓSTY

„Nie mam żadnych wesołych wspomnień związanych ze świętami”.

Evie siedziała w przepastnym łóżku, nie mogąc się uwolnić od tych słów, które odbijały się echem w jej głowie. Nurtowało ją pytanie: skąd się bierze jego niechęć, jego głęboki smutek? Czy w dzieciństwie w czasie świąt przytrafiło mu się coś strasznego, bolesnego? Czy kiedykolwiek się przede mną choć trochę otworzy?

Wbiła wzrok w podwójne drzwi prowadzące do salonu. Co on teraz robi? Czy położył się spać w drugiej sypialni? Dojechali do domu w milczeniu. Rio siedział w bezruchu, patrząc przez okno na zaśnieżone ulice. Jego twarz była nieprzeniknioną maską.

Evie wiedziała jednak, że za tą fasadą kryją się prawdziwe uczucia i emocje. Cierpienie.

Wstała z łóżka i bezgłośnie otworzyła drzwi, nie chcąc go obudzić. Wielki salon tonął w mroku. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, w kącie pokoju dostrzegła zieloną, widmową poświatę, a po chwili sylwetkę Ria. Siedział przy stole przed ekranem laptopa.

- Jest czwarta w nocy - mruknęła. - Powinieneś się trochę zdrzemnąć.

- Nie jestem zmęczony. - Jego głos był ledwie słyszalny. - Wracaj do łóżka, Evie.

Traktuje mnie jak intruza, pomyślała. Miała zamiar odwrócić się i wyjść, lecz coś ją powstrzymało. Zdumiała ją jego mina. Rysy jego twarzy były posępne i napięte. Wyglądał jak ktoś, kto walczy z natłokiem przytłaczających go emocji.

Nadal wpatrywał się w ekran, ale Evie wiedziała, że już nie śledzi wzrokiem przesuwających się rzędów cyferek. Jego oczy były smutne i puste.

Znowu przypomniała sobie jego słowa dotyczące świąt. Jakie Rio miał dzieciństwo? - zapytała w myślach. Jakim cudem nie ma żadnych miłych wspomnień związanych z Bożym Narodzeniem?

Cisza wypełniająca pokój stała się ogłuszająca. Aura, którą emanował Rio, niemal fizycznie wypychała ją z pokoju. Evie zawsze jednak była wrażliwa na cierpienie i udękę bliźnich. Nie mogła go zostawić w takim stanie.

Przypomniała sobie dzień, w którym umarła jej babcia. Przez długi czas od tamtej pory jej dziadek noc w noc siedział nieruchomo w ciemnym pokoju, wpatrując się w jej fotografię. Rio miał teraz podobną minę.

Wyglądał jak człowiek, który coś stracił. A może kogoś?

Evie nie bez lęku podeszła do niego.

- Powiedziałem, żebyś wracała do łóżka - mruknął szorstko.

- Nie mogę zasnąć. Kiedy zamykam oczy, kręci mi się w głowie.

- Za dużo wypijaś. Zaraz ci minie. Pij dużo wody - recytował beznamiętnie.

- Nie jestem pijana.

Na jego usta zabłąkał się cień uśmiechu.

- Tańczyłaś na stole.

- Ale nie dlatego, że byłam pijana. Po prostu na kilka chwil zapomniałam o swoich zahamowaniach i kompleksach. Gdybym była bardziej pewna siebie, zrobiłabym to samo, nie tykając ani kropli alkoholu. Szampan jedynie pomógł mi się odrobinę rozluźnić.

- Wobec tego boję się myśleć, do czego jesteś zdolna, kiedy naprawdę się upijesz - rzucił zgryźliwie.

Zignorowała jego uwagę.

- Dlaczego tak bardzo nienawidzisz Bożego Narodzenia?

Jego twarz natychmiast przyjęła groźny wyraz.

- Wracaj do łóżka - powtórzył ostrzejszym tonem.

- Pod warunkiem że ty też się położysz. - Nie miała pojęcia, co skłoniło ją do tej odpowiedzi.

Rio odwrócił głowę i zatopił w niej intensywne spojrzenie.

Czuła, że w środku walczy z jakimiś mrocznymi demonami.

- Wyjdź. Natychmiast.

- Nie jestem pijana - powtórzyła dobitnie.

- To bez znaczenia. Wyjdź.

- Wyjdę, jeśli powiesz...

- Co chcesz, do diabła, wiedzieć? - podniósł nagle głos.

Zwilżyła językiem spierzchnięte usta. Nagle pomyślała o czymś innym. O tym, co się nie wydarzyło, a czego tak bardzo pragnęła.

- Chcę wiedzieć, jakie to byłoby uczucie. Gdybyś...

- Przespał się z tobą?

- Tak.

Zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że Evie odruchowo zrobiła krok w tył i zde-
rzyła się z sofą. Jego twarz przeciął drapieźny uśmiech.

- Byłoby nam dobrze. Cholernie dobrze. Przez krótki czas. - Jego głos przepelniała
dziwna mieszanka gniewu i żalu. - Bo potem złamałbym ci serce. Ot, tak - pstryknął gło-
śno palcami. Evie skrzywiła się i zadrżała. - Taki byłby finał.

- Nie ma sprawy - wyszeptwała.

- Nie ma sprawy? - powtórzył z niedowierzaniem. - Naprawdę chciałabyś, żebym
złamał ci serce?

- Chciałam powiedzieć, że... nie zdołałbyś złamać mi serca. Musiałabym być w to-
bie zakochana. A nie jestem. Nie byłabym aż taką idiotką.

Zmrużył oczy i zacisnął usta.

- Nie mam nastroju na romans - oświadczył.

- A ja się ciebie nie boję - odparła buńczucznie.

- Błąd. Bo powinnaś. - Jego głos był równie zimny jak szron, który od zewnątrz
pokrywał szyby okienne. - Nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną.

- Wiem o tym. Ale nie o to chodzi.

- A o co chodzi? Co chcesz sobie udowodnić? Chcesz sprawdzić, jak to jest, kiedy
dobra dziewczynka uwodzi złego chłopca? Chcesz zaspokoić swoją ciekawość?

- Nie! - Serce uderzało jej o żebra. Miała trudności z oddychaniem. Nie rozumiała
emocji, które kłębiły jej się w piersi. - Po prostu myślałam, że tego chcesz... Wcześniej
powiedziałeś, że...

- Wiem, co powiedziałem. Wiem, czego chciałem.

- Właśnie to miałam na myśli.

- Chciałem, ale już nie chcę. Rozumiesz tę subtelną różnicę, Evie? - zapytał z
drwiną.

- To dlatego, że lubię święta? I powiedziałam, że wierzę w szczęśliwe zakończenia? - zapytała cicho. Przeszył ją wzrokiem ostrym jak brzytwa. - Nie martw się. Wiem, że nasz... - Zawiesiła głos. Romans? Związek? Nie wiedziała, jak to określić. Zaczęła jeszcze raz: - Że to, co byłoby między nami, nie miałoby happy endu. Ale to mi nie przeszkadza.

- Doprawdy?

Skinęła głową.

- Dlaczego nienawidzisz świąt? - To pytanie nie dawało jej spokoju. Przeczynała, że poznawszy odpowiedź, będzie w stanie trochę lepiej zrozumieć tego mężczyznę.

- To osobista sprawa.

Westchnęła ciężko.

- W porządku. Żadnych więcej pytań. Nic osobistego.

- Naprawdę jesteś w stanie pójść z mężczyzną do łóżka i nie mieszać w to... uczuć?

- To słowo wypowiedział z pewnym rozbawieniem. - Przespać się z nim i powiedzieć: „to nie było nic osobistego”?

- Tak.

Nie - poprawiła się w myślach. Prawdę mówiąc, nie miała zielonego pojęcia!

Przez kilka długich chwil stali naprzeciwko siebie, milcząc, lecz mimo to walcząc ze sobą. Evie wytrzymała jego gromiące spojrzenie. W końcu rysy jego twarzy nieco złagodniały. Uniósł dłoń i zaczął się bawić kosmykiem jej gęstych rudych włosów.

- Powinnaś bardziej na siebie uważać, Evie Anderson. Nie wolno igrać z ogniem, bo można się oparzyć - ostrzegł ją dziwnym, łagodnym głosem.

Musnął palcami jej policzek. To była iskra, która wywołała w jej ciele pożar. Serce waliło jej mocno. Ku swojemu zdumieniu pocałowała jego dłoń.

Jego reakcja była natychmiastowa. Ujął jej twarz obiema dłońmi i natarł ustami na jej usta, inicjując gorący, głęboki, obłędny pocałunek. Pocałunek, w którym była zawarta ekscytująca obietnica. Obietnica najwyższej rozkoszy.

Położyła dłonie na jego twardym, muskularnym torsie, od którego było coraz większe ciepło. Czuła to samo - falę gorąca, która rozprzestrzeniała się po jej wnętrzu, trawiła ją od środka. Zdjął muchę i rozpiął górne guziki koszuli. Jej ręce natychmiast wdarły się

pod poły materiału, dotykając, gładząc, drapiąc jego skórę. Ich usta znowu się zetknęły i znowu zakosztowała szokująco słodkiego smaku jego warg. Jego język splótł się z jej językiem, wynosząc ich na nowy poziom erotycznych doznań. Po jakimś czasie jego usta zaczęły pieścić jej szyję, a potem powędrowały ku jej pełnym, jędrnym piersiom. Wygięła się do tyłu, a z jej ust uleciało jego imię. Pragnęła więcej. O wiele więcej. Rio jednym ruchem ręki poradził sobie z jej koszulą nocną, rozdzierając, rozszarpując materiał. Była już zupełnie naga. Jej ciało oświetlał jedynie ciepły blask rozjarzonego kominka.

Rio nagle puścił ją, zrobił dwa kroki w tył, zostawiając ją w stanie nieznośnego zawieszenia, oczekiwania. Omiótł ją roziskrzonym spojrzeniem. Chłonał wzorkiem każdej kawałeczek jej nagiego ciała.

- Nadal możesz zmienić zdanie - powiedział gardłowym, ochrypłym od pożądania głosem. - Chcesz, żebym przestał?

- Nie - odparła natychmiast, kręcąc głową. - Nie przestawaj.

Już po sekundzie znowu był przy niej. Przywarł do niej całym ciałem. Poczowała, jak potężne jest jego podniecenie. Drżącymi dłońmi rozpięła jego koszulę, która po chwili wylądowała na podłodze. Jego ciało było dziełem sztuki: muskularny tors, jakby wykuty z brązu, porośnięty kępkami czarnych, miękkich włosów. Miała ochotę poznać smak jego skóry. Opadli na łóżko. Rio przygarnął ją do siebie.

- Drżysz - wyszeptał z nagłą troską. - Możemy to przerwać...

- Nie, nie - odparła gorączkowo. - Pragnę tego. Pragnę ciebie.

Na jego ustach rozkwitł szeroki, obezwładniający uśmiech. Objął dłońmi jej biodra, przyciskając ją do siebie, znowu chłonać słodycz jej ust. Kiedy zbrakło im tchu, ich wargi się rozłączyły, lecz tylko na chwilę. Nagle Rio dotknął jej najczulszego punktu. Evie miała wrażenie, że cały realny świat eksplodował, rozpadł się na kawałki i zniknął. Przymknęła powieki, jej ciałem wstrząsnęły spazmy. Pragnienie, by ich ciała wreszcie się połączyły, było potężniejsze niż żywioł.

- Proszę - błagała bez tchu. - Proszę, Rio...

Podniosła lekko powieki. Jego twarz była napięta, wręcz posepna.

- Co się stało?

- Nie chcę cię skrzywdzić - odparł, odgarniając włosy z jej twarzy z zadziwiającą czułością.

- Nie skrzywdzisz.

Na kilka sekund zamarł. Evie modliła się w duchu, by nie przerwał, by jej nie porzucił. Raptem poczuła, jak wypełnia ją rozdzierająco silne doznanie. Rozkosz zmieszana z ostrym bólem.

- Oddychaj - rzekł, całując zachłannie jej usta. - Oddychaj, *tesoro*.

- Nie mogę - wydyszała.

Jej ciało stanęło w płomieniach. Ból minął, rozpląnął się w powodzi nieziemskich doznań. Wpiła paznokcie w jego plecy, czepiając się go jak koła ratunkowego na rozszalałym morzu. Znaleźli wspólny rytm i unosili się z każdą sekundą coraz wyżej na fali niewysłowionej rozkoszy, coraz bliżej najwyższej ekstazy, która unicestwia wszystkie myśli i wątpliwości, która stapia cielesność i duchowość w chwilową, harmonijną całość.

Otworzyła oczy i odkryła, że jest w łóżku sama.

W pewnym momencie, tuż przed świtem, Rio przeniósł ją do sypialni i położył pod miękką koldrę. Jak przez mgłę pamiętała, że prosiła go, żeby z nią został... lecz on bez słowa wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Nie miała prawa być zawiedziona. Przecież ostrzegł ją, że ich relacje będą bliskie i intymne jedynie na płaszczyźnie fizycznej, a nie emocjonalnej. Zapewne wrócił przed ekran swojego komputera. Wrócił do swojego świata. Świata, w którym nie było miejsca ani dla świąt, ani dla niej.

Jej ciało było nadal obolałe, lecz w przyjemny sposób - przypominało o nieziemskiej rozkoszy, jakiej zaznała. Wyśliznęła się z łóżka i zarumieniła na myśl o swojej koszulce nocnej, która zapewne ciągle leżała w strzępach na podłodze.

Tak, zaspokoili swoją ciekawość. Już wiedziała, jakie to uczucie, przespać się z mężczyzną, którego się nie kocha.

Stąpając po miękkim dywanie, rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Usiłowała znaleźć różnicę pomiędzy tym, kim była wczoraj, a tym, kim jest teraz. Te, same niebieskie oczy. Te same piegi. Ta sama zmierzwiona poranna fryzura.

Wyglądała tak samo jak do tej pory. Na zewnątrz nic się nie zmieniło. Pomyślała, że seks bez happy endu nie jest aż tak straszny czy trudny. Inne kobiety właśnie w taki sposób żyją. Może ja też mogę? - pomyślała.

Usłyszała głos Ria dobiegający zza drzwi. Pospiesznie narzuciła na siebie szlafrok i nadstawiła uszu. Rozmawiał z kimś przez telefon w ojczystym języku. Kochał się z nią przez większą część nocy, a mimo to był w stanie normalnie pracować. Praca to jego prawdziwa kochanka, pomyślała Evie.

Po chwili jednak naszła ją osobliwa refleksja. A może dla niego praca nie jest celem, lecz ucieczką? Może nie chodzi o to, by coś dzięki niej zyskać, lecz o to, by się w niej zatracić?

Otworzyła drzwi i w pierwszej kolejności ujrzała stół zasłany porannymi gazetami. Poczula nagły przypływ mdłości.

A więc stało się? Nadszedł ten moment, którego tak potwornie się bała?

To dlatego Rio rozmawia przez telefon?

Runęła na sofę. Ledwie się zmusiła, by rzucić okiem na gazetę leżącą na wierzchu, jeden z brukowców. Drżącą dłonią wzięła gazetę i zaczęła ją przeglądać. Nie była jednak w stanie czytać. Łzy, które napłynęły jej do oczy, rozmywały litery.

- *Calma, tesoro*. Nic się nie dzieje. - Jego głos był spokojny, lecz stanowczy. - Wydrukowali ładne zdjęcie, na którym obejmujesz mnie uśmiechnięta. Dali podpis *Rio zakochany i usidlony* czy coś równie banalnego. Domyślam się, że twój dziadek będzie zadowolony.

- A więc miałaś rację - mruknęła, ocierając łzy. - Twoja taktyka doskonale się sprawdziła. Mogli opublikować tamto zdjęcie, ale rzuciłeś im lepszy kąsek. Historia o zakochanym panu Zaccarellim jest dla prasy bardziej szokująca, biorąc pod uwagę twoją reputację, niż kolejne zdjęcie z ramionach nowej kochanki. Dziękuję. - Poczula ulgę tak wielką, że nie potrafiłaby jej ubrać w słowa.

- Nie musisz okazywać mi wdzięczności, Evie. Zrobiłem jedynie to, co należało.

- Muszę - zaoponowała łagodnie. - Przecież nalegałam, żebyś ich przekupił. A to byłby błąd, ponieważ mogliby cię w nieskończoność szantażować.

Dlaczego się nie cieszy? Dlaczego nie czuje ulgi, tak jak ja? - zastanawiała się w myślach.

- Evie...

- Wiem, że w każdej chwili ta fotografia może wypłynąć w prasie czy Internecie - dodała pospiesznie. - Może damy im okazję, żeby dziś wieczorem zrobili nam kolejne zdjęcie? Jeśli będziemy dalej udawać, wreszcie zapomną o tamtym. Obiecuję, że już nie będę tańczyć na stole - przyrzekła z przeproszającym uśmiechem.

Dopiero teraz spojrzała na fotografię, którą opublikowały gazety. Rzeczywiście, zdjęcie było ładne, wręcz słodkie: roześmiana Evie w ramionach Ria, sprawiająca wrażenie, jakby naprawdę była w nim po uszy zadurzona. Poczuła w sercu dziwne ukłucie. Czy naprawdę patrzyła na niego w taki sposób? Takimi oczami? Z takim uczuciem?

- Dobrze wypadliśmy - mruknęła. - Nikt nie uwierzy, że to tylko na niby.

- Szampan działał cuda - odrzekł łagodnie.

- Nie błam pijana.

- Ale byłaś... dziewicą - powiedział po chwili.

Evie poczuła, jak jej policzki oblewają się piekącym rumieńcem.

- I co z tego? - burknęła.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

To dlatego jest taki spięty? - zastanowiła się. Wiedziała, że prędzej czy później Rio poruszy ten temat, ale nie spodziewała się, że będzie miał do niej pretensje.

- Cóż, jakoś nie było okazji. Takiego wyznania nie wplata się w byle rozmowę. A poza tym - dodała twardszym tonem - to nie ma żadnego znaczenia. Szukałeś porządnej dziewczyny. Jeśli prasa zacznie grzebać w mojej przeszłości, niczego szokującego się nie doszuka. Powinieneś się cieszyć.

- Mówiłaś, że byłaś zaręczona.

- Bo byłam.

- Nie uprawiałaś seksu z Jeffem? - zapytał z niedowierzaniem.

- Gdybyś zobaczył dom, w którym się wychowałam, nie byłbyś taki zdziwiony. Miałam pójść na studia, lecz po śmierci mojej babci nie miałam serca zostawić mojego dziadka samego w pustym domu. Znalazłam pracę w moim miasteczku i poszłam na stu-

dia wieczorowe. Wybrałam lingwistykę. Zaczęłam chodzić z Jeffem, ponieważ byliśmy jedynymi osobami w naszej wiosce poniżej pięćdziesiątki - rzuciła półzartem. - Jeśli chodzi o seks, nie miałam zamiaru robić tego w domu dziadka. Nawet gdyby zdarzyła się okazja, czułabym się z tym źle.

- Jeff nie nalegał?

- Czasami... chociaż właściwie nie. Tak naprawdę łączyła nas przyjaźń, a nie miłość. W pewnym sensie zostaliśmy parą dlatego, że ludzie tego od nas oczekiwali.

- A więc byliście tylko przyjaciółmi? - W jego głosie znowu pobrzmiwało zdumienie.

- Domyślałam się, że ty nigdy nie przyjaźniłeś się z żadną kobietą?

- Jeśli słowo „przyjaźń” oznacza w tym przypadku brak seksu, to nie, nigdy mi się to nie zdarzyło. - Po chwili namysłu dodał: - Kuriozalna historia. Byliście zaręczeni, ale ze sobą nie spaliście.

- Przyjmij do wiadomości, że nie każdy ma rozbuchane, nieokiełznane libido - odcięła się.

Miała już dość tej rozmowy, dzięki której znowu czuła się jak dziwadło.

- Wczoraj wieczorem sprawiałaś inne wrażenie - rzucił z lekko ironicznym uśmiechem. - A może to szampan był odpowiedzialny za twoją metamorfozę z dziewicy w wampa?

Znowu zaczerwieniła się aż po uszy. Miała wrażenie, że jej twarz płonie.

- Nie - odrzekła cichutko. - Nie szampan, tylko... ty.

- Przekonajmy się, czy mówisz prawdę. - Jednym szybkim ruchem przygarnął ją do siebie.

Evie poczuła, jak jej ciało przeszywa nagła ekscytacja.

- T-teraz? - wyjąkała, czując, jak jej serce zaczyna bić w oszalałym tempie.

- Tak. Sprawdźmy, co tak na ciebie podziało. - Przyniósł usta do jej ust. - Szampan czy ja.

Zanim zdążyła zaprotestować, Rio pocałował ją z pasją, która niemal ścięła ją z nóg. Oplotła ramionami jego szyję. Jej pożądanie połączyło się z jego pożądaniem, dzie-

ki czemu znowu pochłonał ich płomień namiętności. Rio zsunął z jej ramion szlafrok, odkrywając nagie ciało.

Evie nagle poczuła się straszliwie skrępowana.

- Jest widno!

- Wiem o tym.

- Przestań się na mnie gapić - bąknęła zmieszana. - Byłeś z tyloma pięknymi kobietami...

- I żadna z nich nie podniecała mnie tak jak ty - wyznał ochrypłym szeptem.

Wziął ją na ręce i zaczął kroczyć w stronę sypialni.

- Masz niesamowite ciało.

- Wielkie, ciężkie i niezgrabne!

- Jesteś bardzo szczupła. - Ułożył ją delikatnie na łóżku. - Masz pełne piersi i niebotycznie długie nogi. Nie masz się czego wstydzić, Evie. - Rozebrał się błyskawicznie i już po chwili leżał obok. - Nigdy nie byłem z tak niedoświadczoną kobietą jak ty.

- Wolę słowo „porządna” - rzuciła urażona. - Czy to dla ciebie problem?

- Nie. Przeciwnie. To mnie potwornie podnieca. - Jego intensywne spojrzenie pozwoliło jej uwierzyć, że mówi prawdę. - Zamierzam cię jednak we wszystko wtajemniczyć, *tesoro*. Zacznę od zaraz.

Evie przełknęła głośno.

Już po chwili jej obawy ucichły, zagłuszone przez burzę zmysłów, która zaczęła przetaczać się znowu przez jej rozplamione ciało...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jesteś nienasycony! - zawołała z uśmiechem, wtulając się w umięśniony, rozgrzany tors Ria. - Minał już prawie tydzień. Jak to możliwe, że jeszcze się mną nie znudziłeś?

Spojrzał na nią spod lekko przymkniętych powiek. Jego zmysłowe usta, którymi potrafił w kilka sekund doprowadzić jej ciało do stanu wrzenia, ułożyły się w leniwy, zniewalający uśmiech.

- Może to zabrzmie dziwnie, ale uprawiając z tobą seks, ładuję baterie.

- Masz na myśli swoje... telefony komórkowe? - zapytała z uniesioną brwią.

Zaśmiał się pod nosem.

- Nie. Mam na myśli moje pokłady energii.

- Ach, teraz już wiem, skąd masz siłę tyle pracować...

- Powinnaś być mi wdzięczna - mruknął. - Gdybym nie pracował, nie pozwoliłbym ci nawet zmrużyć oka, *tesoro*.

Na usta Evie nie zabłąkał się nawet cień uśmiechu.

- Do świąt zostały dwa dni. Powinieneś odpocząć od pracy.

Czasami budziła się w środku nocy i odkrywała, że miejsce w łóżku obok niej jest puste. Zaglądała po cichu do salonu i widziała, jak siedzi przed laptopem, opromieniony upiornym, zielonym światłem bijącym od ekranu. Zawsze w tych chwilach emanował jakimś dziwnym napięciem, którego nie rozumiała.

- Nie potrzebuję dużo snu. Wystarczy mi kilka godzin. - Pocałował ją z pasją, lecz Evie wyczuła, że w ten sposób chce tylko zamknąć jej usta. - Czas na śniadanie. Idę wziąć prysznic.

Po chwili już go nie było. Znowu została sama, zdezorientowana.

Evie miała wrażenie, że ich bliskość to tylko iluzja. W ciągu tych kilku intensywnych dni i upojnych nocy poznała go nieco lepiej, lecz wiedziała, że ukrywa przed nią to, co najważniejsze. Prawdziwe uczucia, myśli, wspomnienia. Ilekroć zadawała jakieś bardziej osobiste pytanie, Rio odpowiadał żartem lub chował się za obojętną miną. Wydawał jej się wtedy odległy, niemal obcy.

Prawie codziennie zaszczycali swoją obecnością jakąś ważną i prestiżową imprezę. Pozowali fotoreporterom do zdjęć. Evie ze zdumieniem odkryła, że to nie wymaga od niej zbyt wiele wysiłku. Wystarczyło się uśmiechnąć i spojrzeć na Ria z uczuciem. Uczuciem, które wbrew jej woli zaczęło się rodzić w jej sercu i z każdym dniem przybierało na sile. A może po prostu sama zaczęła wierzyć w to, co tak przekonująco odgrywali? Starła się o tym nie myśleć. Nie chciała psuć ich wspólnych chwil. Rio był czarującym kompanem i wymarzonym kochankiem. Evie pragnęła jedynie przyjemności, jego bliskości. Wreszcie czuła, że naprawdę żyje. Z niewysłowionym smutkiem myślała o dniu, kiedy to wszystko się skończy. O dniu, w którym, zgodnie z ich umową, będzie musiała go rzucić.

Ich wspólne zdjęcie, to, od którego wszystko się zaczęło, nadal nie zostało wydrukowane. Plan, który obmyślił Rio, zdawał się działać idealnie.

Evie znowu obudziła się w środku nocy i odkryła, że śpi sama. Bezgłośnie wstała z łóżka. Miała nadal obolałe nogi; cały wieczór przetańczyła z Riem podczas imprezy inauguracyjnej działalności nowego, modnego lokalu, w którym co chwila ocierali się o kogoś sławnego. Na palcach podeszła do drzwi i usłyszała, że Rio rozmawia przez telefon.

Zdumiał ją niebywale łagodny ton jego głosu. Nie wiedziała, że Rio jest w stanie wkładać tyle uczucia w każde wypowiedziane szeptem słowo. Było oczywiste, że osoba, z którą rozmawiał, jest mu bardzo bliska.

- *Si, tesoro. Ti amo* - rzucił nagle do słuchawki.

Serce Evie przeszył ostry ból. *Ti amo*. Nie mówiła po włosku, lecz wiedziała, co znaczą te słowa. Kocham cię.

Miała wrażenie, że spada w otchłań. Chwyciła się framugi. Do jej umysłu niczym błyskawica wdarła się druzgocąca myśl.

Rio kogoś ma. Kobieta, którą kocha. I zdradza ją ze mną!

Poczuła w brzuchu falę mdłości, a w piersi gwałtownie rosnący gniew. Była wściekła na niego, lecz przede wszystkim na siebie.

Pchnęła drzwi. Rio odwrócił się i zmarszczył brwi.

- Dlaczego nie śpisz?

Milczała. Była blada jak ściana. Dygotała.

- Wychodzę - wyszeptała ledwie słyszalnie.

- Dokąd?

- Nie wiem. Muszę wyjść. Odejść od ciebie.

Rio zerwał się z miejsca i podszedł do niej.

- Nie możesz - zakazał jej. - Jeszcze nie teraz. Nie możesz złamać naszej umowy.

- Mogę. Muszę.

Nie patrzyła na niego. Nie chciała na niego patrzeć.

Rio położył ręce na jej ramionach i potrząsnął nią lekko.

- Evie, co się stało?

Nie odpowiedziała.

- Co się stało? - powtórzył ostrzejszym tonem.

- Czy ona o mnie wie?

Przez jego twarz przebiegł skurcz. Przełknął głośno.

- Podśluchiwałaś.

- Niechcący. Ale nie mam zamiaru cię przeproszać. Czy ona o nas wie?

- Uspokój się, *tesoro*...

- Nie mów tak do mnie! - wybuchnęła nagle. - Jak śmiesz? Miałeś rację. Jesteś skończonym bydlakiem. Cały tydzień mnie oszukiwałeś. Kochałam się z tobą, a ty...

- A ja co? - warknął.

- A ty jesteś związany z inną kobietą. Dlaczego mi nie powiedziałeś? - syknęła z wyrzutem.

- Nie jestem z nikim związany.

- Przecież słyszałam! Nie kłam, Rio. Brzydzę się kłamstwem! - zawołała z furją.

Rio zaklął pod nosem i zaczął chodzić po salonie nerwowym krokiem, przeczesując włosy drżącą dłonią. Wreszcie stanął i zatopił w niej mroczne spojrzenie.

- To nie jest moja kochanka - oświadczył. - To nie jest kobieta.

- A kto? - zdumiała się.

- Dziecko - odparł. - Czteroletnie dziecko.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Mam córkę - wyznał wreszcie.

- Informuj mnie na bieżąco, Pietro.

Rio zakończył rozmowę z prawnikiem i spojrział na Evie. Był już ranek, lecz kotary nie przepuszczały światła. Siedziała skulona na sofie. Bładość twarzy podkreślał ognisty kolor jej włosów.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że masz córkę?

- To nie twoja sprawa - burknął.

Zauważył, że zranił ją tym komentarzem. Dodał więc pospiesznie:

- Nigdy nie rozmawiam o moich osobistych sprawach. Z nikim.

- Jestem dla ciebie nikim? - odparowała natychmiast. - Do diabła, Rio, przecież spaliśmy ze sobą! Tyle razy w ciągu tych kilku dni...

- To był seks - syknął. - Czysty seks. Co prawda fantastyczny, ale zrozum, że między moim łóżkiem a moim życiem stoi gruby mur.

Evie poczuła się, jakby została spoliczkowana. Miała ochotę wstać i wyjść. Wyjść i nigdy nie wrócić. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić.

- Przeglądałeś dzisiejszą prasę? - zapytała z niepokojem.

Ciągle się bała, że jej nagie zdjęcie zostanie opublikowane.

- Bez obaw. Nie wykorzystają tego zdjęcia.

- Nie masz żadnej pewności.

Odwrócił wzrok.

- Mam - oświadczył po chwili.

- Jak to? - ożywiła się nagle. - Twoi ludzie wytropili tego fotoreportera?

Rio dziwił się sobie. Od kiedy mam sumienie? - zapytał się w myślach. Od kiedy obchodzą mnie uczucia jakiejś kobiety? Miał jednak świadomość, że tu nie chodzi o byle kobietę. Muszę jej powiedzieć. Teraz.

- Tak. Znaleźliśmy go.

Evie poczuła ulgę tak ogromną, że do jej oczu napłynęły łzy. Kiedy je otarła, dostrzegła jednak, że twarz Ria jest posępna.

- Ale... to nic nie dało, tak? Zdążył już sprzedać prasie nasze zdjęcie? - zapytała drżącym głosem.

- Nie. Moi ochroniarze skonfiskowali jego aparat piętnaście sekund po tym, jak wybiegł tamtej nocy z apartamentu. Antonio złapał go na schodach. - Począł, aż sens jego słów dotrze do Evie, po czym dodał: - Dlatego mam pewność, że zdjęcie nie zostanie opublikowane.

W pokoju zaległa dzwoniąca w uszach cisza. W oczach Evie kotłowało się morze emocji, których

Rio nie potrafił odczytać. Czuł jednak wyraźnie jej gwałtownie narastający gniew.

- Okłamałeś mnie - powiedziała, ledwie ruszając drżącymi ustami. - Mówiłeś, że... Straszyles mnie... Jak mogłeś to zrobić!?! - krzyknęła nagle.

- Musiałem.

- Musiałeś? Nie jesteś człowiekiem! Jesteś potworem! Wiedziałeś, że umieram z nerwów... - Nagle uśmiechnęła się nienawistnie. - Ach, już rozumiem! Byłeś w zмовie z Carlosem, prawda?

- Nie - zaprzeczył. - Nie kłamałem. Zostałem wrobiony. Ale przyznaję, że obróciłem tę sytuację na swoją korzyść. Nie miałem innego wyjścia.

- Miałeś! Twoim obowiązkiem było powiedzieć mi prawdę.

- Nie byłem do końca przekonany o twojej niewinności.

- Przecież mówiłam, że nie mam z tym nic wspólnego!

Nie był w stanie wytłumaczyć jej, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej. Sam tego nie rozumiał. Zapragnął jej od pierwszego wejrzenia. Szybko przekonał się, że Evie nie tylko nie kłamie, ale też różni się od wszystkich kobiet, z którymi miał do czynienia.

- Kiedy wreszcie ci uwierzyłem, było już za późno. To, co jest między nami, już się zaczęło, z dnia na dzień pogłębiało. - Urwał, nieprzywykły do tego, by opowiadać o swoich uczuciach. - Bałem się, że odejdiesz.

- Wykorzystałeś mnie - wycedziła przez zaciśnięte usta.

Rio poczuł na czole krople zimnego potu.

- Tak. Popeliłem błąd, zatajając przed tobą prawdę. - Nagle coś w nim pękło. - Ale proszę cię, nie odchodź.

- Dlaczego? Bo twój arcyważny interes jeszcze nie został sfinalizowany? - rzuciła z jadem. - Jesteś opętany żądzą pieniądza. I tak przecież jesteś już obrzydliwie bogaty. Po co ci więcej?

Wiedział, że musi powiedzieć jej wszystko. Nie może dłużej kłamać. Tylko w ten sposób być może zdoła ją przy sobie zatrzymać.

- Tu nie chodzi o pieniądze - powiedział przytłumionym głosem. - Carlos jest bratem kobiety, z którą kiedyś byłem. To był trudny związek. Chciała, żebym ją poślubił.

Evie zaśmiała się gorzko.

- Biedna kobieta! Czyżby nie wiedziała, że zadaje się z człowiekiem, który od kobiet chce jedynie seksu?

- Przestała brać pigułki antykoncepcyjne...

- Zaszła w ciążę? Celowo?

- Tak. Nie zapytasz dlaczego?

- Domyślam się. W ten sposób chciała wymusić na tobie ślub.

Przełknął głośno. Wszystkie emocje, które od tak dawna tłumił i tłamsił, wypłynęły na wierzch. Znowu poczuł smak porażki i nienawiści. A przede wszystkim rozpaczliwej bezsilności.

- Popełniłem błąd. Powiedziałem jej, jak bardzo zależy mi na naszym dziecku. Wykorzystała tę wiedzę przeciwko mnie. Zaczęła mnie szantażować. Powtarzała: „Dostaniesz moje dziecko, jeśli się ze mną ożenisz”.

Wyraz twarzy Evie nieco złagodniał. Słuchała z zapartym tchem.

- Dałem jej tyle pieniędzy, by mogła do końca swoich dni żyć w luksusie. Wszystko przepuściła na używki i rozrywki. Spełniałem jej wszystkie życzenia. Dałem nawet pracę w hotelu jej bezużytecznemu bratu. Ciągle jednak potajemnie walczyłem o prawa rodzicielskie do mojej córki. Wiem, że mam niewielkie szanse. Mam reputację playboya i pracoholika. Nie do końca pasuję do wizerunku idealnego ojca - rzucił z ponurą ironią. - Nie miałbym w sądzie żadnych szans, gdyby nie to, że Jeanette zostawiła Elyssę bez opieki.

- Jak to? - zdumiała się Evie. - Jaka matka byłaby w stanie coś takiego zrobić?

Ona jest taka naiwna, pomyślał, wpatrując się w jej piękną, przejętą twarz. Naiwna, ale również pełna ciepła i miłości. Widział, jak bardzo kocha swojego dziadka. Marzyła o szczęśliwej rodzinie. Kompletnie przeciwieństwo Jeanette.

- Jeanette nigdy nie chciała mieć dziecka. Chciała jedynie mną manipulować. Nie ma w niej ani odrobiny instynktu macierzyńskiego. Osobiście zatrudniałem nianie, które ona zwalniała już pierwszego dnia. Twierdziła, że sama potrafi opiekować się dzieckiem. Kłamała. Traktowała Elyssę jak kulę u nogi. Wiodła rozrywkowe życie. - Spuścił głowę i wziął głęboki wdech. - Pół roku temu miał miejsce wypadek. Elyssa, pozostawiona sama w domu, spadła ze schodów. Przyjechała policja. Elyssę zabrano do domu dziecka. Jeanette zaczęła jednak odgrywać rolę idealnej matki. Chodzi do kościoła, udziela się jako wolontariuszka. Chcę udowodnić, że to tylko blaga. Moi ludzie śledzą każdy jej krok. Robią jej zdjęcia, gdy wraca do domu pijana w objęciach kolejnego kochanka. Gromadzę materiał dowodowy. Moi prawnicy już prawie przekonali sąd. - Zacisnął pięści. - Walczę o moją córkę. To ciężka batalia, ale już zbliża się do końca...

Evie nagle wszystko zrozumiała.

- To dlatego Carlos chciał zniszczyć ci reputację? Żebyś przegrał tę sprawę? - Rio skinął głową. - Nadal jednak czegoś nie rozumiem. Skoro przechwyciliście to kompromiujące zdjęcie, to po co kazałeś mi udawać twoją partnerkę?

- Myślałem, że mi pomożesz - wyznał szczerze. - Mój prawnik zasugerował, że bym związał się z jakąś porządną, uczciwą kobietą. I wtedy poznałem ciebie...

- Leżałam naga na twoim łóżku. Skąd mogłeś wiedzieć, że pasuję do rysopisu kobiety, której szukałeś?

- Od razu to wyczułem. Każdy, kto zna się na ludziach, gołym okiem dostrzeże, że jesteś niewinną, uczuciową, miłą dziewczyną.

Evie milczała przez długą chwilę. Wreszcie powiedziała z wyrzutem:

- Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy już na samym początku?

- Bałem się, że nie będziesz chciała mi pomóc. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Wykorzystałem cię. Nie zdziwię się, jeśli odejdiesz.

- Jeszcze nie odzyskałeś córki - odparła. - Jeśli odejdę, stracisz na to szansę. Prawda?

- Tak. - Jego głos był cichym echem.

Rio wyłowił z portfela małe zdjęcie i wręczył je Evie.

- Jest trochę niewyraźne. Zrobiłem je telefonem komórkowym ubiegłego lata. Ma ciemniejsze włosy niż na zdjęciu - tłumaczył.

Na jego twarzy Evie ujrzała uśmiech, którego nigdy wcześniej u niego nie widziała.

- Zostaw mnie samą - zażądała. - Potrzebuję chwili samotności.

Rio wstał powoli i ruszył ze spuszczoną głową do sąsiedniego pokoju. Czuł w środku ciężar, który niemal miażdżył mu wnętrzności. Wiedział, że to już koniec. Nie odzyska córki.

Za jednym zamachem straci i Elysę, i Evie.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wybierał numer Pietra, by go powiadomić o tym, że sprawa jest zakończona. Przegrana. Nagle poczuł na ramieniu dłoń Evie.

- Odłóż telefon. Zostanę.

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Naprawdę?

- Tak. Zostanę, skoro dzięki temu w jakiś sposób ci pomogę. Nie dlatego, że pokażesz mi zdjęcie twojej córki. Uważam, że to była dość perfidna próba szantażu emocjonalnego. Ale to nieistotne. Zostanę, bo wierzę, że jest w tobie odrobina dobra. Skąd to przeczucie? Bo nosisz ze sobą zdjęcie swojej córki. Nadal uważam, że jesteś bezwzględny, cynicznym człowiekiem, który wykorzystuje ludzi, między innymi mnie, i nie czuje przy tym żadnych wyrzutów sumienia, ale wierzę, że kochasz swoją córkę.

- Tak - potwierdził. - Dlatego cię wykorzystałem. Evie, wyb...

- Nic nie mów. Nie ma mowy o wybaczeniu. Nie robię tego dla ciebie. Robię to dla niej. - Po chwili dodała: - Zadzwoń do szofera. Jedziemy na zakupy.

Pojechali do największego sklepu z zabawkami w Londynie, by kupić Elyssie prezenty pod choinkę. Rio błądził bezradnie po alejkach, nie mogąc się zdecydować, co byłoby dobrym prezentem dla jego dziecka. Na szczęście Evie doskonale wiedziała, co powinno się spodobać czteroletniej dziewczynce. Bez problemu umiała wczuć się w małe dziecko, ponieważ w głębi serca w pewnym stopniu nadal nim była i pielęgnowała w sobie tę naiwność i niewinność, choć miała coraz silniejsze wrażenie, że to nie są cechy pożądane w świecie dorosłych. Takich jak Rio. Koniec końców, wybrała dla Elyssy skrzydełka wróżki i magiczną różdżkę, ponieważ wiedziała, że każda dziewczynka wierzy w czary. Do koszyka wrzuciła także lalkę z zestawem ubranek oraz ślicznego pluszowego misia. Rio był zaskoczony. Chciał kupić swojej córce pół sklepu, zasypać ją lawiną prezentów.

- Tu nie chodzi o ilość, Rio - skarciła go Evie.

Wzruszył ramionami.

- Wiem, ale skąd mogę mieć pewność, czego ona tak naprawdę chce? O czym marzy?

Evie uśmiechnęła się do niego. Z każdą chwilą coraz wyraźniej widziała, że naprawdę zależy mu na jego dziecku. Pamiętała ton jego głosu, którym powiedział przez telefon do córki: *ti amo*. Takich rzeczy nie sposób udawać.

- Marzy o tatusiu - odrzekła wreszcie przez ściśnięte gardło.

Chciała go nienawidzić. Tak byłoby łatwiej. Ale nie potrafiła. Próbowwała, miała powody, lecz nie potrafiła! Dziwiła się samej sobie. Wykorzystał ją, oszukał, i to dwukrotnie, a ona nadal nie była w stanie go znienawidzić.

Wiedziała, dlaczego.

Zakochała się w nim.

W którymś momencie tego teatryku, który odgrywali przed światem, to, co udawane, zamieniło się w to, co prawdziwe. Jej uczucia były silniejsze niż jej myśli. Straciła nad nimi panowanie. Zakochać się w tym mężczyźnie? To czyste szaleństwo!

Wiedziała, że ta historia, w przeciwieństwie do wszystkich świątecznych filmów i opowieści, które tak uwielbiała, nie będzie miała happy endu.

Rio najpierw bardzo długo rozmawiał przez telefon, upewniając się, że to, co słyzy, jest prawdą, a następnie przestudiował dokładnie przesłane mu dokumenty. Kiedy wrócił do apartamentu, Antonio poinformował go, że Evie wyszła na spacer. Rio znalazł ją w zasypanym śniegiem parku na przeciwko hotelu.

- Evie! - zawołał, idąc w jej kierunku. - Postradałaś zmysły? Jest minus dziesięć stopni! Nabawisz się zapalenia płuc.

- Bez obaw. Jestem zahartowana - odparła cicho.

Rio rzucił okiem na wielkiego bałwana, którego Evie własnoręcznie ulepiła.

- Sama go zrobiłaś?

Skinęła głową.

- Jest... imponujący! - zachwycił się szczerze. A ty piękna i dzielna, dodał w myślach, chłonąc ją wzrokiem. - Co prawda nie znam się na bałwanach, ale...

- Nigdy w życiu nie lepiłeś bałwana?

- Nie.

- Ominęło cię mnóstwo frajdy. - Przylepiła dwa kamienie w miejsce oczu, odsunęła się kilka kroków i spojrzała na swoje dzieło.

- Chodź. Wracamy - zaordynował.

- Nie chcę. Dobrze się tu bawię. Sama - dodała z wyraźną aluzją.

- Jesteś przemoknięta i przemarznięta.

- Uwielbiam śnieg! - Uniosła twarz ku niebu i poczuła na skórze malutkie płatki. Przyjemne uczucie, niczym delikatne pocałunki. - Kiedy zamykam oczy, znowu jestem dzieckiem.

Przyglądał jej się uważnie. Zadał pytanie, które od dawna go dręczyło.

- Od jak dawna mieszkałaś z dziadkami?

- Odkąd skończyłam cztery lata. - Była w tym samym wieku, co teraz Elyssa, pomysłał natychmiast. - Moi rodzice wyjechali na krótkie ferie, świętować rocznicę ślubu. Uwielbiałam dom dziadków. Był malutki, ale taki uroczy. - Urwała. Jej oczy wypełniły się nagle bezdennym smutkiem. - Pewnego ranka do mojego pokoju wszedł dziadek i powiedział, że moi rodzice nie wrócą. Ich auto wpadło poślizg i uderzyło w drzewo. Zginęli na miejscu.

Jej opowieść wstrząsnęła nim. Nie wiedział, jak na nią zareagować. Miał ochotę podejść do niej i mocno ją przytulić, ale sama idea takiego gestu była dla niego zbyt obca. Nagle kątem oka dostrzegł kogoś za pobliskim drzewem. Obiektyw aparatu błysnął w słońcu niczym lusterko.

Rio podbiegł do Evie i chwycił ją mocno za rękę.

- Idziemy stąd.

- Nie, nie chcę! - zaprotestowała. - Co się stało?

- Za drzewem ukrył się paparazzi. Robi nam zdjęcia - wyjaśnił.

- W takim razie musimy udawać zakochanych! - Wypowiadając te słowa, poczuła w sercu ostre ukłucie. „Udawać”. Wolałaby, żeby Rio nie musiał niczego udawać. Żeby naprawdę coś do niej czuł, chociaż nadal związek z tym mężczyzną, nawet w teorii, wydawał jej się nierealny.

- Nie, nie musimy. To już koniec.

Przez długą chwilę trawiła jego słowa, a potem przytknęła dłonie do policzków i zawołała:

- O, mój Boże! Sąd przyznał ci prawa rodzicielskie? - Rio uśmiechnął się i przytaknął. - Tak się cieszę! Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Oplotła rękami jego szyję, przytuliła się do niego i pocałowała go w policzek. Nagle Rio ujrzał, jak z jej oczu spływają łzy, rozbijając się o jej uśmiechnięte usta. Otarł kciukiem jej policzki. Miał ochotę ją pocałować. Fascynowała go jej uczuciowość i autentyczność. Wszystko w niej było prawdziwe i czarujące. Przed chwilą opowiedziała mu o swoim dramacie, śmierci swoich rodziców, a teraz tak bardzo się cieszy z jego szczęścia. Nigdy w życiu nie poznał kobiety, która byłaby do tego zdolna.

- Wracajmy do hotelu. Mam dla ciebie niespodziankę.

Kiedy tylko Evie weszła do apartamentu, jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. To, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersi.

Apartament zamienił się w bajkową, zimową krainę. Ściany zdobiły srebrne płatki śniegu, pod sufitem wisiały finezyjne kompozycje z jemioly i ostrokrzewu, a w rogu pokoju stała ogromna, przepięknie udekorowana choinka. Wszystko wyglądało jak żywcem wyjęte z bożonarodzeniowych pocztówek, które Evie kolekcjonowała w dzieciństwie.

- Przepiękny wystrój - powiedziała szczerze. - To urocze, że tak się poświęciłeś dla córeczki. Na pewno będzie zachwycona. To znaczy, że już jutro będziesz mógł ją zabrać?

- Nie. Dopiero tydzień po Bożym Narodzeniu - odparł.

- W takim razie po co ozdobiłeś apartament?

- Zrobiłem to dla ciebie, a nie dla Elyssy.

Evie otworzyła usta z wrażenia.

- Dla mnie?

- Tak. Wiem, że kochasz święta Bożego Narodzenia, a ja od tygodnia zatruwałem ci świąteczną atmosferę. Chcę ci to choć trochę zrekompensować. Mam dla ciebie mały prezent - oświadczył i wręczył jej pudełeczko.

Chciała mu powiedzieć, że jedynym prezentem, którego pragnie, jest on sam. Nie zrobiła tego. Wiedziała, że to nierealne. Zgodnie z umową jutro da mu kosza. Rio odzy-

skął córkę. Zadanie wykonane. Naprawdę cieszyła się szczęściem Ria i Elyssy. Była pewna, że Rio będzie dobrym ojcem, jeśli tylko na pierwszym miejscu postawi swoje dziecko, a nie pracę. Mimo to czuła, jak jej serce pęka i krwawi. To minie, pocieszała się. Rozstaniemy się, wrócę do normalnego życia, zapomnę, jak było mi z nim cudownie...

Otworzyła prezent. W środku pudełeczka znajdowała się mała tekturowa karteczka. Odczytała jej treść:

Evie, czy chcesz spędzić święta z Dziadkiem?

- Mam... odpowiedzieć? Teraz?

Skinął głową.

- Tak, chcę! Ale...

- Żadnego „ale”. Na tym polega prezent. Jutro rano polecisz moim helikopterem do Cedar Court. Zjesz ze swoim dziadkiem świąteczny posiłek. - Dodał niepewnym głosem: - Miałem nadzieję, że się ucieszysz...

Była oszołomiona i wzruszona.

Podeszła do Ria, stanęła na palcach i pocałowała go.

- Dziękuję - wyszeptała.

Jej oczy zalśniły od łez.

- Nie, to ja dziękuję. Za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. - Odgarnął kosmyk z jej twarzy. Wciągnął w nozdrza jej zapach, który tak uwielbiał. Przeszedł go dreszcz. Musnął ustami jej delikatną szyję i poczuł, jak Evie również przechodzi prąd. - Nie powinienem tego robić. - Pocałował ją w usta, głęboko i zachłannie. - Nie powinienem cię całować...

- Nie przestawaj - poprosiła półgłosem. - Chcę spędzić tę noc z tobą.

Ostatnią noc, dodała w myślach. Chciała ją zapamiętać na zawsze. Pragnęła mieć wspomnienie, które będzie ją ogrzewało, kiedy będzie jej zimno. Pocieszało, kiedy będzie jej smutno. Przypominało jej, że może się czuć piękna i pożądana. I że potrafi kochać. Kiedyś spotka kogoś, kto odwzajemni jej uczucie.

Kiedyś. A teraz? Teraz miała jeszcze Ria. Zamknęła oczy i pozwoliła, by jego usta i dłonie robiły to, na co miały ochotę.

Czyli to, czego pragnęła.

Zapadła noc. Leżeli w łóżku, w pokoju wypełnionym mrokiem i ciszą, w której słyhać było każdy ich oddech. Jeszcze chwilę temu głośny i gorączkowy, a teraz spokojny i głęboki. Evie, wtulona w pierś Ria, postanowiła ostatni raz zadać pytanie, na które nigdy jej nie odpowiedział.

- Powiesz mi wreszcie, dlaczego tak nienawidzisz świąt?

Poczuła, jak jego ciało się napina, a oddech zamiera w piersi. Bała się, że za chwilę wstanie i przerwie ich ostatnie wspólne chwile.

- Świąta zawsze były dla mnie koszmarem. - Jego z pozoru beznamiętny głos nalaadowany był tłumionymi emocjami. - Byłem skutkiem ubocznym romansu mojej matki i dużo starszego od niej polityka, który miał własną rodzinę. Świąta spędzał zawsze we własnym domu. Kiedy miałem osiem lat, oświadczył mojej matce, że nigdy nie odejdzie od swojej żony. Nazajutrz rano znalazłem jej ciało na podłodze, obok choinki.

Evie leżała w bezruchu. Chciała coś powiedzieć, znaleźć słowa, które mogłyby go ukoić i uleczyć, ale wiedziała, że takie nie istnieją. Zamiast tego objęła go jeszcze mocniej.

- Lekarz przepisał jej tabletki na depresję. Połknęła całą fiolkę i popiła szampanem, który dostała od mojego ojca na święta. Zadzwoiłem na pogotowie, ale było już za późno.

Przełknęła łzy i zapytała:

- Gdzie się podziałeś po śmierci mamy?

- Ojciec ukrywał fakt, że byłem jego synem, ale i tak wszystko się wydało. Jego rodzina nie chciała mnie znać. Udawali, że nie istnieję. Wysłali mnie do szkoły z internatem. Miałem z nimi sporadyczny kontakt. Ojciec przy każdej okazji powtarzał mi, że do niczego w życiu nie dojdę. W pewnym sensie to właśnie jemu zawdzięczam swój sukces - rzucił, śmiejąc się ponuro.

Z oczu Evie popłynęły łzy. Jej serce wypełniło jego cierpienie. Poczuła, że jest z nim bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Teraz już rozumiała, skąd się bierze jego niechęć do świąt Bożego Narodzenia i wszystkiego, co się z nimi kojarzy. Rozumiała, dlaczego choinka była dla niego symbolem traumy, rany, która nigdy się nie zagoiła. A jednak dzi-

siaj zapomniał o swoich uczuciach i udekorował specjalnie dla niej apartament. Musiało go to sporo kosztować. A jednak poświęcił się dla niej. Prawdziwy mężczyzna.

- Kocham cię, Rio - wyznała nagle, zdumiona, że wypowiedziała na głos myśl, która wypełniła jej umysł. Milczał. Sekundy przeciągały się w nieskończoność. - Wiem, że ty mnie nie kochasz, ale to bez znaczenia. Chcę, żebyś wiedział, że jesteś kochany. *Ti amo*. Słyszałeś to nie raz, ale...

Nagle ujął jej twarz w swoje dłonie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ale nigdy od kobiety, którą kocham.

- Nie rozumiem - wydukała, oszołomiona.

- Kocham cię, Evie. Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Co więcej, nie przypuszczałem, że ktoś taki może istnieć! Jesteś niezwykła i wyjątkowa. - Poglądził kciukiem jej delikatne policzki. - Czy teraz już rozumiesz, dlaczego cię okłamałem? Dlaczego nie powiedziałem ci całej prawdy o tamtym zdjęciu? Z początku w ogóle nie pomyślałem o tobie jako o kimś, kto pomoże mi odzyskać dziecko. Ten plan pojawił się dopiero później. Prawda jest taka, że kiedy ujrzałem cię nagą w moim łóżku, przysiągłem sobie, że cię zdobędę. Poraziła mnie twoja uroda. A potem się obudziłaś i dostrzegłem w tobie innego rodzaju piękno. To wewnętrzne. Dzięki tobie się zmieniłem. Zrozumiałem, że cynizm to droga donikąd. - Spuścił głowę, a kiedy znowu spojrzał na Evie, jego oczy zalśniły łzami. - Chcę być wspaniałym ojcem. Ale wiem, że nim nie będę.

- Będiesz - wyszeptała Evie.

- Nie będę... bez ciebie. Tylko ty możesz mnie nauczyć wszystkiego, o czym do tej pory nie miałem bladego pojęcia. O uczuciach. O tym, co ważne. Chcę być nie tylko wspaniałym ojcem, ale też idealnym mężem.

Evie oniemiała. Wpatrywała się głęboko w jego oczy. Czekala, aż powie, że to tylko żart. Jego twarz pozostała jednak śmiertelnie poważna.

- Nie byłabyś teraz taka zaskoczona, gdybyś przeczytała to, co było napisane na drugiej stronie karteczki - wyjaśnił.

Wstała i wyjęła z kieszeni płaszcza karteczkę, którą dał jej w prezencie. Rzeczywiście, wtedy nie przyszło jej do głowy, by ją odwrócić. Za bardzo cieszyła się na myśl o wizycie, którą złoży dziadkowi. Teraz zerknęła na drugą stronę.

Czy wyjdiesz za mnie, Evie?

PS. Kocham Cię.

Litery rozmazały łzy. Rio wziął ją na ręce i zabrał z powrotem do łóżka, tuląc do siebie i w napięciu czekając na odpowiedź. Od tego zależało tak dużo. Prawie wszystko. Jego życie. Jego przyszłość. Szczęście jego córki. Ich córki - jeśli tylko Evie się zgodzi...

- Tak - wyszeptała po chwili. - Wyjdę za ciebie, Rio.

Pocałował ją, najmocniej, a jednocześnie najczulej, jak potrafił. Kiedy zbrakło im tchu, ich usta się rozłączyły, a Evie powiedziała:

- Myślałam, że to nasz ostatni dzień...

- Wprost przeciwnie, kochanie - odrzekł od razu. - To nasz pierwszy dzień. Pierwszy dzień naszego wspólnego życia.

Evie poczuła, jak jej serce rozsadza niewysłowiona radość. A jednak ta świąteczna historia idealnie wpisuje się w tradycję, pomyślała.

Ma szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rok później

- Mogę wziąć ją na rączki?

- Oczywiście - zgodziła się Evie. - Przecież to twoja siostrzyczka.

Elyssa spojrzała badawczo na dziecko.

- Jest taka malutka. Jak lalka.

- Ma dopiero trzy tygodnie. Ty też kiedyś byłaś taka malutka.

- Ale wtedy jeszcze z tobą nie mieszkałam.

Evie pogłaskała dziewczynkę po głowie.

- Wiem. Ale teraz już mieszkasz. Jesteśmy rodziną. I zawsze nią będziemy.

Dziewczynka spojrzała na nią wielkimi, ciemnymi oczami, które odziedziczyła po ojcu.

- Cieszę się, że poślubiłaś tatusia. Ślicznie wyglądałaś w białej sukience.

- Dziękuję za komplement. A teraz siadaj. Dam ci Larę na ręce. Możesz jej coś zaśpiewać - poradziła Evie. - To ją usypia.

Po chwili otworzyły się drzwi i w progu stanął Rio. Na jego widok Evie zaparło dech w piersi. Choć byli razem już rok, nadal nie mogła uwierzyć, że jest żoną tego wspaniałego mężczyzny. Cudownego ojca i męża.

I wymarzonego kochanka.

Pocałował ją w usta z niesłabnącą pasją. W jego oczach dostrzegła iskry pożądania. Nie widzieli się dwa dni, a teraz Evie nie mogła się doczekać wspólnej nocy.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał. - Od tej chwili przez całe święta praca dla mnie nie istnieje. Już wyłączyłem komórkę.

Evie posłała mu promienny uśmiech. Odkąd zostali parą, Rio przestał tak ciężko pracować. Większą część swoich obowiązków powierzył swoim zaufanym pracownikom. Jego priorytetem stała się rodzina. Kupił urzekającą wiejską posiadłość nieopodal domu opieki Cedar Court, w którym przebywał dziadek Evie. Dzięki temu mogła go niemal w każdej chwili odwiedzać. Pan Anderson również był częstym gościem w ich

domu. Ciągłe powtarzał, jak jest wniebowzięty, że dostał dwa cudowne prezenty - dwie prawnuczki. Evie cieszyła się, że go nie zawiodła.

- Ozdobiłyście już choinkę? - zapytał Rio, całując i ściskając Elyssę.

- Jeszcze nie - odparła dziewczynka. - Mamusia mówiła, żeby poczekać na ciebie.

Mamusia?

Evie nie mogła uwierzyć, że Elyssa tak wreszcie ją nazwała! Od roku próbowała przekonać do siebie nieśmiałą, nieufną dziewczynkę i stać się jej prawdziwą mamą. I oto wreszcie się udało!

Jej serce wypełniło nieopisane szczęście i wzruszenie. Miała wrażenie, że dostaje od losu więcej, niż zasługuje. Z drugiej strony, pomyślała po chwili, przecież po to są święta, prawda?

Po to, by nie zapominać o tym, co wie każde dziecko: czary istnieją, a marzenia się spełniają.

